PRZYCZYNEK DO PEDAGOGII W NAUCE RELIGII,

ZWŁASZCZA W SZKOŁACH LUDOWYCH.

Wychowywanie i nauczanie młodzieży, to wielkie zadanie, którego znaczenia tylko ludzie o nizkim charakterze, pozbawieni wszelkich ideałów, nie są w stanie zrozumieć, jednakże żadna dziedzina nauczania młodzieży nie jest tak ważna, jak wychowywanie dzieci *w chrześcijańskiej wierze*. To wielkie i wzniosłe zadanie spoczywa przedewszystkiem w rękach kapłana, który ma obowiązek siać ziarna Boże w serca dziecięce, aby stokrotny i dobry owoc wydały. Dlatego też Kościół tak usilnie zaleca proboszczom i duszpasterzom, aby jak najgorliwiej spełniali ten obowiązek, którego lekceważenie byłoby wielkim grzechem. *Ecclesia non potest non maxime sibi cordi habere iuventutis institutionem christianamque educationem.* Sobór Trydencki jak najściślej złączył ten obowiązek z obowiązkiem głoszenia słowa Bożego w każdą niedzielę i święto.

Każdy wiek ma swe odrębne znamiona i potrzeby, dlatego każdy gorliwy i przezorny duszpasterz wobec nowych praktycznych zagadnień musi myśleć o nowych środkach, celem ich rozwiązania, lecz nauka katechizmu jest i będzie zawsze starym i zawsze nowym przedmiotem naszych szczególnych starań. Przyszłość powierzonej nam młodzieży, dobro Kościoła i ojczyzny zależy w wielkiej mierze od nauki religii, a przytem z nauczania dzieci będziemy musieli kiedyś zdać ścisły rachunek przed Bogiem.

Czy dobry kapłan mógłby nie znajdować zadowolenia w nauczaniu młodzieży? Czy mógłby nie miłować dziatek, które Pan Jezus tak wielką otaczał miłością? Jednakże na niektórych duszpasterzy, a może nawet na wszystkich, przy-

chodzą niekiedy chwile, w których mniej lub więcej przezwyciężać się muszą do nauczania; są może również kapłani, którym urząd katechetyczny nie daje nigdy zadowolenia, którzy tylko z obowiązku go spełniają, lub bez przekonania i wiary w pomyślne wyniki swej pracy. Przyczyny tego zniechęcenia i prawdziwej czy urojonej bezskuteczności tej pracy należy przedewszystkiem szukać u katechety. Jeżeli pragniemy być dobrymi nauczycielami i wychowawcami, musimy posiadać koniecznie do tego przymioty: pobożność, pilność, miłość, spokój i cierpliwość, oraz powagę i przezorność.

I.

Słyszymy nieraz twierdzenie, że nauczyciele zawodowi, pod względem metody gruntowniej od nas wyszkoleni, umieliby lepiej wykładać religię, w przystępniejszy i zrozumialszy sposób omawiać przedmiot nauki, odpowiedniejsze stawiać pytania, utrzymać większą karność i t. p. Zdaniu temu nie możemy przyznać słuszności, owszem z całą stanowczością utrzymujemy, że *kapłan*, a nie nauczyciel zawodowy, *może najlepiej wykładać religię.* Powrócimy jeszcze później do tego przedmiotu, chwilowo pragniemy tylko na jedno zwrócić uwagę. Jeżeli kiedykolwiek, to przedewszystkiem w religijnem kształceniu, w prowadzeniu i wychowywaniu serc dziecięcych konieczną jest łaska Boża. Myliłby się ten, ktoby sądził, że własnemi siłami, czysto ludzkim rozumem i biegłością, własną pracą i staraniem mógłby tu owoc osiągnąć: jest to Boski przywilej Stwórcy wewnętrznie oddziaływać na duszę, wewnętrznie oświecać, ogrzewać i uszlachetniać ducha. *Praedicatores suos Dominus sequitur; quia praedicatio praevenit, et tunc ad mentis nostrae habitaculum Dominus venit, quando verba exhortationis praecurrunt; atque per hoc veritas in mente suscipitur* [1]. Przemawiasz do dziatek, przemawiasz dziś tak dobrze i przekony-

[1]) S. Gregor M. hom. 17 in Evang.

wająco, że wszystkie oczy z natężoną uwagą zwracają się na ciebie, a w oczach tych czytasz wyraźnie miłość i szacunek; stawiasz pytania, a wszystkie ręce podnoszą się radośnie na znak zrozumienia. Komu to zawdzięczasz? Kto czyni dziś twą naukę tak łatwą i zrozumiałą? Nie twoja to zasługa. Twe słowa tylko wpadają do ucha dzieci, lecz Bóg porusza ich dusze i skłania serca do przyjęcia twej nauki; ty mówisz, ale Bóg przychodzi ci z pomocą, uświęca twe słowa, daje im namaszczenie i moc wnikania do serc dziecięcych.

Aby nauka wydała błogosławione owoce, potrzeba nam do tego łaski Bożej. Z tego jednakże wypływa obowiązek, abyśmy za pomocą licznych środków, które posiadamy, zapewnili sobie tę łaskę, a gdy to czynimy, wówczas nasza praca musi wydać zbawienne owoce. Któż łatwiej może wyjednać sobie łaskę, jeżeli nie kapłan, przed którym tak wielkie i liczne źródła łask stoją otworem? Najpotężniejszem źródłem, z którego płyną wszystkie łaski, konieczne do pracy kapłańskiej, jest ofiara Mszy św. Tam Chrystus Pan życie i Krew swą najświętszą, która woła do nieba o zmiłowanie, oddaje za wszystkich ludzi, a zwłaszcza za dziatki, które tak umiłował; tam kapłan łączy się najściślej z Boskim Przyjacielem dziatek, łączy swe serce z Sercem Pana Jezusa, który „w nim żyje“. Oby wszyscy katecheci pobożnie i w skupieniu odprawiali najświętszą Ofiarę, aby czerpać z niej nieskończenie wielkie łaski do owocnego sprawowania swego wzniosłego urzędu. Przy każdej Mszy św. polecać należy dziatki najmiłościwszemu Sercu Zbawiciela, a później przy dziękczynieniu, w tej błogosławionej chwili, gdy już błagaliśmy Boga o łaskę i siłę do walki z własnemi słabościami i ułomnościami, prosić Boga gorąco, aby nam dopomagał w nauce religii.

Wogóle katecheci często i gorąco modlić się powinni za dzieci; zanim idą do szkoły, odmówić powinni chociaż jedno „Ojcze nasz“ do Aniołów Stróżów tych dzieci, które uczyć mają. Również przy odmawianiu brewiarza niech pa-

miętają o powierzonych im dziatkach; wszak św. officium jest modlitwą Kościoła, za jego potrzeby zanoszoną, a wychowanie i ratowanie młodzieży jest największą troską Kościoła Chrystusowego. A że wogóle dla pomnożenia pobożności przy odmawianiu brewiarza zaleca się przy rozpoczęciu każdej hory ofiarować ją Bogu na szczególną intencyę, to z pewnością tem więcej postąpimy w myśl Kościoła, gdy niekiedy cząstkę brewiarza odmówimy na intencyę chrześcijańskiej młodzieży, zwłaszcza tej, którą nam powierzono w opiekę.

Lecz nie tylko o dzieciach, ale i o ich rodzicach i krewnych pamiętać należy w modlitwach. Gdy, zwłaszcza w większych miastach, patrzymy na straszną nędzę fizyczną i moralną, w której żyją dzieci, to za szczególny wpływ łaski Bożej uważać musimy, jeśli mimo to nawet u tych dzieci osiągamy jakiś rezultat w nauce, jeśli chwasty i ciernie nie zdołały zadusić zupełnie dobrego ziarna, które rzucamy w ich serca. Dlatego też ustawicznie błagać powinniśmy Zbawiciela, aby łaską swą oświecił rodziców tych dzieci, usunął z serca ich lekkomyślność i niesumienność, a dał im gorliwość do sumiennego wypełniania swych świętych obowiązków. Pamiętajmy również w modłach naszych o nauczycielach tych dzieci, prosząc Boga, aby błogosławił ich pracy i staraniom nad duszami młodzieży; wszak wiemy, że nauka wtedy tylko może zbawienne wydać owoce, gdy kapłan i nauczyciel wspólnie i w jednym pracują kierunku.

Z pewnością nasza praca katechetyczna większe wydałaby owoce i z większą zabieralibyśmy się do niej ochotą, gdybyśmy gorliwiej modlili się za dzieci. Chociażbyśmy używali wszelkich środków pedagogicznych, chociażbyśmy odbywali długie studya metodyczne, bez modlitwy na nic się to wszystko przyda. Tylko pobożny wychowawca może wychować dzieci w pobożności, a wszak o to właśnie chodzi, aby na podstawie gruntownej znajomości religii zaszczepić w sercach miłość Boga. Wszak przede-

wszystkiem kapłan powinien wiedzieć o tem, że bez modlitwy nic nie można osiągnąć.

Jak często zdarza się, że podczas nauki religii dzieci nie uważają, hałasują, tak, że katecheta ustawicznie zmuszony jest strofować je, upominać, a niekiedy nawet uciekać się do kary fizycznej. Po czyjej stronie wina? Nie sądźmy, że strofowaniem i karceniem pobudzimy dzieci do uwagi, jeżeli wykład nasz ich nie zajmuje. Mówmy tak, aby wykład zajmował małych słuchaczów, a wówczas będą słuchali ze skupioną uwagą i nie będziemy mieli powodu uskarżać się na nich. Katecheta wtedy tylko zdoła utrzymać karność, porządek i skupienie przy nauce religii, gdy umie wykładać przedmiot zajmująco. Zarówno treść jak forma muszą przemawiać do serc dziecięcych. Do tego jednakże koniecznem jest, aby katecheta dobrze się naprzód przygotował. Zanim katecheta rozpocznie wykład, musi jasno zdać sobie z tego sprawę, o czem będzie mówił i w jakiej formie. Naprzód musi dobrze poznać i opanować to wszystko, co ma wykładać dzieciom, w przeciwnym razie wykład jego nie będzie miał gruntownej podstawy. Piękna, obrazowa forma nie zastąpi gruntownej znajomości przedmiotu. Jeżeli kiedykolwiek, to dziś przedewszystkiem jest to konieczne, aby lud nasz, tak bardzo zagrożony w pojęciach katolickich, poznał jak najgruntowniej religię w całej potędze jej piękności i prawdy Boskiej. Katecheta, który obok innych przymiotów, niezbędnych do swego urzędu, posiada gruntowną znajomość religii, wykłada *tanquam potestatem habens* i imponuje uczniom, podczas gdy niepewność i chwiejność, która zazwyczaj nie uchodzi uwadze dzieci, obniża jego powagę.

Najwytrawniejszy teolog, zanim rozpocznie katechizacyę, musi jasno zdawać sobie sprawę, co ma wykładać, w jakiej formie, w jakich słowach. Gruntowna znajomość nauki wiary i moralności, zastosowana umiejętnie do potrzeb praktycznego życia ludu — oto cel nauki religii, a wszak do tego nie potrzeba uczonych zwrotów i defini-

cyi. Można przyznać, że znajomość religii przyswoiliśmy sobie w uczonej, naukowej formie i dlatego potrzeba nam wielkiej rozwagi i przygotowania, abyśmy to, co znamy w szacie naukowej, umieli wykładać w przystępny sposób, zastosowany do dziecięcych umysłów. Przytem należy pamiętać, że nie wszyscy uczniowie są równo przygotowani, a wszakże starać się musimy, aby wszyscy nas zrozumieli. „Chodzi przedewszystkiem o to, aby katecheta umiał władać dwoma językami; językiem szkoły i wiedzy i językiem życia i ludu i aby umiał tłomaczyć wyraźnie, jasno, zrozumiale, aby zarówno był gruntownie wykształconym teologiem, jak znawcą ludu i mistrzem w mowie. Gdy mu brak pierwszego, wtedy przy najlepszych chęciach może wygłaszać dużo błędnych, fałszywych zdań, braknie mu drugiego, wówczas nauka będzie dla niego męką duchową, a przytem jeszcze bezowocną“ [2]). Należy więc wykładać odpowiedni przedmiot i we właściwej formie.

Wykład przedewszystkiem powinien być ciepły i serdeczny. Niektórzy katecheci byliby więcej zadowoleni z siebie i dzieci, gdyby tylko umieli lepiej przemawiać do serc dziecięcych. Jeżeli kiedykolwiek, to przedewszystkiem przy nauce religii trzeba jak najwięcej działać na uczucie. „Bóg jest miłością“, dlatego też i wykład, wygłaszany rzez zastępcę Boga i w Boga Imieniu i przeznaczony na to, aby umysły i serca pozyskać dla Boga, powinien być przeniknjony i ogrzany miłością prawdziwą. Wykład dla młodzieży powinien być obrazowy i obfitować w przykłady. *Accedit et illud, si quam aliam aetatem, certe puerilem exemplis potius quam verbis impelli et trahi consuesse* [3]). Historya biblijna i żywoty świętych, to prawdziwe kopalnie przykładów. Nie znajdziemy wdzięczniejszych i uważniejszych słuchaczów nad dzieci, którym w przystępny, żywy i obrazowy sposób opowiemy np. narodzenie Pana

---

[2]) Hettinger, Timotheus str. 487.
[3]) Prov. Colon.

Jezusa, Jego mękę i śmierć na krzyżu lub życie św. Alojzego.

Nie należy jednakże nigdy spuszczać się na to, że myśli, obrazy i przykłady nasuną się nam w odpowiedniej chwili w czasie wykładu—wszystko to musi być zawczasu przygotowane. Tylko pilny katecheta, który sumiennie przygotowywa się do wykładu, wypowie go poprawnie, serdecznie i w sposób zastosowany do pojęć uczniów. W nauce wiary i moralności są nawet rozdziały, które wyjaśniać bez przygotowania byłoby niebezpiecznie. Jak wielką odpowiedzialność wzięlibyśmy na siebie, gdybyśmy np. chcieli wykładać bez przygotowania szóste przykazanie. Prawda, że niekiedy w szkole nasuwają się katechecie najlepsze myśli, najodpowiedniejsze przykłady, ale tylko temu, który wiele nad sobą pracuje i gorliwie sposobi się na wykład, liczyć na to jednakże nie należy. Pamiętajmy również o tem, że przy wykładzie trzeba nie tylko mówić, lecz przytem wszystko widzieć i wszystko słyszeć, co się dzieje naokół, a byłoby to niezmiernie trudno, gdybyśmy jeszcze przytem namyślać się musieli nad tem, co powiedzieć.

Gdy katecheta nie przygotowany, wówczas nie może pytań i odpowiedzi, które zadaje na następną lekcyę, wytłomaczyć tak jasno, aby wszystkie dzieci wszystko zrozumiały, a jest to wprost tyrania żądać od dzieci, aby dosłownie nauczyły się tego, czego nie zrozumiały. Naprzód nauczyć się, a potem uczyć drugich. Często nie tyle winno lenistwo dzieci, jak nieudolność źle przygotowanego nauczyciela, gdy dzieci nie umieją zadanej lekcyi. Nie tylko dzieci, ale i katecheta musi dosłownie umieć katechizm, musi umieć doskonale wszystko to, czego żąda od ucznia. Katecheta powinien tak umieć dosłownie katechizm, aby nie potrzebował używać książeczki, wzmacnia to niezmiernie jego powagę wśród uczniów.

Oprócz pilności potrzebna katechecie punktualność. W szkole odbywa się wszystko podług zegarka i do tego

należy się stosować. Prawda, że nieraz bardzo pochłaniają nasz czas zajęcia duszpasterskie, jednakże musimy wziąć sobie za zasadę, aby nie spóźniać się nigdy. Już i tak zwykle czas do nauki religii jest bardzo ograniczony, starajmy się więc, abyśmy z niego nic nie utracili.

Przedewszystkiem jednakże nie należy opuszczać wykładu religii. I tu wprawdzie uwzględniać trzeba przeszkody, spowodowane pracą duszpasterskę, lecz byłoby wielką krzywdą dla dzieci, gdyby kapłan lekceważył obowiązek nauczania religii. Często słyszymy skargi, że w ciągu roku trudno przejść przepisany plan nauk, jednakże jeżeli korzystamy z każdej godziny, możemy temu podołać, nic nie opuszczając i nie przeciążając dzieci nauką. Gdy katecheta często opuszcza wykład, wówczas dzieci, które w pewnych razach okazują wiele zmysłu praktycznego, nieomieszkają skorzystać z tego i nie nauczą się katechizmu w nadziei, że może dziś nie będzie lekcyi religii. Niepunktualność katechety może być również udręczeniem dla nauczyciela klasowego; wszak mógłby liczyć na to, że kapłan powinien być obowiązkowy i nie opuszczać lekcyi, i do tego się stosuje, tymczasem niespodzianie w ostatniej chwili dowiaduje się, że katecheta „dziś nie może przyjść na lekcyę". Najważniejszem wszakże jest to, że dzieci wielką stąd szkodę ponoszą, że pozbawione są pieczy duchowej. Nie zapominajmy, że lekcya religii jest może jedyną chwilą, w której dzieci słyszą o Bogu. Czy może być dla nich coś ważniejszego, jak wskazywanie im drogi do nieba, pobudzanie do miłości Boga i oświecanie ich dusz ciepłymi promieniami wiary i cnoty? Czy może być coś konieczniejszego nad wykład religii? Wszak przez wykład religii przedewszystkiem dajemy dzieciom podstawę do wiecznego życia. Może niektóre z tych dzieci nie słyszą w domu o Bogu ani o religii, może wyrosłyby na pogan, gdyby w szkole nie uczyły się katechizmu. Jak cenną dla tych biednych dzieci jest ta godzina, w której kapłan karmi ich

dusze chlebem chrześcijańskiej nauki, jaką szkodę ponoszą, gdy im zabraknie tego chleba. *Si scires donum Dei*!..

Niektórzy katecheci pocieszają się tem, że w ich zastępstwie wykładać będzie religię nauczyciel, od którego dzieci, jako od wykształconego pedagoga, tem więcej skorzystają. Błędne to mniemanie, gdyż tylko kapłan może najlepiej wykładać religię. Bezwątpienia wiele jest nauczycielek i nauczycieli, którzy pod względem życia religijnego mogą być przykładem dla dorosłych i dzieci, którzy pod każdym względem zasługują na największy szacunek, a jednak nie do świeckich, lecz do apostołów wyrzekł Zbawiciel: *Nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał*. Tylko kapłani mocą święceń kapłańskich otrzymują nadprzyrodzone posłannictwo głoszenia ludziom prawd wiary; tylko oni odbierają sakramentalną łaskę do owocnego pełnienia tego wzniosłego urzędu nauczycielskiego. Kapłan więc, dzięki swemu stanowi, jest, jeśli tak wolno się wyrazić, urodzonym katechetą młodzieży. Gdyby wykład religii nie miał nic innego na celu jak przyswojenie dzieciom pewnego zasobu wiadomości religijnych, wtedy może niejeden nauczyciel mógłby lepiej wypełnić to zadanie, jednakże wiemy, że nauka religii ma inny, wyższy cel. Wykład religii ma obudzić w dzieciach miłość względem Boga i Kościoła, zasiać w ich serca ziarna wiecznej szczęśliwości, ma je wychować dla nieba, a uchronić od zguby. Katechizacya ma cel nadprzyrodzony, do którego osiągnienia potrzeba nadprzyrodzonych sił i władzy, jakie kapłan otrzymuje przez święcenia. Mamy uświęcać dzieci, a do tego uzdalnia nas nasz święty stan, mocą którego jesteśmy obowiązani do większej doskonałości, niż ludzie świeccy. *Quaecunque benedixerint, benedicantur* wyrzekł niegdyś biskup nad nami przy udzielaniu święceń kapłańskich. Nadprzyrodzone błogosławieństwo mamy wnosić wszędzie, gdziekolwiek się ukażemy, a więc i w szkole. Gdy dobry, pobożny kapłan ukaże się pośród dzieci, wówczas spływa na nie błogosławieństwo Boże.

Przytem wiadomości religijne kapłana są większe i gruntowniejsze i dlatego łatwiej mu ustrzedz się błędnych pojęć. Codzienna praca duszpasterska, a zwłaszcza sprawowanie Sakramentu Pokuty, rozszerzają i pogłębiają coraz więcej nasze doświadczenie i dlatego wiemy, na co przedewszystkiem zwracać uwagę przy nauczaniu i wychowywaniu dzieci, przed czem najwięcej ostrzegać i co im zalecać dla ich dobra doczesnego i wiecznego. Również i to, że kapłan niekiedy tylko ukazuje się w szkole, budzi w dzieciach większy szacunek. Godzina religii powinna budzić podniosłe wrażenie i różnić się od innych lekcyi, jak niedziela od dnia powszedniego.

Co do metody wreszcie, to nie lekceważymy bynajmniej jej znaczenia i możemy tylko zalecić katechecie teoretyczne studya pod tym względem, jednakże całe nasze wykształcenie przygotowawcze daje nam pewny pogląd na potrzeby duchowe i życiowe. To też nie ulega wątpliwości, że katecheta, który początkowo może musiał walczyć z trudnościami, lecz zachował w sercu silną, nadprzyrodzoną miłość do dzieci i uważnie bada ich serca, charaktery, radości i zmartwienia, nauczy się szybko metody. Ucząc, sam się nauczy.

O wiele łatwiej — mówi Hettinger — dawać przepisy co do wymowy, niż co do pytań katechetycznych; właśnie to pedantyczne trzymanie się z góry przepisanych reguł byłoby największem złem; właśnie tu może duch poruszać się najswobodniej, gdy indywidualizm każdego dziecka przynosi z sobą swoje własne prawo, a bystry wzrok katechety powinien je natychmiast poznać, osądzić i użytkować.

Jak tylko pobożny katecheta może wychować pobożne dzieci, tak samo i pilność najlepiej w nie można własnym zaszczepić przykładem. (*C. d. n.*).

ODWIEDZANIE PARAFIAN
jako czynnik pomocniczy duszpasterstwa.

(Dokończenie).

Trudno tu wyliczać wszystkie owe przeróżne okoliczności, które przy odwiedzaniu parafian dają kapłanowi sposobność do gorliwego i owocnego duszpasterstwa. Życie tegoczesne ze swemi coraz to nowemi zjawiskami i niebezpieczeństwami przedstawia dla kapłana niewyczerpane pole pracy. Gruntowna znajomość teoryi socyalnych, potrzeb proletaryatu i sposobu niesienia pomocy, poznanie ciemnych i jasnych stron obecnej doby—wszystko to może bardzo przydać się przy odwiedzaniu parafian. Wszak często nawet o neomalthuziańskiej teoryi musi kapłan wypowiadać swe zdanie.

Wizyta u parafian powinna być krótka. Dłuższa rozmowa konieczna tylko w rzadkich wypadkach. W ten sposób unikniemy niebezpieczeństw, jakie bez zaprzeczenia pociąga za sobą odwiedzanie parafian, a zostanie tylko błogosławieństwo. Wtedy też przez jeden wieczór zdołamy odwiedzić najmniej dziesięć rodzin, a przez pół roku tysiąc.

Mieć upodobane rodziny, które się często odwiedza, a inne zaniedbywać zupełnie, sprzeciwia się to zarówno apostolskiemu charakterowi urzędu duszpasterskiego jak demokratycznym i socyalnym zasadom obecnej doby—chyba że te upodobane rodziny, to biedni i wydziedziczeni, którzy szczególnej pieczy potrzebują. Po dziś dzień powinniśmy wystrzegać się nawet pozoru, że Kościół katolicki stoi po stronie kapitalizmu.

Czy przy odwiedzaniu parafian należy uprawiać statystykę? Te wizyty mają właśnie dostarczać materyału, na którym moglibyśmy budować *status animarum*. Nie należy czynić zapisków na miejscu, gdyż mogłoby to wywołać niedowierzanie. Gorliwe odwiedzanie parafian sprawia, że kapłan ma w pamięci wszystkich swych parafian, zanim ich spisze na papierze, a pierwsze jest o wiele ważniejszem od drugiego. Następstwem tych wizyt powinno być dobre zorganizowanie całej parafii oraz umiejętne naprawianie złego. Przytem ten rodzaj pracy duszpasterskiej lepiej niż każdy inny wykazuje słuszność słów apostoła: *ego plantavi, sed Deus incrementum dedit* [1]). Św. Paweł uczy nas, abyśmy do Boga uciekali się o pomoc, gdy siły ludzkie tak często zawodzą. Raz jeszcze powołać się musimy na słowa wzmiankowanego biskupa Eggera, który tak pięknie mówi o osobistych przymiotach kapłana: „Kapłan, który ma w sercu pokorę i miłość Chrystusa, naucza, nie mówiąc, buduje i pozyskuje przez swe ukazanie, a duch Pański wkłada mu na usta właściwe słowa i otwiera serca parafian. Jeżeli chcemy działać na zewnątrz, musimy naprzód być czynnymi na wewnątrz, w skupieniu ducha, w rozważaniu, modlitwie i zaparciu siebie. Przy tej szczególnej pracy duszpasterskiej trzeba szczególnie ćwiczyć się w modliwie do dobrego Pasterza, Jezusa Chrystusa, do Najśw. Maryi Panny, św. Patronów i Aniołów-Stróżów swych parafian, jak to z wielkim skutkiem czynili niektórzy święci“.

Odwiedzanie parafian tylko przy gorliwości o zbawienie dusz ludzkich może być prawdziwie owocnem, a przytem prawdziwa jego wartość, jak przy każdej innej pracy duszpasterskiej, zależeć będzie od stopnia kapłańskiej świętości odwiedzającego.

Wrażenie, jakie zostawia po sobie wizyta proboszcza, powinno być miłe i przyjemne, nawet wtedy, gdy ganił i strofował. Dlatego to tak wiele zależy od osobistych przy-

[1]) I. Kor. III, 6.

miotów kapłana. Może wiele zdziałać dobrego, a może też popsuć wszystko. Zarówno przyrodzone, jak nadprzyrodzone dary powinny tu współdziałać harmonijnie.

Oby jak nawięcej kapłanów chciało korzystać z tego potężnego czynnika pracy duszpasterskiej, jakim jest bez zaprzeczenia odwiedzanie parafian. Niechaj nikt nie mówi, że to niemożliwe, że za wiele wymaga czasu, że może wprost przeciwne wydać owoce i t. d. Kto ma dobrą wolę, wytrwałość i gorliwość o dobro dusz ludzkich, ten wszystkie pokona trudności i pójdzie śladem dobrego Pasterza, który tak gorliwie szukał jednej owcy zbłąkanej.

KAZANIA LUDOWE.*)

Zadaniem kapłana jest święte tajemnice religii przedstawiać i tłomaczyć ludowi, tak, aby je dokładnie i jasno zrozumiał i według nich żył. Celem każdego kazania jest— jak mówi św. Paweł — *miłość z czystego serca, i sumienia dobrego, i wiary nieobłudnej* [1]). Niema chyba kaznodziei, któryby nie pragnął tak nauczać, jak tego żąda apostoł. Sumienny kapłan ustawicznie zastanawia się nad tem, czy też kazania jego są przystępne dla ludu, czy lud go rozumie.

Co czynić, aby wypełnić to zadanie, co trzeba wiedzieć, do czego się stosować?

Kaznodzieja, chcąc mówić przystępnie i zrozumiale dla wszystkich, musi znać życie ludzkie, życie ludu, a przedewszystkiem serce ludzkie w jego żywotnym stosunku do Chrystusa i Jego Kościoła. Tę nieodzownie potrzebną zna-

*) Cfr. „Homiletyka" t. II, 555. III, 125, 301.
[1]) I. Tym. I, 5.

jomość serca ludzkiego zdobywa kaznodzieja przez przestawanie z ludem, przez opiekowanie się chorymi, w stowarzyszeniach, przez owe tysiące nici, które go wiążą z parafianami, w konfesyonale, który jest prawdziwą szkołą dla kaznodziei, przez sumienne badanie własnego serca, wreszcie przez ascezę. Chcąc mówić przystępnie i zrozumiale dla wszystkich, trzeba znać dokładnie niebezpieczeństwa, jakie w obecnych czasach grożą ludowi oraz wyższym warstwom społeczeństwa, trzeba pilnie zwracać uwagę na literaturę, kolportaż książek i pism, prasę wrogo występującą przeciwko religii i Kościołowi, na prądy nurtujące w społeczeństwie.

Rozumnie pomyślane podróże, przestawanie z doświadczonymi duszpasterzami dostarczają kaznodziei wiele sposobności do poznania świata i ludzi. Kto posiada dokładną znajomość ludzi, pozna i zrozumie wady i grzechy ludu i będzie je sądził bezstronnie. Wówczas będzie umiał odłączyć czyste ziarno od plewy i trafnie osądzić, jak głęboko zakorzeniło się zło, jak silnie utrwaliła się cnota w sercach jednostek, w rodzinach i w całej parafii. Zepsute, złe parafie są wyjątkiem i dlatego nie należy poddawać się zwątpieniu i zniechęceniu.

Niejedną wskazówkę znajdziemy również w dziełach dobrych pisarzy ludowych, którzy nieraz nadzwyczaj trafnie malują duszę ludu.

Kazanie jest konieczne dla całego ludu chrześcijańskiego i dlatego pierwszym jego warunkiem zrozumiałość i jasny, przystępny wykład. Jeżeli kaznodzieja przemawia do poszczególnych stanów i warstw społeczeństwa, wtedy uwzględnia je wyłącznie, zarówno pod względem formy jak treści. Doświadczony kaznodzieja umie tak ułożyć kazanie, że wszyscy słuchacze mogą zeń zbawienny wyciągnąć pożytek; chwilami stosuje swe słowa do ludu, chwilami do inteligencyi; uwzględnia zarówno potrzeby duchowe i poziom umysłowy mieszkańców wsi jak miasta. W miejscowościach fabrycznych należy po dziś dzień w szczegól-

ny sposób uwzględniać warunki i potrzeby duchowe pracującego ludu. Kaznodzieja musi utrzymywać łączność ze wszystkiemi warstwami słuchaczów. Słowa kaznodziei, to jakby dźwięki muzyki, która odbija się echem w sercach, a chociażby ta muzyka była najwięcej poważna i surowa, musi być zawsze harmonijna. Wtedy zarówno surowe, ostrzegające słowa, jak wykład prawd dogmatycznych lub ascetycznych jest pokrzepiającą i ożywiającą ucztą duchową. W kazaniu powinno wszystko wypływać z życia i stosować się do życia; wszak jest ono wiernem odbiciem duchowego stanu kaznodziei. Jakiem jest życie wiary w jego duszy, takiem je ukazuje słuchaczom. Własnym ogniem miłości i wiary rozpłomienia serca wiernych, a często te iskry już odtąd stałym i trwałym palą się płomieniem. Któż zliczy owe miliony, które nawrócenie swe zawdzięczają dobremu kaznodziei.

W jaki sposób określić pojęcie kazania ludowego? Kazanie jest wtedy popularne, gdy dla ogółu słuchaczów jest łatwo zrozumiałe i nie pomija, nie zraża żadnego stanu, żadnej warstwy, żadnego członka społeczeństwa.

Sobor Trydencki [2]) określa *capacitas, facilitas i brevitas sermonis* jednem słowem: popularność kazania. Zaleca przedewszystkiem, aby treść kazania odpowiadała poziomowi umysłowemu ludu, aby było wypowiedziane przystępnie, płynnie i zrozumiale. A więc żadnych obcych wyrazów, zawiłych zwrotów, jąkania, żadnych *terminów technicznych*, które odpowiednie są na katedrze, a nie na ambonie, żadnych frazesów, lecz jasne, proste, przekonywające omówienie danego przedmiotu.

Warto przypomnieć sobie słowa Piusa IX, zwrócone do kapłanów, głoszących święte prawdy wiary. *Ut sanctissimae nostrae religionis dogmata ac praecepta gravi ac splendide orationis genere populis clare aperteque anuntient.* A więc i tu potrzebna jasność, zrozumiałość, obrazowość kazania.

---

[2]) Sess. V, cap. 2.

Tego samego żąda od kaznodziei Ojciec św. Pius X, w swem *Motu prioprio* z 1 września 1910 r. „De sacra Praedicatione". Żąda od kaznodziei przedewszystkiem pobożności, aby nikt nie mógł powiedzieć, że nauka wprawdzie dobra, ale zły nauczyciel. Ten tylko może dobre, mądre wygłosić kazanie, kto posiada wiedzę, kto przygotowuje się starannie, zanim wejdzie na ambonę, nie spuszczając się na swój dar wymowy. Kaznodzieje nie powinni nigdy dążyć do tego, aby pozyskać względy słuchaczów, lecz jedynie i wyłącznie mają głosić Chrystusa *et hunc crucifixum* [3]). Pius X powołuje się na słowa św. Tomasza, który żąda od kaznodziei: *Primum est stabilitas, ut non deviet a veritate, secundum est claritas, ut non doceat cum obscuritate, tertium est utilitas, ut quaerat Dei laudem et non suam.*

A więc stałość w wierze, aby nie zboczył z drogi prawdy, jasność, aby nie był rozwlekłym i niezrozumiałym, a dalej kazanie ma mieć dobrą intencyę, wzgląd czysto religijny, tak, aby kaznodzieja nie szukał własnej chwały, lecz Boga, w myśl słów św. Pawła, który mówi: *Mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy* [4]). Źródłem i królową wymowy kaznodziejskiej jest według Ojca św. biblia, z której czerpać mamy „źródła żywej wody".

Te przymioty czynią jednocześnie kazanie żywotnem i owocnem. Co odpowiada słuchaczowi, co mu się podoba, to chętniej przyjmuje i odtąd poważniej myśli o swem zbawieniu, stara się zwalczać w sobie złe skłonności i unikać okazyi do grzechu. Popularne kazanie staje się łącznikiem między kaznodzieją a ludem; pierwszy daje, drugi bierze i zużytkowuje odebrane skarby tem radośniej, rozumniej i pożyteczniej, im lepiej rozumie ich wartość i znaczenie. Dlatego kaznodzieja musi się starać, aby lud wspólnie z nim rozważał każdą prawdę, każdy dowód i przyswoił je sobie. Przy trudniejszych do udowodnienia prawdach kaznodzieja

[3]) Gal. II, 6.
[4]) 1 Kor. II. 4.

powinien baczną zwracać uwagę, czy słuchacze go rozumieją, czy podążają za nim myślą. Pod względem dobrych postanowień i odmiany życia kaznodzieja i lud powinni stanowić jedno serce, jedną duszę. Próżno byłoby spodziewać się tego, gdy kaznodzieja buja w sferach pojęć abstrakcyjnych, a lud znużony i znudzony słucha bezmyślnie, nic nie rozumiejąc.

Należy zastanowić się nad tem, jakich środków dostarcza nam wymowa kaznodziejska przy głoszeniu kazań ludowych.

Pierwszym, najważniejszym i najkonieczniejszym środkiem jest głęboka wiedza teologiczna.

1. Kaznodzieja ludowy musi mieć gruntowną znajomość dogmatyki i moralności. Szczęśliwi ci kapłani, którzy w czasie studyów znaleźli profesorów biegłych w obu tych dziedzinach wiedzy religijnej i umiejących dobrze wykładać te przedmioty.

Gdy kapłan podczas sumiennego przygotowania się do kazania czuje, że w wiedzy jego znajdują się braki i niepewność, wówczas powinien starać się co prędzej uzupełnić swe wiadomości. Nie można dać tego, czego się nie posiada. Im jaśniej i lepiej zna jakąś prawdę, tem dokładniej i zrozumialej może ją wytłomaczyć ludowi. Nauka kościelna musi być zarysowana rzeczowo, prawdziwie i jasno, podobnie jak ostra figura geometryczna. Dlatego najlepszym środkiem nauki dogmatycznej i moralnej oraz kazania jest katechizm, który stanowi średnicę między mową uczonych a mową ludu.

2. Gorliwość o dobro dusz jest najlepszą twórczynią kazania dla ludu. Kaznodzieja, który za wszelką cenę pragnie pozyskać lud dla Chrystusa, jest niestrudzony w swych zabiegach, bezustannie szuka nowych dróg i nowych środków zbliżenia się do ludu. Można więc powiedzieć, że gorliwy kapłan jest najlepszym kaznodzieją ludowym, ponieważ ta gorliwość objawia się zawsze dążeniem do gruntownej wiedzy i sumiennem przygotowaniem się do kazania.

3. Innym środkiem głoszenia ludowi św. prawd wiary przystępnie i zrozumiale jest systematyczne czytywanie dobrych dzieł kaznodziejskich. Należy jednak przytem wystrzegać się niewolniczego naśladownictwa. W miejscach, które najwięcej nam się podobają i przykuwają nasz umysł, stawiajmy sobie pytania: Na czem polega potęga myśli i formy, które tak wielkie wywierają wrażenie i najlepiej odpowiadają naszym uczuciom i pojęciom? Co pociąga najwięcej lud: myśl, wymowa czy budowa zdania? Kaznodzieja powinien opracować dla swych słuchaczów te myśli, które najwięcej go pociągają, wytłomaczyć ich treść i zastosować do ich potrzeb duchowych.

Przytem niech pilnie studyuje Pismo św. Niechaj przypomni sobie klasyczną prostotę Ewangelii, przekonywającą potęgę pojęć o Bogu i odkupieniu, przedziwną moc ich nauki moralnej, cudowną łączność ich z poszczególnymi faktami w życiu Chrystusa Pana, niezrównane przypowieści z dziedziny przyrody i barwne obrazy porywające swą niezwykłą prostotą. Kazanie, opracowane na podstawie wyjątków z ksiąg Starego Testamentu szczególnie łatwo i głęboko utrwala się w pamięci zarówno kaznodziei jak słuchaczów. Potęga dogmatycznych i moralnych pojęć oraz ich moc nadprzyrodzona czyni wielkie wrażenie na wiernych.

A więc gruntowna wiedza teologiczna, prawdziwa gorliwość o dobro dusz, czytanie dobrych dzieł kaznodziejskich, sumienne studyowanie Pisma św., to podstawy kazania ludowego. Każdy kapłan pojmujący doniosłość swego powołania starać się będzie o nabycie tych przymiotów, które przy łasce Bożej uczynią owocną jego pracę.

KAZANIA KATECHETYCZNE.

36. OBOWIĄZKI MAŁŻONKÓW.

Uczciwe małżeństwo we wszystkiem.

Żyd. XIII, 4.

Niema świętszego i ważniejszego związku wśród ludzi nad małżeństwo. Czy weźmiemy małżeństwo jako związek ustanowiony i poświęcony przez Boga w raju, czy ze względu na jego wzór, jakim jest związek Zbawiciela z Kościołem, czy ze względu na jego sakramentalny charakter i nierozerwalność — jest ono pod każdym względem jednem z najważniejszych i najwięcej zbawiennych urządzeń na ziemi. Słusznie też mówi apostoł: *Sakrament to wielki jest: a ja mówię w Chrystusie i w Kościele.*

Odpowiednio do znaczenia i świętości małżeństwa wielkie i ważne są obowiązki małżonków. Obowiązki te wyszczególnia św. Paweł w swych listach do wiernych, a streszczeniem ich są słowa, które przytoczyliśmy na początku swej nauki: *Uczciwe małżeństwo we wszystkiem.* Gdy odłączymy najważniejszy obowiązek małżonków, zadanie chrześcijańskiego wychowania dzieci, o którem mówiliśmy obszernie przy czwartem przykazaniu Bożem, to resztę obowiązków małżonków możemy streścić w dwóch słowach: *miłość i wierność małżeńska.* O nich też pomówimy w dzisiejszej nauce. Nauka ta przedewszystkiem jest przeznaczona dla chrześcijańskich małżonków, lecz odpowiednią jest również dla tych, którzy mają wstąpić w związki małżeńskie, oraz dla osób owdowiałych, które znajdą w niej może niejedno, co może im dopomódz do gruntowniejszego zbadania swego sumienia ze względu na ubiegłe życie.

I.

Pierwszym obowiązkiem małżonków jest miłość wzajemna. Dlaczego Kościół stawia miłość za pierwszy obowiązek w małżeństwie? — spytacie może. Wszak jest to naturalny objaw w małżeństwie. Wszak skłonność serca jest źródłem i przyczyną małżeństwa. Wszystko to prawda, lecz jeśli ta miłość, która skłania dwoje ludzi do połączenia się węzłem małżeńskim, jest tylko ślepą namiętnością, jeśli tylko rozkosze wspólnego pożycia ma na celu, wówczas jest niewystarczającą i nie może być podstawą szczęśliwego małżeństwa. Miłość taka nie może być trwałą, o ile jej nie uszlachetnią inne pobudki; to też bardzo często zmienia się w niechęć, a nawet w nienawiść. Miłość małżeńska musi mieć inną podstawę. Nie powinna to być miłość zmysłowa, oparta na zewnętrznych przymiotach, lecz musi polegać na prawdziwem przywiązaniu i przez łaskę sakramentalną zmienić się w nadprzyrodzoną, chrześcijańską miłość małżeńską. Taka tylko miłość może przetrwać wszystkie próby i zawody. Takiej miłości żąda apostoł od małżonków, gdy mówi: *Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań... Mężowie mają miłować żony swoje, jako swoje ciała. Kto miłuje żonę swoją: samego siebie miłuje* [1]). W tym samym duchu mają żony miłować swych mężów. *Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu*— mówi apostoł—*albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła* [2]). Jak związek Chrystusa Pana z Kościołem ma być dla małżonków wzorem we wszystkiem, tak też i miłość, która ich łączy, ma mieć piętno czystości i świętości.

Mylą się ci, którzy sądzą, że małżeństwo jest tylko środkiem zadawalania żądz zmysłowych i najniższych instynktów człowieka. Małżeństwo wprawdzie, celem uniknienia niebezpieczeństw namiętności, jest środkiem za-

[1]) Efez. X, 25. [2]) Efez. V, 22. 23.

radczym przeciw zmysłowości i zwierzęcym instynktom człowieka daje przedmiot uprawniony. Albowiem — jak mówi Katechizm Rzymski — „ponieważ po utracie świętości i sprawiedliwości, które otrzymał człowiek z rąk Boga, pożądliwość poczęła opierać się prawdziwemu rozumowi, przeto ten, który w poczuciu swej słabości nie chce prowadzić walki z ciałem, posługuje się małżeństwem, jako środkiem uniknięcia grzechów pożądliwości“. W tem znaczeniu mówi apostoł do małżonków. *Mąż niechaj żonie powinność oddaje: także też i żona mężowi: Żona nie ma w mocy ciała swego, ale mąż. Także i mąż nie ma w mocy swej ciała swego, ale żona. Nie odmawiajcie jeden drugiemu: chybaby z zezwolenia . . . aby was szatan nie kusił dla waszej niewstrzymałości* [3]). A jednak pamiętać należy, że wyższy cel życia — zbawienie duszy — jest pierwszym i ostatnim celem nie tylko jednostki, ale i związku małżeńskiego pomiędzy mężczyzną a kobietą. Małżeństwo jest nie tylko związkiem ciał, ale i dusz, a związek ten, uświęcony przez Sakrament, ma na celu obustronne uświęcanie. Małżonkowie mają więc przedewszystkiem dopomagać sobie wzajemnie w sprawach zbawienia, słowem i przykładem zachęcać się wzajemnie do bogobojnego, cnotliwego życia, które daje im rękojmię złączenia się na wieki w niebie. Mają modlić się za siebie, wspólnie przystępować do Sakramentów św., ćwiczyć się w cnotach chrześcijańskich i używać innych środków zbawienia. Niechaj małżonkowie wezmą sobie za przykład to, co jeden z pisarzów Kościoła pierwszych wieków mówi o wspólnem pożyciu chrześcijańskich małżonków: „Modlą się i poszczą razem. Pouczają się wzajemnie, napominają i wspierają. Razem idą do kościoła, razem przystępują do Stołu Pańskiego. Zarówno w troskach i prześladowaniach, jak i w radościach są zawsze razem. Odwiedzają chorych, wspomagają ubogich, dają jałmużnę, uczestniczą przy Najśw. Ofierze i codziennych

[3]) I Kor. VII, 4. 5.

nabożeństwach, nie przeszkadzając sobie wzajemnie, ubiegają się w chwaleniu Boga. Widzi to i słyszy Chrystus, raduje się i zsyła im swój pokój [4]). Lecz cóż powiedzieć o tych małżonkach, którzy nie troszczą się wcale o swe zbawienie? Czyż nie jest to karygodną lekkomyślnością, gdy żona nie troszczy się o to, czy mąż wypełnia swe obowiązki chrześcijanina, gdy patrzy spokojnie na jego obojętność religijną, a może nawet zupełny brak wiary? Czy można to nazwać miłością małżeńską, gdy mąż uczucia religijne swej żony uważa za rzecz błahą, utrudnia jej spełnianie praktyk religijnych, biorąc je za przedmiot szyderstwa lub niesłusznych wymówek? Takie postępowanie małżonków świadczy, że związek ich nie opiera się na chrześcijańskiej, świętej miłości. A wszak właśnie ta miłość zapewnia szczęście małżonkom, łagodzi troski i przeciwności ich stanu i daje rękojmię szczęśliwej wieczności.

Gdy bojaźń Boża uszlachetnia miłość małżeńską, wtedy małżonkowie tem lepiej i sumienniej wypełniają obowiązek dopomagania sobie w sprawach doczesnych. Życie małżeńskie, to nie droga zasłana różami, jak to sobie niekiedy wyobrażają narzeczeni, lecz droga stroma i uciążliwa, życie pełne trosk, cierpień i znoju, niekiedy jarzmo ciężkie i trudne. Obok wielkich o b o w i ą z k ó w, z jakimi jest połączone wychowywanie dzieci, ileto w małżeństwie pracy, cierpień i przeciwności. I tu również miłość powinna przychodzić z pomocą i pociechą. Miłość ta musi być szczerą, silną, niekiedy bohaterską, zdolną do wszelkich ofiar i poświęceń. Małżonkowie muszą dzielić wspólnie radości i cierpienia; jedno drugiemu musi przychodzić z pomocą. Dlatego Bóg dał mężowi pomoc w żonie, dlatego mężowie mają opiekować się żonami i starać się o ich utrzymanie. Gdy narzeczeni podają sobie ręce przed ołtarzem, to wyrażają przez to obietnicę, że pójdą z sobą ręka w rękę, że będą wspólnie pracowali, cierpieli

[4]) Tertul. ad uxor. lib. 2 cap. 9.

i wspierali się nawzajem. Chociażby stanowisko i zakres pracy małżonków były różne, to powinni uzupełniać się wzajemnie i wspierać. Mąż, jako głowa rodziny, ma z woli Boga zwierzchnictwo w rodzinie, lecz nie powinien uważać żony za sługę i niewolnicę, ale za towarzyszkę życia. Posłuszeństwo, które mu ślubowała, nie powinno być niewolniczem posłuszeństwem, któreby jej odbierało prawo czynienia rozsądnych uwag i wypowiadania swego zdania. Mąż grzeszy przeciwko miłości małżeńskiej, gdy nie szanuje żony, gdy przez cierpkie obchodzenie rani jej serce i zatruwa życie. Mąż, jako głowa rodziny, ma obowiązek starać się o utrzymanie żony i dzieci, grzeszy więc ciężko, gdy z jego winy — może przez lenistwo, rozrzutność lub pijaństwo — rodzina cierpi niedostatek, a może i nędzę. Niemniej wszakże grzeszy i żona, gdy wypowiada posłuszeństwo mężowi; gdy zamiast obchodzić się z nim łagodnie, zraża go do siebie i odpycha opryskliwością i złym humorem, gdy zaniedbuje obowiązki względem męża i rodziny. Dobra żona stara się zadowolić męża we wszystkiem, łagodzi jego troski i pracą swoją i oszczędnością przyczynia się do dobrobytu i szczęścia rodziny, podczas gdy zła żona zaniedbuje dom i gospodarstwo i przez rozrzutność, żądzę zabaw i strojów podkopuje szczęście rodzinne. Gdzie miłość prawdziwa panuje wśród małżonków, tam każda strona myśli więcej o szczęściu drugiej, niż o własnem; tam cierpienie i nieszczęście jednego jest cierpieniem i nieszczęściem drugiego. Nawet gdy śmierć rozłączy małżonków, nie zrywa się węzeł miłości. Strona żyjąca nie tylko opłakuje małżonka, lecz modli się za niego, ofiarowuje zań Bogu swe dobre uczynki i jest to dla niej pociechą w boleści, że może w ten sposób okazywać mu wdzięczność i przywiązanie.

Miłość prawdziwa zapewnia spokój i zgodę w małżeńżeństwie, a o to małżonkowie najwięcej powinni się starać, albowiem nic tak nie psuje szczęścia małżeńskiego, jak kłótnia i niezgoda. Największe troski i kłopoty są łatwiej-

sze do zniesienia, niż niezgoda i rozdwojenie wśród małżonków. Podczas gdy zgoda dodaje siły do zwyciężania przeciwności i łagodzi cierpienia, niezgoda czyni życie małżeńskie nieznośnym ciężarem, jarzmem tłoczącem, które małżonkowie chcieliby zrzucić jak najchętniej. Jak często małżonkowie przeklinają chwilę, w której się połączyli węzłem nierozerwalnym, jak często niezgoda doprowadza do rozpaczy, która niekiedy kończy się samobójstwem lub morderstwem. Niezgoda jest krzyżem nie tylko dla małżonków, lecz wpływa szkodliwie na dobre wychowanie dzieci i dobrobyt w domu. Wszak sam Zbawiciel mówi, że *dom rozdzielony przeciwko sobie, nie ostoi się* [5]). Strzeżcie się więc, chrześcijańscy małżonkowie, wszelkiej kłótni i niezgody, albowiem najdrobniejsza sprzeczka może mieć złe następstwa. Gdy sprzeczki często się powtarzają, miłość coraz więcej stygnie i łatwo może zmienić się w niechęć i odrazę. Jeśli zajdą wśród was drobne nieporozumienia, przebaczcie sobie natychmiast i zapomnijcie. Niechaj uraza nie trwa dni i tygodnie, jak to często bywa, abyście przez to dzieciom nie dawali zgorszenia. Do was to przedewszystkiem odnoszą się słowa apostoła: *Słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze* [6]).

Prawda, że utrzymanie zgody i jedności w małżeństwie wymaga wiele cierpliwości i przezwyciężenia ze strony obojga małżonków. Albowiem ludzie mają wady, a gdzie dwoje ludzi żyje z sobą w najściślejszym stosunku, tam owe błędy i wady tem więcej się ujawniają. Mąż może posiada gwałtowny charakter i stąd lada drobnostka przywodzi go do gniewu, lub może posiada inne wady, które, uprzykrzają z nim pożycie, może oddaje się próżniactwu, pijaństwu lub innej namiętności. Żona może jest kapryśna, kłótliwa, zazdrosna lub niedbała w trosce o dom i rodzinę. Nie będziemy wymieniali wszystkich tych ciem-

---

[5]) Mat. XII, 25. [6]) Efez. IV, 26.

nych stron pożycia małżeńskiego, które mają swe źródło w słabości i niedoskonałości ludzkiej natury, gdyż sami najlepiej wiecie o nich z doświadczenia. A chociażby nawet oboje małżonkowie byli cnotliwi i prawi, to jednak w małżeństwie bywa dość innych powodów, które mogą doprowadzić do nieporozumienia, jużto sprawy dotyczące wychowywania dzieci, jużto sprawy gospodarcze i materyalne. Dlatego małżonkowie muszą ćwiczyć się w cierpliwości i wyrozumiałości, aby umieli znosić wzajemnie wady i usterki. Jeżeli mąż ma żonę kapryśną, kłótliwą, nieobowiązkową, niechaj uzbroi się w męski spokój i cierpliwość wytrwałą. Niechaj weźmie sobie za przykład Tobiasza, który z największą cierpliwością znosił wymówki żony. Podobnie i Job oprócz wszystkich nieszczęść, które na niego spadały, musiał znosić towarzystwo złej żony. Zamiast okazywać mu współczucie i pocieszać, powiększała jego cierpienie przez gorzkie i ostre wymówki, mimo to mąż nie niecierpliwił się, lecz łagodnie tłomaczył jej swe postępowanie. Rozsądny mąż więcej osiągnie u żony łagodnością, niż gniewem i przekleństwami. Wy zaś chrześcijańskie żony, które macie słuszny powód skarżyć się na mężów, weźcie sobie za przykład św. Monikę. Mąż jej był poganinem, a oprócz innych wad posiadał bardzo gwałtowny charakter. Mimo to św. Monika, jak sama wyznaje, żyła z nim w jedności i zgodzie, a w końcu przez swój przykład i modlitwę spowodowała jego nawrócenie. W jaki sposób postępowała św. Monika z mężem, opisuje to św. Augustyn. Była mu posłuszną, nie starała się przekonywać go słowami, lecz uczynkami, przez co zjednała sobie jego szacunek i przywiązanie. Znosiła jego wady łagodnie i cierpliwie, nie czyniąc mu nigdy wymówek. Nie sprzeciwiała mu się w gniewie, a dopiero wtedy gdy się uspokoił, tłomaczyła mu, dlaczego tak a nie inaczej postąpiła. Gdy drugie żony skarżyły się przed nią na gwałtowność swych mężów i dziwiły się, że św. Monika tak zgodnie żyje z mężem, ganiła ich wielomowność i pouczała, jak

mają postępować, a wszystkie, które posłuchały jej rady, cieszyły się pomyślnym wynikiem [7]. Gdyby żony rozumiały wielką potęgę dobroci, wyrozumiałości i cierpliwości, wtedy nie byłoby tyle nieszczęśliwych małżeństw na świecie.

Starajcie się więc, małżonkowie, o tę chrześcijańską miłość małżeńską, która objawia się przez wzajemne uświęcanie i dopomaganie, przez zgodę i jedność, dobroć i łagodność, a wtedy szczęście wasze będzie prawdziwe i trwałe.

II

Związek małżeński, będąc obrazem związku Chrystusa Pana z Kościołem, powinien opierać się na wierności. Jak Zbawiciel uważa Kościół za oblubienicę, darzy ją miłością i łaską, wspiera i chroni przed złem, a również Kościół w największych próbach, cierpieniach i prześladowaniach dotrzymuje wierności Boskiemu swemu Oblubieńcowi, tak też i małżonkowie za tym przykładem powinni dochować sobie wzajemnie wierności. Jeżeli wierność należy do pojęcia przyjaźni, to tem więcej należy do istoty chrześcijańskiego małżeństwa. Wszak jest ono zupełnem oddaniem się małżonków na wspólne, nierozerwalne pożycie; wszak z dwojga ludzi czyni jedność, tak, iż stanowią *dwoje w jednem ciele* [8]—jak mówi Pismo św. Związek ten jest uświęcony przez Sakrament i łączy się z nim przysięga wierności, na znak czego kapłan wkłada oblubieńcom ślubne obrączki. Największym więc obowiązkiem małżonków jest wierność wzajemna. Wierność małżeńska polega nie tylko na tem, że małżonkowie nie rozłączają się aż do śmierci, lecz stawia jeszcze inne warunki. Wierność małżeńska polega przedewszystkiem na tem, aby żadne z małżonków nie miało z inną osobą stosunku, któryby obrażał prawa drugiego. Sami najlepiej rozumiecie, co pragniemy przez to powiedzieć —

---

[7]) Wyznania św. August.
[8]) Rodz. II, 24.

sam wyraz „wiarołomstwo” wystarcza za całe określenie. Jeżeli nie chcemy zatrzymywać się dłużej nad istotą tego występku, to jednak koniecznem jest, abyśmy rozważyli jego karygodność i złe następstwa. Gdyby grzech ten należał do rzadkich wyjątków, wolelibyśmy o nim zamilczeć, lecz, niestety, dość często pojawia się nawet wśród chrześcijan.

Wprawdzie w literaturze i na scenie wiarołomstwo bywa w obecnych czasach przedstawiane jako objaw naturalny, a co najmniej jako wina łatwa do przebaczenia. Jednakże te utwory tegoczesnej literatury, które szydzą z moralności chrześcijańskiej i tylko podniecenie zmysłów mają na celu, nie mogą być miarą sądu nad wiarołomstwem. Tylko prawo Boskie rozstrzygać tu może, a według tego prawa wiarołomstwo jest wielkim występkiem, jest przestąpieniem szóstego przykazania Bożego, które mówi: *Nie cudzołóż*. Występek ten jest tem większy, gdy zachodzi między dwiema osobami związanemi ślubami małżeńskimi lub blizko z sobą spokrewnionemi. Wiarołomca grzeszy prócz tego przeciwko siódmemu przykazaniu, ponieważ żonę swą okrada z praw małżeńskich, wyłącznie jej przysługujących. Przytem staje się krzywoprzysiężcą, gdyż łamie ślub uroczysty, który zawarł przed ołtarzem w obliczu Boga i Kościoła. Chociażby wiarołomca ukrył swój niecny czyn i w różnych okolicznościach, które go rzekomo przywiodły do grzechu, szukał uniewinnienia, to jednak w oczach Boga będzie zawsze wiarołomcą, złodziejem i krzywoprzysiężcą. „Próżną jest każda wymówka, którejby używał niewierny, aby usprawiedliwić do pewnego stopnia swój występek gdyż cudzołóstwo jest i będzie zawsze cudzołóstwem — mówi św. Bernard. Jest i będzie haniebnym czynem, grzechem śmiertelnym, pod jakimbądź pozorem i z jakichbądź pobudek byłby popełniony. Czy bezdzietne małżeństwo, czy choroba lub nieobecność małżonka, najdotkliwsza bieda, a nawet obustronna zgoda — nic nie może usprawiedliwić tego występku. U stóp ołtarza, w obecności anio-

łów Bożych i świadków na ziemi, podaliście sobie ręce i ślubowaliście wzajemną dozgonną wierność. Biada wam tedy, gdybyście się odważyli złamać ten ślub uroczysty i podeptać nogami prawo Boskie i naturalne[9]). Gdyby kto chciał wątpić o karygodności tego występku, niechaj go przekona Pismo św. *Śmiercią niechaj umrą i cudzołożnik i cudzołożnica*[10]) — czytamy w Starym Testamencie, a św. Paweł zalicza wiarołomstwo do tych grzechów, które zagradzają drogę do nieba i dodaje: *Cudzołożniki Bóg będzie sądził*[11]). Niech więc nie dziwi się wiarołomca, że Bóg go doświadcza, że zsyła nań nieszczęścia i niepowodzenia. A chociażby ominęła go kara Boża, własne sumienie stanie się jego oskarżycielem i nie da mu spokoju. Niech tylko spojrzy na wierną mu żonę lub niewinne dziatki, a wnet odezwą się w nim gorzkie wyrzuty sumienia. Żyje w ustawicznej trwodze, aby się nie wydał jego występek. I stąd często się zdarza, że ukrycie swej hańby okupuje nowymi występkami. A gdy się wyda wiarołomstwo, wówczas sprawdzają się na nim słowa Pisma św., które mówi, że wiarołomca *zelżywość i sromotę zgromadza sobie*, *a hańba jego nie będzie zgładzona*[12]).

Wszystkie te kary, które wiarołomca ponosi w tem życiu, byłyby jeszcze mniejszem złem, owszem mogłyby być zbawiennym środkiem przebłagania Boga i uniknięcia stokroć gorszej kary wiecznej. Lecz są jeszcze inne następstwa, które największą krzywdę wyrządzają rodzinie i społeczeństwu. Czy może się ostać szczęście i spokój w małżeństwie, gdy mąż łamie wierność żonie ślubowaną? Czy może być większa boleść dla żony, jak pewność zdrady mężowskiej? Wtedy to zazwyczaj rodzi się w jej sercu niechęć, odraza i gorycz, a może nawet i rozpacz. Są

---

9) De praecepto et disp.
10) Kapł. XX, 10.
11) Żyd. XIII, 4.
12) Przyp. VI, 33.

wprawdzie silne dusze, które i ten krzyż znoszą w milczeniu, lecz czy można się dziwić, gdy zdradzona małżonka skarży się i czyni mężowi gorzkie wymówki? Jasnem jest, że w takich warunkach musi ucierpieć wychowanie dzieci. Gdy między rodzicami niema jedności, lecz rozdźwięk, spowodowany wiarołomstwem, wówczas nie może być mowy o dobrem wychowaniu dzieci. Jeśli przytem dzieci zauważą ów rozdźwięk między rodzicami lub domyślają się jego przyczyny, jeśli może ojciec lub matka sami oskarżają stronę winną przed dziećmi, wtenczas znika szacunek, miłość i posłuszeństwo. A jakże często zły przykład wiarołomnych rodziców przyczynia się do moralnego zwyrodnienia dzieci. Pomijamy już inne krzywdy, które wiarołomstwo wyrządza rodzinie; hańbę, jaka spada na całą rodzinę, nieprzyjaźń, jaka stąd wynika, materyalne straty, spowodowane zgubną namiętnością, zaniedbanie obowiązków zawodu i wszystko inne, co prowadzi do moralnego i materyalnego upadku rodziny — a wszak nawet morderstwo jest często następstwem wiarołomstwa. Prócz tego wiarołomstwo działa szkodliwie na pomyślność całego społeczeństwa. Wiarołomca, który spowodował upadek rodziny, przyczynia się tem samem do ruiny dobra powszechnego. Psuje moralny i społeczny porządek, który wiąże i jednoczy ludzkie społeczeństwo. „Wiarołomstwo — mówi jeden z doświadczonych pisarzów — jest często pierwszem ogniwem w długim łańcuchu przestępstw. Gdy człowiek odważył się na ten krok stanowczy i podeptał wszystko, co natura, honor, religia mają świętego i czcigodnego, wtedy niema już dla niego żadnych przeszkód na drodze występków; wszystkie szlachetniejsze uczucia moralne, głos sumienia, panujące obyczaje, opinia publiczna i prawa obowiązujące nic nie znaczą wobec strasznej namiętności“ [12]).

Stąd łatwo pojąć, że nie tylko u chrześcijańskich narodów, ale nawet i u pogan złamanie wiary małżeńskiej od

---

[12]) Rive, małżeństwo.

najdawniejszych czasów uważane było za wielki występek i podlegało najsurowszym karom. W Niemczech wiarołomni małżonkowie podlegali najwięcej haniebnej karze chłosty. W Saksonii, za czasów pogańskich, wiarołomne kobiety ponosiły śmierć przez uduszenie, a potem palono ich ciała. W pierwszych wiekach chrześcijańskich, wiarołomstwo bywało karane, jak morderstwo i zabójstwo nie tylko według praw kościelnych, ale i świeckich. W nowem prawodawstwie złagodzono znacznie te kary, lecz w oczach Boga wiarołomstwo zostanie zawsze wielkim występkiem.

Dlatego też małżonkowie powinni się szczególnie wystrzegać wiarołomstwa, a to nie tylko w najgorszej formie, lecz wszystkich innych wykroczeń przeciwko wierności małżeńskiej, niedozwolonych zbliżeń, skłonności i pożądań. Wszak sam Zbawiciel mówi, *iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem*[13]). Oprócz wiarołomstwa w czynie jest jeszcze wiarołomstwo w myślach, albowiem co jest grzechem czynić, jest również grzechem myśleć. Małżonkowie prócz tego, chociażby ich serce było wolnem od złych zamiarów, powinni unikać pozorów złego, aby nie wzbudzić podejrzeń drugiej strony. Podejrzliwość łatwo może zmienić się w zazdrość, a gdy już raz ta namiętność zawładnie sercem, wtedy zazwyczaj znika spokój w małżeństwie. Zazdrość może zmienić małżeństwo w piekło prawdziwe. Wtedy już wszystko wydaje się podejrzanem: każde słowo, spojrzenie, krok każdy staje się źródłem podejrzeń i udręczeń. Cóż radzić nieszczęśliwym małżonkom, do których domu zakradła się zazdrość? Niewinnie podejrzewana strona powinna brać wzgląd na ten chorobliwy objaw przywiązania i tem usilniej wystrzegać się wszelkich pozorów, być ostrożną w obejściu, żartach i rozmowie z innemi osobami i nie dawać najmniejszego powodu do podejrzeń. Przeciwna strona powinna jak

[13]) Mat. V, 28.

najusilniej zwalczać w sobie uczucie zazdrości, nie podejrzewać niesłusznie i nie zatruwać życia sobie i małżonkowi. Niechaj uprzytomni sobie, że zazdrość może stać się przyczyną wielu nieszczęść w rodzinie, że przez to właśnie wystawia wierność przeciwnej strony na niebezpieczną próbę i łatwo może doprowadzić do wiarołomstwa.

Widzimy więc, że zakres obowiązków małżeńskich jest bardzo wielki. Zdawałoby się, że miłość i wierność w małżeństwie, to rzecz naturalna i łatwa, lecz wypełnić te obowiązki we wszystkich okolicznościach i pod każdym względem bywa nieraz bardzo ciężkiem zadaniem. Gdy małżonkowie wypełniają te obowiązki i małżeństwo ich „we wszystkiem jest uczciwe", wówczas mogą być pewni błogosławieństwa Bożego. Zapewne, że i wtedy nie będą wolni od trosk i cierpień, które są udziałem ludzi na ziemi, lecz gdy wśród małżonków panuje miłość i wierność, gdy związek ich, zawarty przed Bogiem, jest związkiem świętym, wtedy wszelkie krzyże i doświadczenia nie zdołają zachwiać jego podstaw i zakłócić szczęścia małżeńskiego. Amen.

PRZEMÓWIENIE

NA NIEDZIELĘ XXII PO ZIELONYCH ŚŚ.

O prawdzie.

Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy.
Mat. XXII, 16.

Człowiek ma wrodzony pociąg do prawdy—szuka też jej we wszystkiem. Prawdy szukają wszyscy mędrcy, filo-

zofowie i badacze uczeni. Prawdy szukamy w historyi, w życiu, a nawet w sztuce. Od poety i powieściopisarza żądamy, aby w swych utworach przedstawiali zdarzenia, charaktery, uczucia, jeśli nie prawdziwe, to przynajmniej mające pozór prawdy, tak, abyśmy czytając, zapominali, że to utwory fantazyi. Artysta sceniczny stara się odtwarzać przyjęte role z jak największym realizmem; im lepiej mu się to udaje, tem większym jest w oczach naszych artystą. Ten pociąg do prawdy ujawnia się już nawet w dzieciach, które niezmordowane są w stawianiu pytań: „Dlaczego“?

To dążenie do prawdy wkłada jednak na nas pewne zobowiązania. Jeśli nie chcę, aby mi dawano fałszywą monetę, nie wolno mi jej dawać innym; jeśli żądam prawdy od drugich—drudzy mają prawo żądać jej odemnie.

Jeżeli każdy człowiek ma obowiązek dążenia we wszystkiem ku prawdzie, to tem więcej chrześcijanin. To też w dzisiejszej nauce zastanowimy się nad tem, do czego nas prawda zobowiązuje względem Boga, bliźnich i siebie samych.

Boże, który jesteś odwieczną prawdą, spraw łaskawie abyśmy prawdę umiłowali i według niej żyli.

Zdrowaś Marya.

I.

Bóg jest odwieczną i najwyższą Prawdą—Jemu też winniśmy prawdę we wszystkiem. Bóg żąda od nas prawdy. Bratobójca, Kain, starał się okłamać Boga i dlatego spotkała go tem sroższa kara. Podobnie uczynił Judasz, który pod maską wiernego ucznia i przyjaciela złożył na ustach Zbawiciela obłudny, kłamliwy pocałunek. Nic tak bardzo nie jest przeciwnem prawdzie, jak obłuda, to też Bóg wszechwiedzący, który przenika serca ludzkie, nie da się oszukać najpiękniejszemi słówkami i pochlebstwami. *Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy....* mówią uczniowie Faryzeuszów, chcąc ująć Chrystusa Pana pochlebstwami. Lecz Chrystus Pan, który czytał w ich duszach, jak w ot-

wartej księdze, odrzekł im: *Czemu mię kusicie, obłudnicy?* Bogu należy się prawda, wszyscy tedy, którzy czczą Boga, mają Go czcić w duchu i w prawdzie. Wszyscy ci, których pobożność jest obłudną, a moralność pozorną, którzy dlatego tylko służą Bogu, że mogą przez to osiągnąć jakąś korzyść doczesną, usłyszą na sądzie ostatecznym wyrok potępiający; „Obłudnicy, którzy nie oddaliście, co Bożego, Bogu, idźcie odemnie w ogień wieczny“.

Na Górze Synai rzekł Bóg do ludzi po wszystkie czasy: „Jam jest Pan Bóg twój! Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną!“. Nie wolno nam tedy czcić Boga tylko zewnętrznie, a w sercu hołdować innym fałszywym bogom. Bóg żąda od nas zupełnego oddania i zupełnej prawdy; co usta mówią, niechaj czuje również i serce twoje.

Jest wiele religii na świecie, które wyznają osobowego, nadprzyrodzonego Boga, jak Go wyznaje religia katolicka, różnią się jednak bardzo pod względem czci, składanej Bogu. Czy można przypuszczać, że Bogu wszystko jedno, w jaki sposób cześć Mu oddajemy? Nie, najmilsi bracia, przypuszczenie to byłoby obrazą Boga, któremu prawda nie może być obojętną. Tylko jedna nauka o czci Boga odpowiada Bogu w zupełności, nauka, którą ogłosił ludziom Jednorodzony Syn Boga, a którą Kościół Chrystusowy podaje. Może niejeden nie wie, gdzie szukać Boga i jak cześć Mu oddawać, dlatego też każdy, kto ma wątpliwości pod względem wyznawanej religii, powinien szukać prawdziwej wiary. Kto szczerze szuka prawdy, temu prawda będzie objawiona.

Jeżeli katolik ma pewne wątpliwości co do własnej religii, niechaj pouczy się dokładniej w sprawach wiary, a wówczas lepiej ją pojmie. Zazwyczaj bowiem nieświadomość jest powodem, że trudno ludziom wierzyć w tę lub ową prawdę wiary. Wątpliwości te są też nieraz pokusą tylko, która zniknie, gdy lepiej się zapoznamy z naszą religią.

II

Również i ludziom jesteśmy winni prawdę, gdyż nakazuje nam to chrześcijańska miłość bliźniego. Miłość Boga nie byłaby prawdziwą, gdybyśmy przytem nie miłowali bliźniego. Bliźni ma prawo żądać od nas prawdy—a prawo to nadał mu Pan Bóg, ustanawiając ósme przykazanie. „Nie mów fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu“—wyrzekł Bóg na Górze Synai i dlatego mamy obowiązek mówić prawdę, chociażby się to ludziom nie podobało. Niektórzy ludzie nie znoszą prawdy—nie chcą, aby im mówić prawdę. Doświadczenie uczy, że ludzie, mówiący zawsze prawdę bez ogródki, nie mają wielu przyjaciół, nie powinno to jednak nas odstraszać; lepiej narazić się ludziom, niż Bogu. Świat dzisiejszy coraz więcej wyłamuje się z pod przepisów nauki Chrystusowej, dlatego też nie chce uznawać prawdy. Przewrotna mądrość tego świata inne dziś swym wyznawcom głosi przykazania. Gdybyś przez wypowiedzenie prawdy—mówi świat—miał narazić się osobom wysoko stojącym i wpływowym, nie mów prawdy! Nie stawaj w obronie prawdy, gdybyś przez to miał narazić na szkodę własne sprawy! Jeśli kłamstwo może ci przynieść korzyści materyalne, kłam bez namysłu! Gdzie prawdą nie można, tam kłamstwem przebijać się przez świat należy! Kłamcie, byle tylko zręcznie! Tak radzi świat przewrotny, zmateryalizowany--i wielu znajduje wyznawców. Kłamstwo dostąpiło dziś równouprawnienia z prawdą, tak dalece, że dziś już człowiek, który kłamie, jest tak powszechnem zjawiskiem, że nawet nie wywołuje podziwu. Smutny to objaw, najmilsi bracia, objaw, który świadczy, że ludzie coraz więcej poddają się wpływom szatana. Albowiem błądzić—rzecz ludzka, lecz kłamać—szatańska. Szatan jest ojcem kłamstwa. Od czasu gdy zbuntował się przeciw odwiecznej Prawdzie, hołduje kłamstwu jedynie. Szatan pobudza do kłamstwa i umie je przybierać w tak ponętne barwy, że ludzie dają mu się uwieść z łatwością. I dlatego to kłamstwo tak często odnosi tryumf nad prawdą.

Nie dajmy się, najmilsi bracia, uwieść szatanowi i jego kłamstwom zwodniczym, choćby nam największe obiecywały korzyści. Trzymajmy się tylko objawionej prawdy, bo przez nią jedynie prowadzi droga do wiecznej szczęśliwości w niebie.

III.

Chrześcijanin winien rządzić się prawdą nie tylko względem Boga i bliźnich, ale także i względem siebie samego. Mamy obowiązek sami sobie mówić rzeczywistą prawdę, niestety, najczęściej jednak nie tylko drugich, ale i samych siebie łudzimy i oszukujemy. Patrzymy w lustro, aby mieć dokładne pojęcie, jaki jest nasz wygląd zewnętrzny, natomiast wcale nie jesteśmy ciekawi, jakim jest stan naszej duszy i serca. Wdzięczni jesteśmy, skoro ktoś zwróci uwagę na jakąś niedokładność w naszym stroju, przez co moglibyśmy się narazić na śmiech lub złośliwe uwagi świata, biada jednakże tym, którzy w najlepszej wierze chcieliby zwrócić uwagę na błędy nasze i grzechy. Niegdyś na dworach możnych panów i królów byli tak zwani trefnisie czyli błazny, którym wolno było każdemu, bez względu na stan i wysoką godność, wypowiadać prawdę bez ogródki. Dziś urząd ten nie istnieje, albowiem nikt nie pozwoliłby nawet powiedzieć sobie prawdy—dziś ludzie zaledwie kaznodziejom i spowiednikom przyznają prawo wypowiadania prawdy. Wygórowana próżność i duma są powodem tak wielkiej drażliwości wśród ludzi, że nawet najlepsi przyjaciele nie mają odwagi wypowiedzieć prawdę, chociaż miłość wkłada na nich obowiązek braterskiego upominania.

Im mniej jednakże pozwalamy ganić się innym, tem więcej sami sobie powinniśmy mówić rzeczywistą prawdę, zarówno pod względem wad naszego charakteru, jak obowiązków zawodu i stanu oraz przykładu, jaki dajemy innym. Musimy jasno zdawać sobie sprawę ze stanu duszy, znać nasze wady i ułomności, abyśmy wiedzieli, czego się wy-

strzegać, a w czem ćwiczyć się mamy. Musimy jasno zdawać sobie sprawę z naszych obowiązków zawodu i stanu, abyśmy wiedzieli, czy je wypełniamy, czy też zaniedbujemy. Zdawajmy sobie sprawę z całego naszego postępowania, czy jest takiem, jakiego żąda od nas Bóg i nasza wiara, czy też lekkomyślnem i grzesznem; pytajmy, jaki przykład dajemy innym, dzieciom i domownikom; zastanówmy się, czy postępowanie nasze, które nam chwilowo korzyść przynosi, nie będzie ze szkodą i stratą innych. Nie wolno nam okłamywać siebie, nie wolno nam zamykać oczu na niebezpieczeństwo grożące naszej duszy lub duszy bliźniego, na podobieństwo strusia, który chowa głowę w piasku, sądząc, że tym sposobem uniknie niebezpieczeństwa. Ileżto razy dlatego tylko upadamy, ponieważ nie zdajemy sobie sprawy z własnej ułomności! Ileżto razy człowiek staje się przyczyną zubożenia lub nieszczęścia całej rodziny, ponieważ nie zdawał sobie sprawy, jakie następstwa pociągnąć może za sobą jego postępowanie. Dlatego to mędrcy starożytni ostrzegali rodaków, powtarzając bezustannie: „Ucz się poznawać samego siebie“. — „Pamiętaj o końcu“. — „Mów sobie prawdę, abyś nie uległ złudzeniu“.

Najmilsi bracia, nie dajmy się uwieść duchowi kłamstwa i ciemności; dążmy do światła i prawdy, ponieważ w nich tylko nasze zbawienie. Bądźmy prawi i szczerzy względem Boga, bliźnich i samych siebie, a wtedy dojdziemy niechybnie do Boga, który jest odwieczną i nieomylną Prawdą. Amen.

HOMILIA

NA NIEDZIELĘ XXII PO ZIELONYCH ŚŚ.

Św. Jan Chryzostom.

[Ex Hom. 71 in Mat.]

„*W on czas: Odszedłszy faryzeszowie, radzili się i t. d.*“—„*W on czas*“ to znaczy kiedy? — Wtedy, gdy ich największy żal pochwycił, gdy zmuszeni byli podziwiać Jezusową wyrozumiałość, gdy się przelękli przyszłych wydarzeń, gdy wreszcie na podstawie rzeczy przeszłych zmuszeni byli uwierzyć w przyszłe. Głośno z pewnością musiały przemawiać te rzeczy, gdy i celnicy i straże wiarę przyjmowali, a wielu sprawiedliwych i proroków było zabitych,— o ich zbawieniu na chwilę wątpić nie powinni byli,—przeto niejako zniewoleni byli uwierzyć, a uwierzywszy, stać się pokorniejszymi. Tymczasem złość ich nie ustaje, lecz owszem zwiększa się i dochodzi do ostatnich granic. W obawie przed tłumem nie śmią pojmać P. Jezusa, ale za to imają się innego środka, by Go na niebezpieczeństwo narazić, pragną uczynić Go podejrzanym wobec władz. I w tym celu posłali doń uczniów swoich z Herodyanami z temi słowy: „*Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy i t. d.*“ Podówczas żydzi płacili już podatki, gdyż państwo ich przeszło było w ręce Rzymian. A pamiętali na Teodasa i Judę, którzy zginęli podejrzani o nielojalność wobec państwa, to też teraz chcieli tą rozmową i Pana na podobne narazić podejrzenie. Posyłają więc uczniów swoich z Herodyanami, aby zadali Panu takie pytania, iżby Pan odpowiedzią swoją sam siebie potępił w oczach władz,—jakakolwiek by była ta odpowiedź; wzięli zaś ze sobą sługi Heroda w tym celu, ażeby byli oskarżycielami, gdyby odpowiedź, dana przez P. Jezusa, przemawiała za faryzeuszami, — i przeciwnie, by faryzeusze byli oskarżycielami, gdyby odpowiedź przemawiała za Herodyanami. Lecz Pan już był wtedy zapłacił swój podatek, o czem

nie wiedzieli. Mogli byli Jezusa pochwycić fałszywie w różnych rzeczach, woleli jednak odeń usłyszeć coś przeciwko Herodyanom. Dlatego to uczniów swoich wraz z nimi wysłali, ażeby pobudzony ich obecnością wypowiedział coś takiego, za co by następnie mogli Go wydać w ręce rządcy, jako buntownika. Łukasz, mówiąc o tem, powiada, że to badanie było uczynione w obecności tłumu, ażeby sprawa cała była oparta na świadectwie wielu ludzi; lecz przeciwko sobie uczynili to wszystko, gdyż jak w teatrze publicznie wykazali swój nierozsądek i złość swoją. Przypatrz się, z jakiem bezpieczeństwem i z jakim podstępem doń podchodzą. *Wiemy,* — powiadają,— *iżeś jest prawdziwy.* Jakże wobec tego mogliście twierdzić, że On was podburza jako wichrzyciel, i nawet niedawno chcieliście Go zabić? —Wszystko to podstęp! Ponieważ jednak nie tak dawno, podnieceni wręcz Go zapytali: „*Jaką mocą to czynisz?*“ — i na to zapytanie nie otrzymali upragnionej odpowiedzi, teraz przeto myślą Go pochlebstwami tak oszołomić, by nieostrożnie wypowiedział co przeciwko ustawom państwowym i panującemu systemowi. Że w Nim jest prawda sama, — o tem nie mówią ani z przekonania, ani nawet z własnej chęci. Potem dodają: *A nie dbasz o nikogo.* Rozważ, jak się zdradzają z tą myślą, że pragną wciągnąć Chrystusa do takiej rozmowy, przez którąby obraził Heroda podejrzeniem okrutnej tyranii,— z którejby widać było, że lekceważy prawa ustanowione,—jednem słowem, pragną ściągnąć nań zarzut zbrodniczej partyjności. Słowa bowiem: „nie dbasz o nikogo, i nie oglądasz się na osobę ludzką“ —zdają się wskazywać na Heroda i cezara. *Powiedzże nam tedy, coć się zda?* A więc teraz czcicie i nauczycielem Go nazywacie, kiedy zaś mówi o zbawieniu waszem, wtedy Go spotwarzacie i gardzicie Nim. Dziwna to złość, — nie mówią: *powiedz nam, co jest dobre, co należy czynić, co jest słuszne,* lecz: *coć się zda?* W tem postępowaniu swojem to jedynie mieli na celu, ażeby przedstawić Go wobec rządu jako wroga, i żeby Go wydać w ręce rządcy jako buntownika. Marek, który jaskrawiej maluje ich przewrotność i nastawanie na śmierć Jezusa, podaje, iż mieli się wyrazić: *Godzi się nam dać czynsz cesarzowi, czyli nie?* A więc taką złością pałali, — i przeprowadzali w czyn swe oszukańcze zamiary, pozornie cześć Mu oddając. A cóż On na to? *Czemu mnie kusicie obłudnicy?*—Patrz, z jaką mocą odpowiada im teraz Pan. Otwarcie wystąpili ze swą wielką złością, przeto i Pan zadaje im większą ranę, wprawiając ich odrazu w zakłopotanie, skoro tylko demaskuje ich ukryte zamiary i wyjawia wobec wszystkich, poco doń przyszli. A czynił to dlatego, żeby raz ukarawszy ich nikczemność, z r a z i ł ich do podobnego występowania. Wprawdzie, słowy wielką cześć Mu okazali, zowiąc Go nauczycielem, przypisując Mu prawdę i twierdząc,

że dalekim jest od Niego wzgląd na osoby, ponieważ jednak jest On Bogiem,—słowy temi nie mogli Go w błąd wprowadzić. Sami musieli zrozumieć, że nie przypadkiem ich zgromił, lecz że przy tej sposobności chciał zaznaczyć, że wszystkie tajemnice ich serca są Mu dobrze znane. I chociaż do ukarania ich nikczemności to publiczne zgromienie wystarczało, Pan nie przestał na tem, ale innym jeszcze sposobem chciał im usta zamknąć. *Pokażcie mi* — powiada—*monetę czynszową*. Gdy ją przedstawili, tak P. Jezus skierował swą mowę, że faryzeusze tylko zawstydzenie i hańbę odnieść mogli. Kiedy więc zapytał,—a pyta nie dlatego, żeby nie wiedział, lecz że chce im wykazać przewrotność ich własnemi słowy,—kiedy więc zapytał, czyj jest ten obraz, a oni odpowiedzieli, że cesarski, wtedy Pan natychmiast odrzekł: *dajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi*. Nie mówi, że trzeba dać, lecz że trzeba oddać, — co wynika z obrazu wybitego na monecie, jak i z napisu. Potem, by nie powiedzieli, że poddaje ich ludziom, — natychmiast dodał: *a co jest Bożego Bogu*. Możecie bowiem i ludziom oddawać to, co im się należy, ale Bogu musicie oddać to, co do Boga należy. Dlatego też św. Paweł powiada: *Oddawajcież tedy wszystkim, ' coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć* [1]). Ty zaś, gdy słyszysz, że należy oddać cesarzowi, co jest cesarskiego, — nie myśl, żeby tu była mowa o tem, co się sprzeciwia pobożności i religii, — co bowiem sprzeciwia się wierze i cnocie, to nie jest cłem i podatkiem cesarskim, ale dyabelskim. *Ks. St. K.*

PRZEMÓWIENIE

NA NIEDZIELĘ XXIII PO ZIELONYCH ŚŚ.

Śmierć jest obrazem snu.

Nie umarła dzieweczka, ale śpi.

Mat. IX, 24.

U pogan i wszędzie, gdzie wiara i prawdziwa religia zamarły, uważają ludzie śmierć za największe zło. Nawet myśl o śmierci bywa nieznośną i przykrą. Unika się sta-

---

[1]) Rzym. XIII, 7.

rannie widoku umarłego, omija zdala cmentarze. Zupełnie inaczej przedstawia nam śmierć Zbawiciel, gdy usuwając płaczki, zawodzące nad ciałem umarłej dzieweczki, mówi: *Odstąpcie: albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi.* Śmierć więc według pojęć chrześcijańskiej religii jest tylko snem. Śmierć nie jest zniszczeniem i końcem życia, ponieważ człowiek budzi się ze śmierci do nowego życia. Oto pocieszające prawdy, które nam głosi Ewangelia niedzieli dzisiejszej. Za łaską Bożą rozważymy dziś te prawdy, które tyle pociechy i nadziei wlewają w serce chrześcijanina.

„Śmierć nie jest zniszczeniem, lecz tylko snem; wraz ze śmiercią nie kończy się wszystko“. Ta myśl ukazuje się we wszystkich księgach Pisma św. Starego i Nowego Testamentu. „*Oto zaśniesz z ojcami twymi*“ [1])—mówi Bóg do Mojżesza. Job, czując zbliżającą się chwilę śmierci, podobnie się wyraża, mówiąc: *Oto teraz w prochu zasnę* [2]). Daniel, przepowiadając sąd ostateczny, mówi: *Mnodzy z tych, którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się; jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę* [3]). Chrystus Pan nie tylko o córce Jaira mówi, że „śpi“, ale i po śmierci Łazarza uspakaja apostołów słowami: *Łazarz, przyjaciel nasz, śpi* [4]). Pismo św. utwierdza więc nas stanowczo w tem przekonaniu, że śmierć jest snem tylko i dlatego też w najdawniejszych czasach chrześcijańskie cmentarze nazywano po prostu „miejscem snu“. Również i dziś jeszcze nazywamy cmentarz miejscem spoczynku, a modląc się do Boga za dusze zmarłych, mówimy: „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie“.

---

[1]) Powt. pr. XXXI, 16.
[2]) Job. VII, 21.
[3]) Dan. XII, 2.
[4]) Jan XI, 11.

Przypatrzmy się teraz, dlaczego Kościół chrześcijański przyrównuje śmierć do snu. Z powodu zewnętrznego podobieństwa, z powodu jej konieczności, następstw i przebudzenia.

1) Śmierć ma istotnie pewne podobieństwo do snu. Niekiedy umarły, zwłaszcza gdy długa choroba nie odmieniła jego rysów, wygląda zupełnie, jak gdyby spał tylko. Niekiedy znów człowiek śpiący wyglądem swym przypomina umarłego. Człowiek, który śpi, nic nie wie, co się naokół niego dzieje; tak samo umarły jest obojętny i nieczuły na to, co go otacza. Duch śpiącego człowieka jest skrępowany, jakoby nieobecny; duch umarłego jest istotnie nieobecny, gdyż przebywa w innych krainach. Jak w przytomności śpiącego unikamy wszelkiego hałasu, któryby go mógł zbudzić gwałtownie, podobnie i przy trumnie umarłego zachowujemy się cicho i z powagą, jak gdybyśmy lękali się zakłócić jego spokój.

2) Sen dla człowieka jest niezbędnie potrzebny. Bez snu nie moglibyśmy utrzymać się przy życiu. Gdy człowiek przez dłuższy czas obywa się bez snu, musi wkońcu, prędzej czy później, popaść w sen g ł ę b o k i. Tak samo nikt nie może uniknąć śmierci. Każdy z nas umrzeć musi. Lecz i w tej pewności, że śmierć jest nieunikniona mieści się pewna pociecha. Rozsądny człowiek pociesza się myślą, że obawa przed śmiercią na nic mu się nie przyda, że nie usunie ani nie opóźni jej przyjścia. Dziecko, które płaczem i krzykiem broni się przed ułożeniem do snu, nie uniknie przez to koniecznego snu. Matka troskliwa ułoży je do snu, nie zważając na jego opór. Podobnie Ojciec niebieski zabiera ze świata tych wszystkich, na których przyszedł czas, chociażby nie mieli ochoty umierać. Żaden opór na nic się nie przyda. Gdy podróżny wejdzie na niewygodną, uciążliwą drogę, pociesza się zazwyczaj myślą, że niezadowolenie nic mu nie pomoże, skoro nie ma przed sobą innej drogi — że musi ją przebyć. Tak samo życie nie ma innej drogi do celu, jak

śmierć, i wszyscy iść nią musimy. *Idę w drogę wszystkiej ziemi* [5]) — mówił umierający król Dawid do syna. Człowiek wierzący widzi w tej konieczności śmierci nie tylko prawo przyrodzone, ale i prawo Boże, ustanowione dla całego rodzaju ludzkiego, i dlatego poddaje mu się posłusznie. Prócz tego widzi w śmierci *zapłaty grzechowe* [6]), jak mówi apostoł—to jest karę za grzech. Albowiem skutkiem grzechu przyszła śmierć na świat. Dlatego też chrześcijanin przyjmuje śmierć z ręki Boga w duchu pokuty.

3) Chrześcijanin prócz tego znajduje w śmierci jeszcze inne pociechy, które również wypływają z tego podobieństwa śmierci do snu. Sen przynosi chwilowy odpoczynek po pracy, śmierć wieczny odpoczynek po trudach życia. Dobry sen przynosi zdrowie, śmierć dobra zapewnia zbawienie wieczne. Sen chroni nas przed grzechem, również i śmierć przynosi nam tę samą tamę i to na wieki. Dobry sen wprowadza nas w krainę słodkich marzeń, dobra śmierć prowadzi do przybytków wiecznej szczęśliwości.

Po bitwie zwycięskiej strudzony żołnierz zażywa zasłużonego wypoczynku; tak samo wypoczywa robotnik, wyczerpany znojną pracą, oraz podróżny, który po długiej wędrówce dojdzie wreszcie do upragnionego celu. Spoczynek jest więc upragnioną nagrodą walki, pracy i trudów pielgrzymki. Życie ludzkie jest również i *bojowaniem* [7]) i *pielgrzymowaniem* [8]) i czasem pracy. Wiele trudów, walk, cierpień, niebezpieczeństw przeżywamy na ziemi, a kto nie walczy, musi zginąć. Jak sen przynosi konieczny odpoczynek po trudach całodziennych, tak śmierć jest wypoczynkiem po trudach całego życia. Wieczny pokój, wieczny odpoczynek—jaka to błoga myśl dla człowieka, który przez

---

[5]) III. Król. II, 2.
[6]) Rzym VI, 23.
[7]) Job. VII, 1.
[8]) Rodz. XLVII, 9.

długie lata wędrował po świecie, walczył, pracował, który z jednego niebezpieczeństwa wpadał w drugie, ścigany, prześladowany przez licznych nieprzyjaciół. Wówczas śmierć jest dla niego wybawieniem, oswobodzeniem od walk i trudów. W tem znaczeniu św. Hieronim nazywa śmierć swym najlepszym przyjacielem i najsłodszą pociechą, albowiem przynosi upragniony odpoczynek i spokój wieczny.

Dobry sen wzmacnia siły i daje zdrowie. Gdy człowiek niebezpiecznie chory po długiem zmaganiu się z cierpieniem i gorączkowemi wizyami zaśnie spokojnie, wtenczas ów sen błogosławiony jest nieomylnym zwiastunem wyzdrowienia. Podobnie i sen śmierci po życiu cnotliwem przynosi nam pewność wiecznej nagrody.

Pewnego razu spytano jednego z mędrców pogańskich: „który okręt jest najbezpieczniejszy.“ Na to odpowiedział mędrzec: „Ten, który już stoi na kotwicy w przystani“. Okręt naszego życia musi bezwarunkowo przepłynąć przez wązką i niebezpieczną bramę śmierci. Lecz gdy już szczęśliwie przebył tę bramę, wtedy możemy być pewni wiecznego zbawienia. Dopóki żyjemy, nie możemy powiedzieć napewno, czy będziemy zbawieni, czy nie. Jeżeli nawet św. Paweł nie był pewien zbawienia, to tem mniej my, grzesznicy, możemy być go pewni. Lecz dobra śmierć daje nam już tę pewność i to jest dla nas wielką pociechą.

Kto śpi, nie grzeszy. Człowiek śpiący nie ma świadomości i woli, a więc grzeszyć nie może. Podobnie i śmierć dobra uwalnia nas na zawsze od grzechów; nie dlatego, aby człowiek po śmierci nie miał wolnej woli i świadomości, lecz dlatego, że ciesząc się już posiadaniem Boga, nie może już pragnąć złego. Nieraz śmierć wczesna bywa wielkiem dobrodziejstwem dla człowieka. Kto wie, jakieby były jego życie, gdyby go Bóg w młodych latach nie zabrał z tego świata. *Podobała się bowiem Bogu dusza jego, dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości* [9]). Sen

---

[9]) Mądr. IV, 14.

rozwija przed naszym duchem jużto spokojne i słodkie, jużto przykre i przerażające obrazy. Podobnie i śmierć stawia nam przed oczy smutny obraz mąk lub niezmierzonej szczęśliwości, z tą tylko różnicą, że nie są to już złudne obrazy wyobraźni, lecz rzeczywistość i prawda, które jak błyskawica rozjaśnią nasz umysł. Tu, na ziemi, rozum nasz jest bardzo ograniczony—wielu rzeczy pojąć nie może, dopiero śmierć rozwiąże nam liczne zagadki i objawi prawdy, nad któremi tu napróżno się zastanawialiśmy. Jeden ze starożytnych filozofów został na śmierć skazany, mimo to okazywał wielki spokój, a nawet zadowolenie. Gdy go spytano, dlaczego się cieszy ze śmierci, odpowiedział: „Dlatego, że teraz nareszcie dowiem się tego, nad czem dotąd napróżno łamałem sobie głowę".

Największą jednakże pociechą jest to, że dobra śmierć do Boga prowadzi, naszego ostatecznego celu i szczęścia najwyższego, gdy ujrzymy Boga w całej pełni Bóstwa i majestatu. Na samą myśl o tem woła św. Paweł: *„pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem"* [10]). Podobnie św. Alojzy, widząc śmierć blizką, okazuje wielką radość, że ujrzy Boga. Jeśli zbyt się trapimy wspomnieniem śmierci, świadczy to, że miłość nasza ku Bogu jest bardzo niedoskonała. Wszak ta śmierć, która nam się tak przykrą wydaje, prowadzi do Boga, naszego najwyższego Dobra, do towarzystwa aniołów i świętych i do wszystkich drogich nam osób, które nas na tamten świat wyprzedziły.

4) Ostatnią wreszcie cechą pokrewną między snem a śmiercią jest przebudzenie. Zarówno po śnie jak po śmierci następuje przebudzenie. Podobnie jak człowiek po dobrym śnie powstaje wzmocniony na siłach, pokrzepiony i jak gdyby odrodzony, tak i sprawiedliwy zmartwychwstaje ze śmierci piękny, przemieniony w blasku chwały, odrodzony do nowego życia. Dlatego też Pismo św. mówi często o „zbu-

---

[10]) Filip. I, 23.

dzeniu“ umarłych, którzy na głos trąby ostatecznej powstaną z grobów [11]).

Z tego, cośmy powiedzieli, poznaliście, najmilsi bracia, że śmierć ma swoje dobre strony, które wiele pociechy i nadziei wlewają w serce chrześcijanina. Jasnem jest, że śmierć wtedy tylko będzie dla nas pocieszającą, i szczęśliwą, gdy umieramy w łasce Bożej, tj. bez grzechu śmiertelnego. Natomiast ci, którzy umierają w ciężkich grzechach, nie będą odpoczywali w pokoju, albowiem robak zgryzoty będzie toczył ich serce, i będą cierpieć męki niewypowiedziane, które nie skończą się nigdy. Dlatego też powinniśmy się starać żyć cnotliwie, bogobojnie, abyśmy zasłużyli na śmierć dobrą, która prowadzi do Boga, abyśmy, zasnąwszy śmiercią sprawiedliwych, zbudzili się do życia wiecznej szczęśliwości i chwały. Amen.

HOMILIA

NA NIEDZIELĘ XXIII PO ZIELONYCH ŚŚ.

Św. Ambroży, Biskup.

(† 397). (Ex libr. 3 de Virginibus).

Wszystko mamy w Chrystusie. Niechaj wszelka dusza przystępuje do Niego,—wszelka dusza, czyto upadająca pod brzemieniem grzechów cielesnych, czyto przebita gwoździmi żądzy światowej; czy jeszcze niedoskonała, ale postępująca już na drodze doskonałości przez rozważanie prawd Bożych, czy już wyćwiczona w wielu cnotach,—słowem, wszelka dusza jest w mocy Pańskiej, i Chrystus jest dla nas wszystkiem. Jeśli chcesz ranę wyleczyć, wtedy jest On twym Lekarzem; jeśli masz gorączkę, wtedy jest źródłem chłodzącem; jeśli jesteś obciążony nieprawością, On jest sprawiedliwością; jeśli pomocy potrzebujesz, On jest mocą; jeśli

---

11) Kor. XVI. 52.

śmierci się obawiasz, On jest życiem; jeśli nieba pragniesz, On jest drogą; jeśli od ciemności uciekasz, On jest światłością; jeśli pokarmu szukasz, On jest pożywieniem. *„Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan; błogosławiony mąż, który w Nim ma nadzieję”* [1]). Pokładała w Nim nadzieję ta, która na krwotok cierpiała, i natychmiast została uzdrowiona,—bo z wiarą doń przystąpiła. I ty, córko, z wiarą choć kraju szaty Jego dotknij. To pragnienie rozkoszy światowych, ogarniające cię na wzór wartkiego potoku, wyschnie, ustanie pod działaniem ciepła słowa zbawiennego,— wtedy jednak gdy z wiarą przystąpisz, gdy z prawdziwą pobożnością choć kraju słowa Bożego dotkniesz się i do siebie je zastosujesz, — gdy ze drżeniem padniesz do stóp Pańskich. A gdzie są stopy Słowa, jeśli nie tam, gdzie jest ciało Chrystusowe? O wiaro, bogatsza nad wszelkie skarby, — o wiaro, mocniejsza nad wszelkie moce ciała, — o wiaro, zbawienniejsza od wszelkich lekarzy! Skoro tylko przystąpiła niewiasta, poczuła moc, doznała ulgi,—podobnie jak gdy oko do światła zbliżysz, zostaje ono oświetlone, zanim poczujesz,—działanie światła uprzedza dotknięcie samego przedmiotu oświetlającego. Cierpienie zastarzałe, nieuleczalne, któremu nie pomógł żaden pomysł sztuki lekarskiej, żaden nakład pieniężny, uzdrowione samem dotknięciem kraju szaty. I tobie więc, dziewico, należy zachować podobną, jak ona niewiasta, wstydliwość w przystąpieniu do P. Jezusa i pobożność w wierze. Jakaż to wielka łaska, że ta, której wstyd było pokazać się ludziom, nie powstydziła się wyznać swej choroby! Nie ukrywaj więc upadków swoich; wyznaj to, co Pan już i tak wie. Nie wstydź się tego, czego nie wstydzili się prorocy. Posłuchaj, co mówi Jeremiasz: *Zlecz mnie, Panie, a zleczon będę* [2]). Tu mówi on tak, jak gdyby dotykał się kraju szaty: *Zlecz mię, Panie, a zleczon będę; zbaw mię, a zbawion będę, boś Ty jest chwała moja.* Ta bowiem jedynie jest uleczona, którą Ty uleczysz. Jeśli zaś kto powie tobie (tak bowiem najczęściej kuszeni są wierni): „Gdzież jest słowo Pańskie? niech przyjdzie“, — powiedziano bowiem o Panu: *Niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu; dufał w Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce* [3]) — jeśli kto z takiem szyderstwem do ciebie się zwróci, i zechce cię ogłupić, to mu nie odpowiadaj wcale. Takim bowiem i Chrystus Pan nie chciał odpowiadać. Tylko Chrystusa Pana zapytaj. Jeżeli im powiesz, nie uwierzą; jeżeli zapytasz, nie odpowiedzą. Mów do samego Słowa: *A ja nie spracowałem się, ciebie naśladując, i dnia człowieczego nie żądałem* [4]). To powiedziała owa niewiasta, i została uleczona. Chociaż była

[1]) Ps. XXXIII, 9.
[2]) Jer. XVII, 14.
[3]) Mat. XXVII, 42,43.
[4]) Jer. XVII, 16.

zmęczona, choć była chora, — choć długo szukała Chrystusa Pana, powiedziała jednak: *Nie spracowałam się, Ciebie naśladując.* Nie spracuje się bowiem ta, która Chrystusa naśladuje, ponieważ Chrystus Pan wzywa do siebie wszystkich, którzy są pracą obciążeni, by przy Nim wypoczęli. Naśladujmy Go tedy. Dopóki naśladujemy Go, nie zmęczymy się,—bo *niemasz trudu w Jakóbie* [5]. Izaiasz powiada: *Którzy mają nadzieję w Panu, pobiegną, a nie spracują się* [6]. Potem, gdy Chrystus Pan zapyta, kto Go dotknął, czyż Mu nie odpowiesz w ten sposób: Czemu pytasz, Panie?—*Ty wiesz że to, co wychodzi z ust moich, dobre jest przed obliczem Twojem* [7]. I dlatego nie wstydzę się wyznać grzechów swoich. *Niech się zawstydzą, którzy mnie prześladują, a niech się ja nie zawstydzę* [8]. Piotr nie wstydził się powiedzieć: *Wynijdź ode mnie Panie, bom grzesznik jest* [9]. Mąż mądry i poważny, który miał zostać podwaliną Kościoła i katedrą nauki, uważał za rzecz najpożyteczniejszą dla siebie nie wynosić się z powodu pomyślnego wyniku swego dzieła. I dlatego powiada: *Wynijdź ode mnie, Panie* [10]. Nie prosi, by był opuszczony, lecz by się nie pysznił. Paweł też chwali się z mąk cielesnych, że przez nie został zabezpieczony od pychy. Samochwalstwo jest rzeczą bardzo zwodniczą i niebezpieczną, to też bał go się św. Paweł, i wystrzegał usilnie. Lecz ten, który boi się unieść pychą z powodu objawień otrzymanych, jak mocny atleta cieszy się, że przez ranę ciała zdołał sobie wykupić zdrowie duszy.

Ks. St. K.

---

[5] Liczb. XXIII, 21.
[6] Izai. XL, 31.
[7] Jer. XVII. 16.
[8] Jer. XVII, 18.
[9] Łuk. V, 8.
[10] II Kor. XII, 7.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ XXIV PO ZIELONYCH ŚŚ.

(III PO TRZECH KRÓLACH).

Wiara.

Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu.

Mat. VIII, 10.

Przez te słowa wyraża Chrystus Pan pochwalę dla pogańskiego setnika, który, prosząc o uzdrowienie chorego sługi, woła z głęboką wiarą: *Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój*[1]). Wielka wiara setnika objawia się nie tylko przez to, iż poganin ów wierzy, że Chrystus Pan posiada moc uzdrawiania, ale i przez to, że czuje się niegodnym, aby Zbawiciel przestąpił progi jego domu. Jak wielkie pojęcie musiał mieć setnik o Zbawicielu, jak silną i niezachwianą wiarę, skoro woła: *Panie, rzecz tylko słowem, a będzie uzdrowion sługa mój.* Nikt dotąd nie przemawiał w ten sposób; wszyscy mniemali, że obecność Zbawiciela jest konieczną do uzdrowienia chorego. Ta wielka i silna wiara pogańskiego setnika powinna nam być przykładem, najmilsi bracia, abyśmy, będąc chrześcijanami, Krwią Zbawiciela odkupionymi, tem silniej i goręcej wierzyli w Boga i we wszystkie prawdy przez Niego objawione.

Aby umocnić się w wierze, która jest najpierwszą ze wszystkich cnót, rozważymy w dzisiejszej nauce, czem jest wiara i że jest ona do zbawienia koniecznie potrzebna.

Zdrowaś Marya.

---

[1]) Mat. VIII, 8.

I.

Co to jest wiara? Wiara jest to nadprzyrodzona cnota, która sprawia, że za nieomylną prawdę uznajemy wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół swój św. do wierzenia podaje.

Wiara jest to więc silne przekonanie o prawdziwości Boskiego Objawienia, czyli tych prawd, które Bóg przez usta proroków i apostołów, a w szczególności przez Syna swego jednorodzonego objawił. Wiara religijna jest różną w swej istocie od wiary, jaką dajemy słowom ludzkim. Wierzyć, znaczy uznawać za prawdę to, czego nie pojmujemy. Wierzymy wprawdzie w to, co ludzie mówią, ale ta wiara nie daje nam zupełnej pewności o prawdzie ich słów, nie wyklucza pewnych wątpliwości. Wierząc słowom ludzkim, nie uznajemy ich za prawdę w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz za mniej lub więcej prawdopodobne, albowiem wiemy, że ludzie mogą się mylić lub mówić nieprawdę. Natomiast cnota chrześcijańskiej wiary daje nam pewność, która usuwa wszelką możliwość omyłki, błędu lub wątpliwości. *Wiara jest wywodem rzeczy niewidzianych* [2]) - mówi św. Paweł. To, czego nas uczy wiara, jest tak pewnem, jak to, o czem przekonujemy się przy pomocy rozumu i zmysłów, a nawet pewniejszem, gdyż zarówno rozum jak zmysły mogą się mylić, lecz słowo Boże mylić się nie może. „Mógłbym prędzej zwątpić o tem, iż żyję— mówi św. Augustyn — niż o tem, co mówi słowo Boże“.

Na czem opiera się ta pewność o zupełnej prawdziwości zasad wiary św.? Na wszechwiedzy i prawdziwości Boga, który je objawił przez usta swych proroków i na dowodach, jakimi potwierdził te prawdy. Bóg jest wszechwiedzący i dlatego mylić się nie może; jest nieskończenie prawdziwy i dlatego nie może mówić nieprawdy. Skoro więc Bóg coś objawił, nie może być żadnej wątpliwości co do słów Jego. Bóg wprawdzie sam nie przemawia do lu-

[2]) Żyd. XI, 1.

dzi, ale przez usta mężów wybranych: proroków, apostołów, Syna swego i Kościoła, a słowa swe potwierdza dowodami. Jakie są te dowody? Dowodem prawdziwości słów Bożych jest to, że spełniły się dosłownie przepowiednie proroków— dowodem są wielkie i liczne cuda, spełniane przez Zbawiciela i apostołów. Co zaś do Kościoła katolickiego — to już sam szybki jego rozwój i moc niepożyta, z jaką opiera się wszelkim prześladowaniom i napaściom ze strony nieprzyjaciół, oraz błogosławiony wpływ, jaki wywiera na ludzi i społeczeństwa — świadczą najlepiej, iż jest on dziełem Bożem i że Duch św. sprawuje w nim rządy. Wiara nasza nie jest więc ślepą, gdyż opiera się na niewzruszonej podstawie nieskończonej prawdziwości Boga.

Tej wiary w prawdziwość Boskiego Objawienia nie może człowiek posiąść o własnych siłach, lecz konieczną do tego jest łaska Boża. Człowiek sam z siebie nie może mieć tej wiary. Bóg nie tylko mu zsyła nauczycieli, którzyby pouczyli o prawdach wiary, ale oświeca rozum jego i pobudza wolę, aby zrozumiał te prawdy i utwierdził je w sercu swem. *Łaską jesteście zbawieni przez wiarę i to nie z was, bo dar Boży jest*[3]) — mówi św. Paweł. Jeżeli serce ludzkie opiera się działaniu łaski Boskiej, wtedy światło wiary nie może go rozjaśnić. Przykładem są Faryzeusze, którzy nie uwierzyli mimo wielkich cudów, jakimi Chrystus Pan udowodniał swą naukę. Że wiara jest łaską Bożą, potwierdza to sam Zbawiciel. Gdy Chrystus Pan spytał pewnego razu apostołów, za kogo Go uważają, a Piotr św. odpowiedział w imieniu wszystkich: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego* — rzekł mu Pan Jezus: *Błogosławionyś jest Szymonie, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech*[4]). Innym razem mówi o tem Zbawiciel jeszcze wyraźniej: *Toć jest dzieło Boże, abyście wierzyli. Za-*

---

[3]) Efez. II, 8.
[4]) Mat. XVI, 16. 17.

den do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie[5]).

Łaskę wiary otrzymujemy przy Chrzcie św. Wtedy to Bóg wlewa w serca nasze nadprzyrodzoną skłonność i zdolność do pojmowania nauk Boskiego Objawienia. Ta łaska, przy Chrzcie św. otrzymana, sprawia, że dziecko przyjmuje chętnie i radośnie prawdy wiary, które słyszy z ust matki lub kapłana. Gdy promienie prawd objawionych padną na jego duszę, wtedy pod ich gorącem tchnieniem rozwija się cudny kwiat wiary. Dziecko wierzy z łatwością, chociażby nauki wiary przewyższały o wiele zakres jego pojęć. Wszak z wszelką łatwością przekonać możemy dziecko o obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, nie napotkawszy na żadną wątpliwość z jego strony.

Chociaż wiara jest łaską Bożą, niemniej jest jednak również cnotą i zasługą człowieka. Objawienie nie daje nam tak jasnego i dokładnego pojęcia o Bogu, abyśmy musieli koniecznie w Niego uwierzyć. Przyczem większa część prawd objawionych przewyższa o wiele zakres naszych pojęć. Tak np. pojmujemy w wszelką łatwością, że Bóg istnieje, lecz rozum nasz nigdy pojąć nie zdoła, że Bóg jest jeden, ale w trzech osobach, jak tego uczy nas wiara. Gdy tedy człowiek wierzy we wszystkie prawdy Objawienia, bez względu na to, czy je pojmuje, czy nie. spełnia przez to miły Bogu akt poddania swego rozumu mądrości Bożej. Uznaje Boga za wszechwiedzącego i prawdziwego, który nigdy się nie myli i w pokorze serca widzi człowiek że rozum jego jest słaby i ograniczony. Wiara jest więc dla człowieka źródłem zasług; każdy akt wiary jest aktem czci Boga. Przytem nie zapominajmy, że aby zachować wiarę, musimy nieraz staczać walkę z samym sobą i z nieprzyjaciołmi Boga — szatanem i światem. Dlatego też Chrystus Pan nazywa błogosławionymi wszystkich tych,

---

5) Jan VI, 29. 44.

którzy uwierzyli. *Iżeś mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś: Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli* [6]).

Wiara żąda od nas ofiary poddania rozumu, a jest to największa ofiara, jaką człowiek dać może. Ofiary z woli naszej, uczuć, majątku, sił, a nawet niekiedy życia, mogą od nas domagać się ludzie. Wszak rodzina, społeczeństwo, ojczyzna domagają się od człowieka nieraz wielkich ofiar — ofiary poddania rozumu może tylko żądać sam Bóg. Tylko Bóg może żądać, abyśmy na Jego słowo wierzyli we wszystko, czego nie widzimy ani nie pojmujemy. Gdy składamy tę ofiarę, stajemy się miłymi Bogu i skarbimy sobie zasługi w niebie. Jeżeli tedy istota i zasługa wiary polega na tem, abyśmy za prawdę uznawali to, czego nie widzimy, ani nie pojmujemy, szaleństwem jest mówić: „Wierzę w to tylko, co widzę i pojmuję“. Kto wierzy w to jedynie, co widzi—ten nie posiada wiary. Gdyby Bóg wszystkie prawdy wiary przedstawił nam z taką jasnością, żeby nie ulegały najmniejszej wątpliwości, wtedy wiara nie byłaby potrzebną. Gdy nauczyciel wytłomaczy jasno uczniowi, że dwa a dwa jest cztery, wtedy uczeń nie potrzebuje wierzyć, albowiem wie napewno, że tak jest w istocie. Wszakże tak jasnego pojęcia prawd wiary nie możemy osiągnąć w tem życiu.

Wprawdzie wiara żąda poddania, lecz nie wyrzeczenia się rozumu. Tajemnice wiary przewyższają wprawdzie nasz rozum, ale nie stoją z nim w sprzeczności. Przyczem prawdziwa religia musi zawierać tajemnice. Wszak zawiera objawienia o Bogu i rzeczach nadprzyrodzonych. Istota i działanie Boga muszą być niepojętemi dla stworzenia. Jak wszystko stworzone, tak też i rozum ludzki jest słaby i ograniczony, chociaż posiada wielką zdolność poznawania. Rozum nasz bada wnętrze ziemi, mierzy odległość gwiazd i przenika tajemnicze siły przyrody; jednakże istoty Boga

---

[6]) Jan XX, 29.

zgłębić nie może — jest to granica, poza którą nie wyjdzie nigdy. Religia musi więc mieć dla człowieka tajemnice — brak tajemnic świadczyłby, że religia nie jest prawdziwą, że jest tylko dziełem ludzkiem. Jakże możemy się dziwić, że religia nasza zawiera tajemnice, skoro nawet świat widzialny, na który codzień patrzymy, posiada tysiące tajemnic, których wyjaśnić nie umiemy. Któż zdoła pojąć w przyrodzie owę tajemniczą siłę, która sprawia, że z ziarnka drobnego wyrasta potężne drzewo, że kwiat przemienia się w owoc? Któż zdoła dokładnie wytłomaczyć, na czem polega istota ciepła, światła, głosu, elektryczności i innych sił przyrody? Jeżeli więc księga przyrody zawiera wielkie i niezgłębione tajemnice, dlaczego nie ma ich mieć księga Ewangelii, która mówi jedynie o Bogu i rzeczach nadprzyrodzonych? Jeżeli Stwórca niepojętym jest w dziełach swych widzialnych, jakże mielibyśmy pojąć Jego niewidzialną Istotę i działanie? Jeżeli rozum każe nam wierzyć w istnienie tajemniczych niezrozumiałych sił przyrody, dlaczego nie mielibyśmy wierzyć w niezgłębione tajemnice religii?

Wiara nasza podobną jest do owego obłoku, który prowadził Żydów przez Morze Czerwone — obłoku, który z jednej strony jaśniał przeczystym blaskiem, a z drugiej strony rozpraszał się w ciemności. Wiara nasza jest ciemną, albowiem przedmiotem jej jest Bóg wielki i niepojęty — jest jasną, ponieważ rozjaśnia ją Boskie Objawienie. Wiara nasza jest ciemną, ponieważ zawiera niepojęte tajemnice — jasną ponieważ daje nam nieomylną pewność ich prawdziwości.

II.

Cnota wiary jest do naszego zbawienia koniecznie potrzebną, albowiem tylko za jej pośrednictwem możemy brać udział w owocach odkupienia; tylko wiara oświeca nam drogę do nieba i dodaje nam siły, abyśmy wytrwali na tej drodze.

Tylko przez Chrystusa Pana, który jest naszym Odkupicielem, możemy być zbawieni, *albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którymbyśmy mieli być zbawieni* [7]). Jeżeli więc pragniemy dojść do nieba, musimy wierzyć w Chrystusa i Jego naukę. *Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa* [8]) — mówi Jan św. Potwierdza to również sam Zbawiciel w następujących słowach: *A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa* [9]). A przed swem wniebowstąpieniem mówi do apostołów: *Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion* [10]). Sam Chrystus Pan więc za najpierwszy warunek zbawienia kładzie przyjęcie Jego nauki i grozi potępieniem wszystkim tym, którzyby w nią nie uwierzyli.

Bez wiary nie moglibyśmy znaleźć drogi do nieba. Droga ta, to wierne spełnianie woli Bożej. Z pomocą własnego rozumu nie możemy poznać dokładnie woli Boga, jedynie światło wiary może nam ją rozjaśnić. Jedynie wiara może nas pouczyć, co mamy czynić i czego unikać, abyśmy mogli podobać się Bogu i osiągnąć zbawienie. *Bez wiary niepodobna podobać się Bogu* [11]) — mówi apostoł. Życie sprawiedliwe polega nie na tem, co ludzie uważają za słuszne lub niesłuszne, lecz na tem, co Bóg uważa za dobre i sprawiedliwe; a tę sprawiedliwość możemy jedynie poznać za pomocą wiary. Dlatego też mówi apostoł, że *sprawiedliwy z wiary żywie* [12]).

Jedynie wiara daje nam siłę do wytrwania na drodze cnoty — dopomaga nam, abyśmy wolę Boga zawsze wypełniali i opierali się pokusom do grzechu. Kto nie ma wiary, może wprawdzie z przyrodzonych pobudek powstrzymać się od ciężkich wykroczeń przeciwko moralności i pro-

---

[7]) Dzieje apost. IV, 12. [8]) Jan IV, 36. [9]) Jan XVII, 3. [10]) Mar. XVI, 16. [11]) Żyd. XI, 6. [12]) Rzym. I, 17.

wadzić tak zwane cnotliwe życie; nie zdoła jednak oprzeć się wszelkim pokusom do złego i osiągnąć owej czystości i cnoty, jakich Bóg żąda od człowieka. Człowiek bez wiary, jeśli nie jawnie, to w skrytości ulega złym pokusom, albowiem brak mu owych potężnych pobudek, które każdego czasu umieją utrzymać w karbach złe skłonności naszego serca. Pobudki te płyną z wiary. Jedynie wiara zdolną jest nie tylko powstrzymać od złego czynu, ale ujarzmić złe skłonności serca, ukazując nam nieskończenie świętego i sprawiedliwego Boga, który brzydzi się wszelką grzeszną myślą. Tylko wiara może nas obronić od gwałtownych pokus, ukazując nam piekło, gdzie za chwilę grzesznej rozkoszy pokutować trzeba przez wieczność całą. Tylko wiara może nas zachęcić do pilnego ćwiczenia się w cnocie i przezwyciężania trudności spotykanych na drodze cnoty, ukazując nam niebo, gdzie wieczna radość i szczęście będą nagrodą za cnotliwe życie. Tylko te pobudki mogą nas ustrzedz od złego w chwili pokus i dodać nam męstwa do przezwyciężenia wszelkich trudności. Tylko wiara daje człowiekowi siłę do cnotliwego życia — kto jej nie posiada, staje się niewolnikiem własnych namiętności.

Widzimy więc, najmilsi bracia, że cnota wiary jest nam koniecznie potrzebną. Dlatego też dziękujmy gorąco Bogu, że wlał tę cnotę w serca nasze przez Sakrament Chrztu św. i że nas od najwcześniejszych lat oświecał światłem wiary, ukazując nam drogę prawdziwą do nieba. Prośmy również gorąco Boga, aby nam dopomógł, iżbyśmy w tej wierze dotrwali aż do śmierci, iżbyśmy z pomocą łaski Bożej gorliwie pracowali nad jej pomnożeniem i oświeceni jej światłem doszli do tego miejsca, gdzie wiara zmienia się w rzeczywistość, pełną szczęścia i chwały wiecznej. Amen.

HOMILIA
NA NIEDZIELĘ XXIV PO ZIELONYCH ŚŚ.
(III PO TRZECH KRÓLACH).

Św. Hilary, Biskup.

„Gdy zstąpił Jezus z góry, szły za Nim wielkie rzesze i t. d." [1]). Na początku swego kazania upominałem, żeby kto przypadkiem nie sądził, że w tej nauce, którą wygłosiłem o stosunku niektórych rzeczy do przyszłej naszej pomyślności, zawiera się cokolwiek, coby uwłaczało naszej świętej wierze. Nie uwłacza wierze prawda, która znajduje potwierdzenie w świecie rzeczywistości. W całem swem kazaniu na górze Pan Jezus podawał przepisy wiary świętej, a przytem wykazywał ich wyższość nad Prawem Mojżeszowem, które się stało już zbyteczne, niedostateczne; Pan wymagał tam zachowania przykazań, — nakazywał mieć niezłomną nadzieję co do przyszłych rzeczy. Przypatrzmy się teraz pilnie temu, co Pan bezpośrednio po tem kazaniu uczynił. Oto przystępuje doń trędowaty i prosi o oczyszczenie. Pan oczyszcza go z trądu mocą swego słowa, nakazuje milczenie w sprawie cudownego dotknięcia, rozkazuje jednak ukazać się kapłanowi i ofiarować dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo.—To cudowne zdarzenie ma następujące znaczenie. Człowiek trędowaty oznacza uzdrowienie posłusznych i wierzących rzesz, które przed Panem, z góry zstępującym, na kolana padają i które, będąc splamione zmazą grzechową, po wysłuchaniu nauki o królestwie niebieskiem, proszą o uzdrowienie. Pan je nawiedza dotknięciem swojej ręki, uzdrawia mocą swego słowa. I rozkazuje im ukazać się kapłanom, a to w tym celu, ażeby się przekonali z tych czynów, iż jest Tym, którego Prawo zapowiadało, i że Ten, przez którego Prawo traciło na swem znaczeniu,—że Ten sam w rzeczywistości ma siłę i moc,—i że za otrzymane zbawienie człowiek uzdrowiony ma złożyć Bogu dar w ofierze. Dar ten nie ma się składać, jak dotąd, z ptactwa, ale sam człowiek, który został z brudów grzechowych obmyty, ma siebie złożyć Bogu w ofierze, —bo to, co Mojżesz w Prawie nakazał, miało być tylko świadectwem, a nie skutkiem, czyli samem uzyskaniem zbawienia.

---

[1]) Mat. VIII, 1).

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

Dlaczego czcimy Świętych.

Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

Mat. V, 12.

Wspaniałe w swej piękności jest niebo, na które patrzymy. Zasiane milionami gwiazd, nieobjęte wzrokiem, jest najpiękniejszem objawieniem wielkości i nieskończoności Boga. *Niebiosa rozpowiadają chwalę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie*[1]) — woła z zachwytem psalmista. Jednakże tylko mała cząstka nieba widzialna jest dla oczu naszych. Poza gwiazdami, które widzimy, są jeszcze inne światy niebieskie, których wzrok nasz dosięgnąć nie może. Gdybyśmy cały ogrom nieba podziwiać mogli, byłoby to wrażenie zbyt silne dla serc naszych, pojęcie niedostępne dla naszego rozumu, szczęście, które dopiero w niebie może być naszym udziałem. Takie to uczucia budzą się w nas w dniu dzisiejszym i przenoszą myśli nasze do owego nieba, o którem mówi nam wiara, do tego Boga, który jest *przedziwny w świętych swoich*—jak mówi Pismo św.—*a święty we wszystkich sprawach swoich*[2]). To niebo, o którem mówi nam wiara, ma również niezmierzone, niezbadane przestrzenie, stokroć większe i cudowniejsze, niż firmament niebieski, ma niezliczone, jak gwiazdy, zastępy świętych i duchów niebieskich, którzy otaczają tron Najwyższego. Niebo, ów

---

[1]) Ps. XVIII, 1.
[2]) Ps. LXIX, 36. CXLIV, 13.

pierwszy i ostatni cel naszego życia, nasz udział w nieskończonej chwale i świętości, w blasku których świecić kiedyś będziemy pośród świętych i błogosławionych, wszystko to dzisiaj w całej swej piękności staje przed wzrokiem naszej duszy. Uchyla się zasłona, która dzieli niebo od ziemi, a święci Pańscy wołają ku nam słowami Zbawiciela: *Radujcie się i weselcie się, albowiem nagroda wasza obfita jest w niebiesiech.* Przez dzisiejszą uroczystość pragnie Kościół objawić nam swą wiarę w „świętych obcowanie“ i daje dowód, że czci świętych Pańskich i o żadnym z nich nie zapomina. Cześć, jaką Kościół katolicki oddaje świętym Pańskim, jest słuszna i usprawiedliwiona, mimo to, nawet i wśród wierzących katolików, bywa błędnie pojmowana i niezrozumiana. Dlatego to w dzisiejszej nauce rozpatrzymy przyczyny, dla których Kościół oddaje cześć świętym Pańskim.

I.

Cześć dla wszystkiego, co wielkie, szlachetne i wzniosłe, już sama natura zaszczepiła w sercach naszych. Instynktownie schylamy głowę przed każdą wielkością, oddając jej hołd czci i uznania. Zasada ta obowiązuje w świecie całym. Gdy tylko człowiek odznaczy się na polu sztuki, wiedzy i wynalazków, gdy jako wódz wybitny lub bohater wsławi się wielkimi czynami, wówczas imię jego świat cały ze czcią wspomina. Pamięć jego trwa wieki całe, przechodzi z pokolenia na pokolenie. Zjawisko to, powszechne u wszystkich narodów, dowodzi, że w duszy ludzkiej istnieje przekonanie, że każda zasługa i wielkość godne są czci i uznania.

Jeżeli więc świat cały czci swoich geniuszów, wodzów i ludzi sławnych, dlaczegóżby Kościół nie miał czcić wielkich mężów i bohaterów królestwa Bożego. Dlaczego mielibyśmy zapomnieć o tych wielkich postaciach, które odniosły największe i najpiękniejsze zwycięstwo nad sobą samymi? Mielibyśmy zapomnieć o świętych, którzy tak wiele zdziałali dla królestwa Bożego, dla rozszerzenia i utwierdzenia

wiary naszej św.? Zarówno rozum jak serce mówią nam, że święci Pańscy przez swoją cnotę i świętość, przez pracę owocną i bohaterską walkę zasłużyli w całej pełni na miłość i cześć z naszej strony.

Czcimy więc naprzód patryarchów, czyli tych św. mężów, którzy wśród zepsutego i w bałwochwalstwie pogrążonego pogaństwa utrzymywali wiarę w Boga prawdziwego i nadzieję w przyjście Zbawiciela. Czcimy dalej proroków, którzy w Starym Testamencie przepowiadali przyjście Mesyasza i przez których usta sam Duch św. przemawiał. Czcimy dwunastu apostołów, owe filary Kościoła Chrystusowego, którzy jak heroldowie prawdy i łaski świat cały przebiegali, głosząc prawdziwą naukę. Czcimy jako świętych owe niezliczone zastępy męczenników, którzy jak nieustraszeni bohaterowie wiarę świętą krwią swą przypieczętowali, a z krwi tej wyrastały nowe zastępy bojowników i wyznawców Kościoła Chrystusowego. Czcimy wreszcie niezliczone zastępy św. wyznawców, nauczycieli i Ojców Kościoła, biskupów i zakonników, słowem wszystkich tych świętych mężów, którzy jako prawdziwe wzory cnót życie swe Bogu poświęcili, oraz zastępy świętych dziewic, które jako lilie w ogrodzie Bożym rosnące, w anielskiej czystości przeszły przez życie. Pośród tych wszystkich świętych czcimy Najśw. Matkę Bożą, która jest Królową tych zastępów niebieskich i Królową nieba i ziemi i przez którą nam przyszło zbawienie. Oto, najmilsi bracia, owe zastępy duchów niebieskich, które wraz z Najśw. Maryą Panną na czele czcimy jako sługi i służebnice Boga Najwyższego. Oto owe drogocenne skarby Kościoła, jego bogactwo, radość i ozdoba. Jakże nie mielibyśmy czcić i miłować tych dusz czystych i świętych, które strawiwszy życie na gorliwej służbie Bożej, jaśnieją teraz, jak gwiazdy, w blasku chwały niebieskiej? Wszak zasługa i cnota zawsze znajdują u nas uznanie, wszak szanujemy je nawet w przeciwnikach i nieprzyjaciołach, gdyż skłania nas do tego własne serce nasze, które hołduje wszystkiemu, co wzniosłe, dobre i szlachetne.

Jeżeli cnotę i świętość widzimy nie u obojętnych i wrogich nam osób, lecz u przyjaciół, z którymi łączy nas węzeł miłości, to tem większe mamy dla nich uznanie, tem większą cześć i miłość. Im większą jest wiara nasza w Boga, tem więcej podziwiać i czcić musimy owe filary królestwa Bożego, dla których wiara była drogowskazem życia i którzy przez tę wiarę doszli do posiadania Boga. Dopóki miłość Boga i bliźniego, ofiarność, pokora, modlitwa będą szanowane na ziemi, dopóty będziemy czcili świętych Pańskich. Dopóki będziemy czcili Syna Bożego, dopóty będziemy oddawali cześć Najśw. Matce Jego i świętym Jego wyznawcom.

Niektórzy stawiają zarzut, że oddawanie czci świętym jest niewłaściwe, albowiem tylko Bogu należy cześć oddawać i że przez to ujmujemy czci Bogu. Zarzut to niesłuszny i nierozsądny. Naprzód pamiętać należy, że cześć, którą oddajemy Bogu, jest różną zupełnie od tej, którą oddajemy świętym. Boga czcimy jako najwyższego Pana naszego i Stwórcę, korząc się przed Jego majestatem. Świętych natomiast czcimy tylko ze względu na ich cnoty i chwałę, jakiej dostąpili u Boga. Bóg jest sprawcą ich świętości i chwały i dlatego czcząc świętych, czcimy Boga samego. „Tylko Bóg jest słońcem jaśniejącem zarówno w niebie jak w królestwie swem na ziemi“ — powiedział jeden z pisarzów Kościoła. On tylko może oświecać naszą wiarę, ożywić nadzieję, rozpalić miłość. Od Niego pochodzi wszelka łaska, światło i życie. Lecz czy słońce przestaje być słońcem, gdy oświeca nas nie bezpośrednio, w całej potędze swego blasku, lecz łamiąc się w barwnych witrażach świątyni, pada na nas łagodnymi promieniami? Tak samo świętość, którą czcimy w wybrańcach Bożych, jest odblaskiem świętości Bożej, chwała ich promieniem Boskiej chwały. Dlatego, czcząc świętych, nie ujmujemy czci Bogu, lecz owszem ją zwiększamy. Albowiem doświadczenie mówi nam, że ci, którzy czczą świętych, są najgorliwszymi

czcicielami Boga, a ten który nie czci i nie miłuje świętych, nie miłuje również i nie czci należycie Boga.

II.

Jest jeszcze inna przyczyna, dla której czcimy świętych. Święci Pańscy są dla nas najpiękniejszymi wzorami cnót i doskonałości chrześcijańskiej. Wiemy wszyscy, jak wielką jest potęga przykładu. Słowa mogą nas wzruszyć na chwilę, lecz przykład pociąga nas nieprzepartą siłą. Przykład, to słowo widzialne i uchwytne i dlatego niezrównanie większy wpływ wywiera na serce nasze od najpiękniejszej i najwięcej przekonywającej nauki. Człowiek ma tę właściwość, że cel, do którego dąży, pragnie widzieć uzmysłowiony, w jasnej, konkretnej formie i wtedy tylko znajduje dość siły i odwagi, aby dojść do niego. Wprawdzie Chrystus Pan, który w ludzkiej postaci zstąpił na ziemię, aby nam ukazać drogę do nieba, jest najdoskonalszym wzorem i przykładem dla chrześcijanina, który tylko przez naśladowanie tego wzoru może dojść do doskonałości chrześcijańskiej. Lecz Syn Boży w niebieskiej swej chwale jest dla nas ułomnych i słabych niedoścignionym wzorem i dlatego część swej świętości i chwały złożył na swych wybrańców na ziemi, aby przez ich przykład pobudzić nas do naśladowania Boskich cnót swoich. „Jest istotą religii naśladować tych, których się czci“ — mówi św. Augustyn. Ten więc tylko jest prawdziwym chrześcijaninem, kto, czcząc Boga i świętych, stara się naśladować ich przykład. Gdy staramy się naśladować świętych, wówczas najłatwiej możemy sobie zapewnić ich pośrednictwo, albowiem — jak poucza nas św. Augustyn — „święci muszą w nas znaleźć choć część swoich cnót, aby mogli się wstawiać za nami do Boga“.

Proszę was, bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów [3]) — mówi do nas apostoł, a wraz z nim wszyscy wy-

[3]) I. Kor. VI, 16.

brańcy Pańscy. Święci byli tak samo ludźmi, jak my. Mieli tę samą ułomną ludzką naturę, żyli w tych samych warunkach, co my. Te same musieli przezwyciężać niebezpieczeństwa i przeciwności, staczać te same walki. Lecz że walczyli mężnie i wytrwale, dlatego zwyciężyli i doszli do świętości. Jak żołnierz nie odrazu staje się wodzem i generałem tak nie odrazu człowiek staje się świętym. Również i święci byli niedyś tem, czem my jesteśmy, jeśli więc naśladować ich będziemy, możemy dojść do tego, czem są dzisiaj.

Co mogli święci, to i my możemy. „Mogli ci, mogli owi, dlaczego i ty nie mógłbyś, Augustynie“ — powtarzał sobie często w duszy św. Augustyn i z wielkiego grzesznika stał się wielkim świętym. Niektórzy ludzie tłomaczą się tem, że gdyby żyli w innych warunkach, byliby lepszymi. Ubogi mówi, że gdyby nie trudne warunki, w których żyje, doszedłby prędzej do świętości; człowiek żyjący w świecie wyobraża sobie, że otoczenie,w którem się znajduje, przeszkadza mu do uświęcenia i tak wielu ludzi brak doskonałości składa na karb warunków, w których żyje. Lecz przykład świętych Pańskich obala wszystkie te wymówki i poucza nas wyraźnie, że na każdem stanowisku, w każdym stanie można dojść do świętości. Wszak mamy świętych ze wszystkich stanów — królów i rzemieślników, uczonych i prostaczków, wdowy, dziewice, dzieci i starców. Pośród wybranych widzimy i takich, którzy byli wielkimi grzesznikami, a przez pokutę doszli do chwały wybranych. Bóg w mądrości swej dozwolił, aby niektórzy święci byli przedtem ułomnymi, a to dlatego, aby grzesznicy nie zwątpili i grzechów dawnego życia nie uważali za przeszkodę do uświęcenia. Pamiętajmy wreszcie, że mamy te same łaski, z pomocą których święci Pańscy doszli do zwycięstwa. Święci kroczyli pod znakiem krzyża, a wiara była im bronią. Drogą do uświęcenia było im słowo Boże i Sakramenta św. Te same źródła łask i dla nas są użyczone, czerpmy więc z nich, jak święci Pańscy korzystali. Naśladując ich przykład, stójmy wytrwale pod znakiem zbawienia i zwy-

ciężajmy wraz z nimi, abyśmy nagrodę zwycięstwa otrzymać mogli. Uczyńmy sobie dziś mocne postanowienie, że z całych sił będziemy się starali iść za przykładem świętych. Jak żeglarze na morzu wzburzonem zwracają wzrok utęskniony w stronę przystani, tak i my podnośmy myśl ku świętym Pańskim, a szczególnie do Najśw. Matki Bożej, aby na drodze doskonałości byli nam przewodnikami i obrońcami, abyśmy pod ich opieką i za ich wstawieniem pielgrzymkę doczesną szczęśliwie ukończyć mogli i otrzymali koronę chwały w wieczności. Amen.

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

Św. Leon, papież.

Gdy, bracia najmilsi, Pan nasz, Jezus Chrystus, głosił Ewangelię królestwa Bożego i po całej Galilei leczył różne choroby, sława Jego rozeszła się na całą Syryę, i niezliczone rzesze ze wszystkich stron przybywały do niebieskiego Lekarza. Ludziom nie łatwo uwierzyć w rzeczy, których nie widzą, i spodziewać się tych rzeczy, których nie znają, przeto gdy Pan nauczać zamierzał, musiał naprzód poruszyć słuchaczów doczesnemi dobrodziejstwy, widzialnymi cudami, ażeby doświadczając tak dobroczynnej mocy, nie wątpili o zbawiennej nauce. W tym więc celu, by te ulgi zewnętrzne uczynić pomocami wewnętrznemi, by po uleczeniu ciała zdziałać uzdrowienie dusz,—Pan odłączył się od otaczających Go rzesz, wstąpił na znajdującą się w pobliżu górę i wezwał do siebie apostołów, ażeby ich z wysokości tronu mistycznego pouczyć o wzniosłych prawdach. Przemawiając do nich na tej górze, Pan świadczył przez to, że jest tym samym, który ongi raczył rozmawiać z Mojżeszem,—tam wprawdzie jako straszny Sędzia, a tu jako Ojciec łaskawy, ażeby się wypełniło, co było przyobiecane prorokowi Jeremiaszowi: *Oto dni przychodzą, mówi Pan: i postanowię z domem Izraelskim i z domem Judzkim przymierze nowe... Po onych dniach, mówił Pan: Dam zakon mój do wnętrz-*

ności ich, na sercu ich napiszę je [1]). Ten więc, który mówił do Mojżesza, mówił i do apostołów,—i na sercach uczniów spisywała ręka Słowa przepisy Nowego Testamentu, nie okryte — jak ongi — żadną mgłą i nie ogłaszane — jak ongi — wśród strasznych grzmotów i piorunów, które trzymały lud w pewnem oddaleniu od góry, ale ogłaszane w formie spokojnej rozmowy, ażeby pod łagodnem działaniem łaski zniknęła surowość prawa, i ażeby duch synowstwa usunął lęk służby.

Jaka jest ta nauka Chrystusowa, o tem świadczą Jego święte zdania. Ci, którzy pragną dostać się do wiecznej szczęśliwości, niechaj poznają stopnie, które doń prowadzą. *Błogosławieni*—powiada—*ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie.* Jakich ubogich ma tu na myśli, to byłoby może rzeczą niejasną, gdyby mówiąc „błogosławieni ubodzy", nie dodał nic o rodzaju tych ubogich,—wtedy wydawałoby się może wystarczającem do osiągnięcia królestwa niebieskiego to ubóstwo, ten niedostatek, który wielu cierpi z twardej, nieubłaganej konieczności. Gdy jednak Pan powiada: *Błogosławieni ubodzy duchem*, przez to wskazuje, że ci osiągną królestwo niebieskie, którzy pokorą się odznaczają. Wątpić zaś nie można, że łatwiej o taką pokorę biednym niż bogatym, gdyż tamci w niedostatku odznaczają się łagodnością i przystępnością, ci zaś w bogactwach wyniosłością. Jednak i wśród bogatych jest wielu takich, którzy dóbr swoich używają nie dla grzesznej wyniosłości, ale na dzieła miłosierdzia, i nawet za największą korzyść poczytują sobie to, co wydali na zmniejszenie cudzej nędzy. Wszyscy ludzie wszelkiej płci i wszelkiego pochodzenia mogą mieć udział w tej cnocie, — bo wszyscy mogą być równi w cnocie, choć nierówni są pod względem majątkowym. Różnica majątkowa nie ma znaczenia wśród tych, którzy są sobie równi pod względem duchowym. Błogosławione więc jest owe ubóstwo, którego nie ogarnęła miłość rzeczy doczesnych i które nie pragnie wzmódz się bogactwy tego świata, lecz pożąda wzbogacić się w dobra niebieskie. Po Panu pierwszy przykład tego dali apostołowie, którzy na wezwanie niebieskiego Mistrza porzucili wszystko, co mieli, i z rybaków stali się „rybitwami ludzi" i wielu uczynili sobie podobnymi, wtedy gdy w owe pierwociny Kościoła u „wszystkich wiernych było jedno serce i dusza jedna": porzuciwszy wszystkie swe rzeczy i posiadłości, w świętem ubóstwie wzbogacali się w dobra wieczne, i cieszyli się w myśl nauki Apostolskiej, że nic ze świata nie mają, a wszystko posiadają z Chrystusem. To też św. Piotr Apostoł, gdy go chromy u wejścia do świątyni prosił o jałmużnę, rzekł: *Srebra i złota nie mam,*

---

[1]) Jer. XXXI, 31, 33; Żyd. VIII, 8.

lecz co mam, to tobie daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź [2]. Co może być wznioślejszego nad tę pokorę? Co bogatszego nad to ubóstwo? Nie ma on środków pieniężnych, lecz posiada dary natury; tego, którego matka na świat wydała ułomnego, Piotr swem słowem uzdrowił; ten który nie dał obrazu cesarskiego na monecie, przywrócił w człowieku obraz Chrystusa Pana. Ten zaś skarb wzbogacił nie tylko tego, któremu przywrócono możność chodzenia, ale i pięć tysięcy mężów, którzy z powodu tego cudownego uzdrowienia uwierzyli w naukę Apostoła. I ten ubogi, który nie miał co dać żebrzącemu, taką rozlał obfitość łaski Bożej, że nie tylko człowieka postawił na nogi, ale tysiące wierzących uzdrowił na duszy, i w ten sposób uczynił pochopnymi w Chrystusie tych, których w żydowskiej zatwardziałości znalazł chromymi.

Wysławiwszy to szczęśliwe ubóstwo, Pan dodał: „*Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni*“. Ten płacz, bracia najmilsi, za który przyobiecana jest pociecha wieczna, nie ma nic wspólnego ze smutkiem, powstałym z doczesnych powodów; nikogo nie uczynią błogosławionym te lamenty, które podnosi cały rodzaj ludzki. Co innego jest powodem świętych westchnień, inna jest przyczyna łez błogosławionych. Smutek religijny opłakuje grzechy swoje albo cudze. I nie boleje dlatego, że sprawiedliwość Boska karę za nie wymierza, ale dlatego, że niegodziwość ludzka je popełnia. Przytem bardziej jest godnym ubolewania ten, który czyni zbrodnie, aniżeli ten, który pada ich ofiarą, — ponieważ przestępstwo niesprawiedliwego skazuje go na karę, cierpliwość zaś w znoszeniu krzywd prowadzi sprawiedliwego do chwały.

Następne słowa Pana są: „*Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię*“. Objęcie w posiadanie ziemi przyobiecane jest ludziom cichym i łagodnym, pokornym i skromnym i gotowym znosić wszelkie krzywdy. Tego objęcia ziemi w posiadanie nie należy lekceważyć, jakoby ono było czem różnem od przebywania w niebie, gdyż do królestwa niebieskiego inni ludzie przecież nie wejdą. Ziemia, przyobiecana cichym i łagodnym, to ciało Świętych, które dla zasług swych przy zmartwychwstaniu ulegnie przemianie i przyoblecze się w chwałę nieśmiertelności, i niczem już nie będzie się różniło od ducha, i będzie z wolą tego ducha w najzupełniejszej zgodzie. Wtedy bowiem człowiek zewnętrzny będzie w cichem i niezaprzeczonem posiadaniu człowieka wewnętrznego, wtedy umysł w oglądaniu Boga nie napotka żadnych przeszkód cielesnej natury, wtedy już nie potrzeba będzie mówić: *Ciało, które się kazi, obciąża duszę, a ziemskie mieszkanie tłumi umysł*

---

[2]) Dz. Apost. III, 6.

wiele myślący [3]). Albowiem mieszkańcowi swemu nie sprzeciwi się ziemia, — wprost nie będzie śmiała w czemkolwiek wystąpić przeciwko temu, który jest jej rządcą. Będą ją posiadali cisi w wiecznym pokoju, i prawa swego do tej ziemi nigdy nie stracą: *Boć musi to skazitelne przyoblec nie skazitelność, i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność* [4]),—ażeby niebezpieczeństwo zamieniło się w nagrodę, i ażeby to, co było ciężarem, stało się zaszczytem.

Dalej powiada Pan: *„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni"*. To łaknienie nie zawiera w sobie nic cielesnego, nic ziemskiego, lecz pragnie nasycić się dobrodziejstwy sprawiedliwości, i wtajemniczone we wszystko pragnie napełnić się samym Panem. Błogosławiony umysł, który pożąda takiego pokarmu i pragnie takiego napoju, — do niego, rzecz prosta, nie dążyłby, gdyby był nie zasmakował w jego słodyczy. Słyszał on jednak słowa Proroka: *Skosztujcie, a obaczcie, że słodki jest Pan*, i przejął się słodyczą niebieską, i zapałał miłością najczystszej rozkoszy,— by, wzgardziwszy wszelką doczesnością, całem sercem zapragnął pożywać i pić sprawiedliwość, i tak by wypełnił prawdę pierwszego przykazania: *Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej myśli twojej i z całej siły twojej* [5]),—miłować bowiem Boga a kochać sprawiedliwość jest jedno i to samo. Wreszcie, jak do przykazania o miłości bliźniego, tak teraz do tego pragnienia sprawiedliwości dołącza Pan swe słowa o cnocie miłosierdzia i powiada:

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". Uznaj, chrześcijaninie, godność swej mądrości, i zrozum, do jakich nagród jesteś wezwany przez te nauki. Miłosierdzie chce, byś był miłosiernym.— Sprawiedliwość chce, byś był sprawiedliwym,— a to dlatego, ażeby się Stwórca objawił w swem stworzeniu, ażeby w zwierciadle serca ludzkiego zajaśniał obraz Boży. Bądź spokojna, wiaro ludzi dobrze czyniących, pragnienia twoje zostaną urzeczywistnione, i to, co kochasz, będziesz posiadała bez końca. Ponieważ zaś przez miłosierną jałmużnę wszystko w tobie czystem się staje, przeto przejdziesz też do tej szczęśliwości, którą Pan w następujących słowach przyobiecuje:

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Wielkie szczęście, najmilsi, ma ten, któremu taka nagroda została przygotowana. Co znaczy „mieć serce czyste", jeżeli nie to, żeby praktykować cnoty, wyżej wymienione? Oglądać zaś Boga,— cóż to za ogrom szczęścia! Czy umysł ludzki może to sobie wyobrazić, czy język zdol-

---

[3]) Mądr. IX, 15.
[4]) I Kor. XV, 53.
[5]) Deut. VI, 5; Mat. XXII, 37; Mar. XII, 30; Łuk. X, 27.

ny opisać? A jednak to nastąpi, gdy przekształci się natura ludzka, tak, że nie już *przez zwierciadło przez podobieństwo, lecz twarzą w twarz* [6]) będzie oglądała to Bóstwo, którego nikt z ludzi nie był w stanie widzieć, jakiem jest, — i w niewypowiedzianej radości wiecznej kontemplacyi osiągnie to, *czego oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło* [7]). Słusznie ta szczęśliwość serca przyobiecana została czystości, blasku bowiem prawdziwego światła nie będzie mógł oglądać wzrok nieczysty,—to, co będzie przyjemnością dla umysłów czystych, to będzie karą dla umysłów zbezczeszczonych. Nie chodźcie więc ścieżkami ziemskiej próżności, a oczy wewnętrzne skrywajcie przed wszelkim brudem niegodziwości, ażeby jasny wzrok nasycał się jedynie oglądaniem Boga. Dlatego zwróćmy jeszcze uwagę na ostatnie błogosławieństwo.

Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi nazwani będą. To błogosławieństwo, najmilsi, nie jest udziałem wszelkiej jednomyślności, albo wszelkiej zgody, lecz takiej, o której powiada Apostoł: *Pokój ku Bogu miejcie* [8]), i o której mówi prorok Dawid: *Pokój wielki tym, którzy zakon twój miłują, a nie mają obrażenia* [9]). Tego pokoju nawet najściślejsze węzły przyjaźni i najwięcej do siebie podobne charaktery prawdziwie nie posiadają, jeśli nie są zgodne z wolą Bożą. Z granic tego pokoju wykluczone są wszelkie nieczyste pożądliwości, wszelkie przymierza niegodziwe,—wszelkie grzeszne zmowy. Miłość świata nie zgadza się z miłoscią Bożą, i nie wstępuje do towarzystwa synów Bożych ten, kto ęsi nie odłącza od ludzi cielesnych. Ci zaś, którzy z Bogiem zawsze *starają się, aby zachowali jedność ducha w związce pokoju* [10]), — ci nigdy nie odstępują od prawa wiecznego, i z ufnością powtarzają w modlitwie; *bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi...* [11]). Ci są pokój czyniącymi, ci są ludźmi prawdziwie i święcie zgodnymi, ci zasługują na wieczne miano synów Bożych, *dziedziców zaś Chrystusowych* [12]),—to bowiem wysłuży sobie miłość Boga, i bliźniego, że żadnych już przeciwności nie będzie doświadczała, żadnych niebezpiecznych wydarzeń nie będzie się obawiała, lecz zakończywszy walkę ze wszelkiemi pokusami, będzie spoczywała w najcichszym pokoju Bożym. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

---

6) I Kor. XIII, 12.
7) I Kor. II, 9.
8) Rzym. V, 1.
9) Ps. CXVIII, 165.
10) Efez. IV, 3.
11) Mat. IV, 10.
12) Rzym. VIII, 17.

SZKIC KAZANIA
NA NIEDZIELĘ XXV PO ZIELONYCH ŚŚ.
(IV PO TRZECH KRÓLACH).

Złe skłonności.

Pismo św. przyrównuje serce ludzkie do morza wzburzonego. *Niezbożnicy są jako morze zaburzone, które się uspokoić nie może* [1]) — mówi prorok Izaiasz. Jak pod wpływem wichrów i burz piętrzą się fale morskie, tak złe skłonności targają serce ludzkie. Burze na morzu powodują rozbicie okrętów — złe skłonności, jeśli ich nie ujarzmiamy, są przyczyną zguby dusz ludzkich. Rozważmy, dlaczego i w jaki sposób powinniśmy zwalczać złe skłonności.

I. Dlaczego należy zwalczać złe skłonności?

1. Złe skłonności same w sobie nie są grzechem.

a) Przed upadkiem pierwszych ludzi serce ludzkie wolnem było od złych skłonności. *Widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił: i były bardzo dobre* [2]). Albowiem Bóg tak urządził, że wszystkie uczucia i pragnienia człowieka posłuszne były prawu rozumu [3]). A jednak Bóg, da-

---

[1]) Izai. LVII, 20.
[2]) Rodz. I, 31
[3]) Cat. Rom. P. 1 c. II, 19.

jąc człowiekowi wolną wolę, już wtedy sam niejako dopuścił możliwość i niebezpieczeństwo grzechu. b) Skutkiem grzechu pierworodnego możliwość lub niebezpieczeństwo zmieniło się w skłonność do złego. Według orzeczenia Soboru Trydenckiego nawet ta zła skłonność nie jest jeszcze grzechem, czego najlepszym dowodem, że nawet i najwięksi święci nie byli od niej wolnymi. *Widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi zmysłu mojego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich* [4]).

2. Złe skłonności wtedy tylko prowadzą do grzechu, gdy ich nie ujarzmiamy. Dlatego trzeba **zwalczać je** usilnie, aby nie wzięły góry nad nami. *Nie chodź za pożądliwościami twemi, a odwracaj się od twej woli. Jeśli pozwolisz duszy twojej żądze jej, wystawi cię na radość nieprzyjaciołom twoim* [5]).

3. Złe skłonności są **źródłem** licznych i **ciężkich grzechów**.

a) Chociaż same w sobie nie są grzechem, prowadzą do grzechu, jeśli się im nie opieramy. Ilekroć człowiek podda się złej skłonności, tylekroć grzech popełnia. b) Z jednej skłonności mogą powstać niezliczone grzechy. Saul zazdrościł sławy Dawidowi, a ponieważ nie zwalczał tej namiętności, prowadziła go do coraz większych występków. Saul stał się podejrzliwym, leniwym i niewdzięcznym względem Dawida; prześladuje go, ściga, godzi na jego życie, aż wreszcie kończy samobójczą śmiercią. Judasz był chciwym, a ponieważ nie zwalczał złej skłonności, doprowadziła go do tego, iż sprzedał Mistrza swego za trzydzieści srebrników, a potem, poznawszy wielkość swej zbrodni, sam sobie życie odebrał.

W jaki sposób zwalczać złe skłonności?

1. O własnych siłach nie możemy zwalczyć złych skłonności, potrzebną nam do tego jest **łaska Boża**.

[4]) Rzym. VII, 23.

[5]) Ekkli. XVIII, 30. 31.

a) Dlatego trzeba Boga prosić gorąco o tę łaskę — czyli **modlić się wytrwale.** *Ojciec wasz z nieba da ducha dobrego tym, którzy go proszą* [6]. Modlitwa jest podporą, która nam dopomaga do wytrwania w dobrych postanowieniach i umacnia nas w walce ze złem. b) Nie wystarcza jednak prosić Boga o łaskę, lecz trzeba z nią **współpracować** gorliwie i wytrwale. *Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim* [7].

2. Złe skłonności możemy zwalczać z **pomocą czujności.**

a) Powinniśmy starać się, aby **poznać** je dokładnie. Dopóki nie poznamy przyczyny choroby, nie możemy rozpocząć leczenia. Dopóki nie poznamy źródła, z którego zło wypływa, nie możemy położyć mu tamy. b) Gdy już poznaliśmy złą skłonność, wtedy powinniśmy **rozpocząć z nią walkę.** Kto stara się unikać grzechu, lecz nie ujarzmia złych skłonności, jest podobnym do człowieka, który obrywa starannie liście u chwastów, a nie wyrywa ich z korzeniem. Ujarzmienie złych skłonności jest skuteczniejszem, niż najsurowsza pokuta. c) Trzeba usunąć od siebie to wszystko, co mogłoby przyczynić się do rozbudzenia drzemiących w sercu namiętności. Niebezpieczne książki, gorszące obrazy, przedstawienia, złe towarzystwo itp.

3. Do zwalczenia złych skłonności dopomaga **bojaźń Boża.** Kto ma w sercu prawdziwą bojaźń Bożą, ten lęka się grzechu i czyni wszystko, co w jego mocy, aby nie obrazić Boga grzechami. Bóg, który rozkazuje wichrom i morzu, włożył na nas **obowiązek**, abyśmy ujarzmiali nasze namiętności. *Pod tobą będzie pożądliwość jego (grzechu) a ty nad nią panować będziesz* [8] — wyrzekł Bóg do Kaina.

Dlatego mamy obowiązek:

---

[6]) Łuk. XI, 13.
[7]) Efez. VI, 11—18.
[8]) Rodz. IV, 7.

a) **Opierać się złym skłonnościom.** *Niechże tedy nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego, ani nie wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechowi* [9]). Wszak przy Chrzcie św. przyrzekliśmy służyć wiernie Bogu, wyrzekłszy się szatana i wszystkich spraw jego. b) Mamy obowiązek **przezwyciężać się w rzeczach dozwolonych.** *Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój i naśladuje mię* [10]) — mówi Zbawiciel, a św. Paweł pisze w liście do Galatów: *którzy są Chrystusowi ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami* [11]).

Przezwyciężajmy więc i krzyżujmy złe nasze skłonności, nie składajmy oręża i puklerza, dopóki nie odniesiemy, jak Jozue, zwycięstwa nad nieprzyjaciołmi. Wtedy przekonamy się, że największą rzeczą jest przezwyciężać złe żądze, jak mówi św. Cypryan i że najchwalebniejszem zwycięstwem jest zwycięstwo nad namiętnościami.

HOMILIA

NA NIEDZIELĘ XXV PO ZIELONYCH ŚŚ. (IV PO TRZECH KRÓLACH).

Św. Hieronim, kapłan.

(† 420).

Gdy Jezus wstąpił w łódkę, weszli za nim uczniowie Jego i t. d. Piąty znak, czyli cud uczynił Pan wtedy, gdy wstąpiwszy do łodzi pod Kafarnaum, nakazywał wiatrom i morzu; szósty — gdy w krainie Gierazeńczyków udzielił władzy szatanom nad wieprzami; siód-

---

[9]) Rzym. VI, 12. 13.
[10]) Mat. XVI, 24,
[11]) Gal. V, 24

my—gdy wstępując do miasta swego, uzdrowił drugiego paralityka na noszach złożonego,—pierwszym paralitykiem był sługa Setnika. *A On spał, i przystąpili do Niego uczniowie Jego, i obudzili Go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy i t. d.* Figurę tego cudu mamy w Jonaszu,—gdy inni są zaniepokojeni, On jest spokojny, i śpi, więc budzą Go, a On swą władzą i ofiarą swą zbawia tych, którzy Go budzą.

Tedy wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie. Ze słów tych widzimy, że wszystkie stworzenia czują swego Stwórcę, — gdy bowiem na nie zawołał i rozkazał, czują swego rozkazodawcę, nie dlatego żeby—jak błędnie uczą heretycy,—wszystko na świecie było życiem obdarzone, lecz dla majestatu Stwórcy, dzięki któremu wszystko, co wobec nas jest pozbawione zmysłów, wobec Boga jest zmysłami obdarzone.

A ludzie się dziwowali, mówiąc: jakiż jest Ten, że mu i wiatry i morza są posłuszne? Nie uczniowie się dziwowali, ale majtkowie i inni, którzy byli w łodzi; gdyby zaś kto obstawał przy tem, że to właśnie uczniowie się dziwowali, to odpowiem mu, że jeżeli to przypuścimy w takim razie słusznie zostali nazwani tylko ludźmi, a nie uczniami, bo nie poznali jeszcze mocy Zbawiciela.

KAZANIE

NA DZIEŃ ZADUSZNY.

TREŚĆ. Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. Walka, którą staczamy za życia. Kościół tryumfujący, cierpiący i walczący. Ustanowienie święta zmarłych. Kościół, jak troskliwa matka, pamięta o wszystkich swych dzieciach.

Wczoraj radowaliśmy się wraz z wybranymi w niebie, dzisiaj smucimy się z duszami, w czyścu cierpiącemi. Dzień wczorajszy był dniem tryumfu tych, którzy „potykaniem dobrem potykali się“ i otrzymali „wieniec sprawiedli-

wości" [1]) — a dzisiaj jest dniem żałoby, poświęconej tym biednym braciom naszym, którzy się jeszcze nie wypłacili Boskiej sprawiedliwości. Wczoraj błogosławiliśmy tych, *którzy w Panu umierają* [2]), dzisiaj wzywamy miłosierdzia Bożego dla tych, którzy nie są jeszcze dość usprawiedliwieni i święci, aby wejść do nieba.

Jest to dowodem, najmilsi bracia, że Kościół katolicki troszczy się o wszystkie swe dzieci, *weseli się z weselącymi,* a *płacze z płaczącymi*" [3]), że pamiętając o tych, którzy już odebrali zasłużoną nagrodę za dobre i cnotliwe życie, nie zapomina o tych również, którzy w walce życiowej odnieśli na duszy mniej lub więcej ciężkie rany. Nie zapominajmy bowiem, najmilsi bracia, że życie ludzkie, to walka nieustająca. *Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi* [4]).

W każdej walce, jakikolwiek jest jej wynik, znajdują się ranni, którzy potrzebują troskliwych starań i pielęgnowania. Dlatego też Kościół, który jest armią walczącą, jest jednocześnie i matką, która ciesząc się szczęściem swych dzieci w niebie, nie zapomina o tych, którzy wprawdzie „umarli w Panu", lecz nie odebrali dotąd palmy zwycięstwa, albowiem grzechy zadały duszy ich rany i muszą leczyć je w czyścu. Kościół św., choć jeden w Chrystusie, dzieli się na trzy odłamy. Pierwszy — to wybrani w niebie, mężni bojownicy życia czyli Kościół *tryumfujący*; drugi — to mniej silni rycerze, zatrzymani na pewien czas zdala od ojczyzny niebieskiej dla błędów, które popełnili, tworzą Kościół *cierpiący*; wreszcie my wszyscy, którzy jeszcze walczymy na ziemi przeciwko nieprzyjaciołom naszego zbawienia: szatanowi, światu i własnym namiętnościom, nosimy nazwę Kościoła *walczącego*. Wszystkie te trzy odłamy Kościoła, to jedna wielka rodzina, której zadaniem wal-

[1]) II. Tym. IV, 7.
[2]) Obj. XIV. 13.
[3]) Rzym. XII, 15.
[4]) Job. VII, 1.

ka na ziemi, a celem chwała wieczna po śmierci. Lecz śmierć, chociaż dobra i świątobliwa, nie zawsze od razu otwiera nam bramy nieba i nawet ci, którzy umierają w Panu, muszą nieraz długo pokutować w czyścu, zanim dostąpią chwały wiecznej. I dlatego modlimy się za zmarłych. Nabożeństwo za dusze zmarłych istniało już za czasów apostolskich, a nawet i w Starym Testamencie, jak tego dowodzi Pismo św., lecz święto zmarłych ustanowionem zostało dopiero przy końcu X wieku. Odylon, świątobliwy opat z Cluny, zaprowadził we wszystkich klasztorach, podlegających jego władzy, nabożeństwo za zmarłych w dzień po uroczystości Wszystkich Świętych. W krótkim czasie święto zmarłych rozpowszechniło się po całym świecie chrześcijańskim. Kościół przyjął chętnie to nabożeństwo tak bardzo odpowiadające jego troskliwości o dobro dusz swoich.

Kościół jest troskliwą matką wszystkich swych dzieci, lecz jak każda ziemska matka otacza szczególną miłością to dziecko, które jest najwięcej nieszczęśliwe, tak też i Kościół, który codzień modli się za wiernych, żywych i zmarłych, gorąco zaleca to nabożeństwo za zmarłych, tak pożyteczne zarówno dla jednych jak dla drugich. Żyjącym przypomina, że i dla nich przyjdzie ten czas, w którym będą potrzebowali modlitwy, a umarłym niesie pomoc i ulgę w cierpieniach, jakie ponoszą w czyścu. Wiernym na ziemi przypomina ustawicznie, że życie ich powinno być pasmem uczynków miłosiernych, że szklanka zimnej wody, dana bliźniemu w Imię Chrystusa, nie zostanie bez nagrody u Tego, który mówi: *Pókiście uczynili jednemu z tych braci najmniejszej* — a więc najbiedniejszych, najwięcej potrzebujących — *mnieście uczynili* [5]).

Ten duch ofiarny Kościoła jest duchem Chrystusowym, ponieważ Pan Jezus dał nam przykład wspomagania dusz czyścowych, gdy zaraz po swem wniebowstąpieniu zstąpił

[5]) Mat. XXV, 40.

do otchłani, aby wprowadzić do nieba dusze patryarchów, proroków i wiernych Starego Testamentu, owych sprawiedliwych, którzy w chwilowem więzieniu musieli oczekiwać na przyjście Zbawiciela, aby im otworzył bramy niebieskie.

Podziwiamy apostołów i misyonarzy, którzy nie pomnąc na trudy i niebezpieczeństwa, idą w dalekie krainy, aby siać ziarno Ewangelii i zjednywać dla Chrystusa dusze pogan. Trudno zaprzeczyć, że jest to wielka zasługa i bohaterstwo. Lecz i pomoc niesiona zmarłym jest niemniejszą zasługą. Albowiem dusze w czyścu cierpiące są to dusze święte, wybrane, obdarzone łaską i dlatego tem droższe Bogu. Gdy więc przez umartwienia i modlitwy skracamy cierpienia dusz czyścowych, naśladujemy Zbawiciela, który dał nam przykład niesienia pomocy zmarłym.

Można powiedzieć, że modlitwa za umarłych, to szczególny sposób podobania się Bogu. „Bóg — jak mówi pewien pobożny kaznodzieja — widzi w czyścu dusze, które umiłował miłością wielką, głęboką i ojcowską, a dla których mimo to nic uczynić nie może; dusze pełne zasług, świętości i cnoty, a których nagrodzić jeszcze nie może; dusze, które są Jego wybranemi oblubienicami, a które musi doświadczać i karać. Czyż może być coś więcej przeciwnego przymiotom Boga, który jest tak miłosierny i litościwy?“ Lecz w naszej mocy, najmilsi bracia, skrócić duszom czyścowym te smutne chwile oczekiwania. Z pomocą dobrych uczynków i modlitwy możemy tym duszom otworzyć bramy nieba, gdzie złączą się z Bogiem, który złoży na nie wszystkie skarby swej dobroci i miłości. Bóg pragnie okazać miłosierdzie tym duszom, które kocha, a którym mimo to nie może otworzyć nieba, ponieważ jeszcze nie odpokutowały za swe winy. I dlatego to Bóg zachęca nas, abyśmy przez modlitwę i dobre uczynki zadosyćuczynili Jego sprawiedliwości, iżby mógł uwolnić te dusze, których długi spłaciliśmy. Chociaż te dusze są ofiarami Boskiej sprawiedli-

wości, niemniej Bóg pragnie, abyśmy się za niemi wstawiali i przebłagali sprawiedliwość Jego.

Dlatego to Kościół ustanowił dzień Zaduszny. Kościół każe nam widzieć w duszach zmarłych owego nieszczęśliwego, który w drodze z Jerozolimy do Jerycho został napadnięty przez zbójców i okrutnie pobity leżał przy drodze, dopóki nie przyszedł miłosierny Samarytanin i opatrzywszy rany jego, zaniósł go do gospody, aby tam wrócił do zdrowia. Tak samo dusze w czyścu cierpiące czekają, aż przyjdzie miłosierny Samarytanin i wleje balsam kojący w ich rany i przez zasługi dobrych uczynków uwolni od cierpień.

Takimi Samarytanami dla dusz naszych zmarłych i my być powinniśmy. Byłoby to znakiem nieczułości serca, gdybyśmy święcąc uroczystość Wszystkich Świętych, w tymże czasie mieli zapominać o zmarłych braciach cierpiących w czyścu. W dzień Zaduszny podążamy na cmentarz z jałmużną i modlitwą. W niedzielę Palmową nosimy w rękach palmy jako wspomnienie zwycięstwa Jezusowego, i zasług dla nas wyjednanych, z których czerpać skarby możemy dla siebie i zmarłych. Taka jest łączność duchowa rodziny Chrystusowej: Kościoła wojującego i cierpiącego. Prawda, że modlimy się we Mszy św. codziennie za żywych i umarłych aby ich Bóg wprowadził do życia łaski, światła i pokoju, lecz Kościół nadto przez swe uroczystości pragnie przypomnieć o niektórych prawdach wiary św. Po uroczystości sławiącej chwałę niebieską święcimy pamięć zmarłych, abyśmy wspominali na prawdę wiary w czyściec, życie pozagrobowe, pokutę, odpuszczenie grzechów i nagrodę wieczną. Zbawienną jest rzeczą, abyśmy spoglądając na kirem okryte świątynie i ołtarze, wsłuchani w żałosne pienia, rozważali srogość śmierci, która i nas czeka. Pożyteczną jest rzeczą, aby to echo dzwonów nawoływało nas do modlitwy za naszych drogich rodziców i przyjaciół. Chwalebną jest sprawą, abyśmy podążając na cmentarz, wspominali, że prędzej czy później i my na nim spoczniemy, a przez to abyśmy się gotowali do śmierci szczęśliwej.

W tej procesyi na cmentarz krzyż nas poprzedza, ten znak radości, wesela i nadziei, umierać bowiem w Jezusie ukrzyżowanym — to szczęście najwyższe. Pokropienie grobów wodą święconą ma wyobrażać konieczność oczyszczenia duszy z grzechów w Sakramencie Pokuty św. Zbawienną jest sprawą odczuwać głos jęków dusz cierpiących, abyśmy się za nie pobudzali do jałmużny, modlitwy i dobrych uczynków. Wspierając dusze zmarłych, okazując im miłosierdzie, doznamy sami łaski u Sędziego Najwyższego, a ziarno dobrych uczynków rozsiane wśród życia naszego, wyrośnie w plon obfity na żywot wieczny, szczęśliwy. Amen.

Wyjść. XXXII, 10.

KAZANIE
NA NIEDZIELĘ XXVI PO ZIELONYCH ŚŚ.
(V PO TRZECH KRÓLACH).

Dlaczego istnieje zło na ziemi?

Izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma?

Mat. XIII, 27.

Poznawszy życie, widzimy, że obok dobrego istnieje zło na ziemi. Wśród pól, pokrytych bujnemi zbóż falami, widzimy kąkol i różne chwasty. Obok dobrych, szlachetnych charakterów, czynów wzniosłych i wielkich, obok pobożności i cnoty krzewią się chwasty obłudy, podłości, niewiary, występku i grzechu. Widząc brzydotę złego i zgubne jego skutki, mimowoli pytamy: skąd złe powstało? Dlaczego

istnieje? Na to pytanie odpowiada nam Zbawiciel słowami dzisiejszej Ewangelii: *Nieprzyjazny człowiek to uczynił.* Tym nieprzyjaznym człowiekiem jest szatan. Tak, najmilsi bracia, nie Bóg jest sprawcą złego, jak twierdzą występni ludzie, lecz szatan, który przez złość i nienawiść ku Bogu, nasiał kąkolu między pszenicę; przez niego przyszedł na świat grzech i występek, troska i cierpienie. Dlaczego jednak zło istnieje? Dlaczego Bóg, który jest nieograniczonym Panem nieba i ziemi, od którego woli wszystko zależy, pozwala, aby zło tak bujnie się krzewiło?

Z pewnością, najmilsi bracia, że Bóg mógłby wytępić wszelkie zło na ziemi; mógłby wytępić grzech i złe skłonności ludzkie, przez to jednakże odebrałby człowiekowi największy skarb jego—wolną wolę—z pomocą której, za łaską Bożą, może wysłużyć sobie niebo. Bóg woli raczej pozwolić na nadużywanie wolności, niż gdyby miał ją odebrać człowiekowi.

Pan Bóg pozwala krzewić się złemu, albowiem umie wszelkie zło skierować ku dobremu. Nad tą wielką prawdą zastanowimy się w dzisiejszej nauce, utwierdzając ją przykładami 1. z historyi świętej, 2. kościelnej, 3. naturalnej.

Prosimy Cię, wszechmogący Boże, za wstawieniem Najśw. Maryi Panny, abyś pobłogosławił naszej nauce, iżby przyczyniła się do pomnożenia Twej chwały i ufności w Twą Boską Opatrzność.

I.

Że Bóg umie wszelkie zło skierować ku dobremu, dowodzi tego *historya święta.*

Gdy Bóg dokonał stworzenia świata, widział, że było ze wszech miar dobre. Dla człowieka, który był królem stworzenia, świeciło słońce, księżyc i gwiazdy, dla niego kwiaty roztaczały cudowne barwy, dla niego śpiewały ptaki i dojrzewały piękne owoce. Żaden fałszywy akord nie psuł harmonii wielkiego dzieła Bożego; burza i chmury gradowe nie niszczyły plonów ziemi; nie było chorób ani cier-

pień; najmniejsza troska nie zasępiała czoła człowieka. Takim był raj—pełen niewinności i szczęścia.

Szatan jednak, ten największy nieprzyjaciel Boga i dzieł Jego, pozazdrościł człowiekowi owego niczem niezmąconego szczęścia, z nienawiści szatańskiej zrodził się grzech, z grzechu rozdźwięk, przewrót w naturze, wreszcie śmierć. Mrozy i szrony niweczą na wiosnę nadzieje człowieka; klęski różne, powodzie, nieurodzaje nawiedzają ziemię, niszcząc mienie ludzkie, powodując głód i nędzę; namiętności są przyczyną cierpienia i śmierci. A jednak mimo grzechu i zgubnych następstw jego, mamy tę pociechę, że Bóg nas nie opuścił, że zesłał nam Syna swego, aby nas zbawił. Syn człowieczy odkupił nasze winy, pojednał nas z Bogiem i zniweczył złe zamiary szatana. Człowiek stał się znów dzieckiem Boga i dziedzicem królestwa niebieskiego, a grzeszna natura ludzka stała się godną połączyć z naturą Boską w Jezusie Chrystusie. Dlatego też Kościół woła z radością: Błogosławiony grzech, który nam dał tak wielkiego Wybawcę!

Widzicie więc, najmilsi bracia, że Bóg umie zło obrócić na dobre. Raj był wprawdzie bardzo piękny, stokroć piękniejszą jednak i wspanialszą jest potęga, mądrość i miłość Boga w wielkiem dziele odkupienia. A zło, które przez szatana zstąpiło na ziemię, jest siłą, która wprawdzie dąży zawsze do złego, lecz z rozporządzenia Bożego zmienić się może na dobre.

Przypatrzmy się innemu przykładowi z historyi biblijnej. Pod osłoną namiotu, który łagodzi ostre promienie południowego słońca spoczywa sędziwy patryarcha Jakób, marząc może o tych świetnych czasach, w których pokolenie Judy obejmie rządy nad Izraelem. Obok niego widzimy Józefa, dobre, niewinne pacholę, pociechę i ulubieńca starego ojca. Jakób, niespokojny o resztę synów, pasących trzody w polu, posyła do nich Józefa. Posłuszny syn biegnie ochotnie i wita braci z radością. Oni jednak, powodowani zazdrością, postanowili pozbyć się go z domu ojca

i gdy nadjechali w tym czasie kupcy z Egiptu, wyrodni bracia zaprzedają Józefa w niewolę. Dlaczego pozwolił Bóg złości i nienawiści tryumfować nad dobrem? Dlatego, aby okazać moc swoją i dobre tem więcej wywyższyć w oczach ludzkich. Józef tłomaczy sny królowi, który w nagrodę czyni go swym doradzcą i namiestnikiem. Jakaż to zmiana losu! Więcej jednak musimy podziwiać mądrość Bożą, gdy rozważymy dalsze wyroki Opatrzności. Również i w kraju, gdzie mieszkał ojciec Józefa, nastały lata nieurodzajne i klęska głodowa. Jakób wysyła synów do Egiptu, aby zaopatrzyli się w zboże na chleb. Spełnia się więc sen Józefa, bracia kłaniają mu się nizko, a on staje się ich dobroczyńcą, obdarza ich sowicie, a ojca bierze do swego domu. Bracia Józefa oraz żona Putyfara, która chciała go namówić do złego, byli przedstawicielami złej siły, Bóg jednak skierował ich złe uczynki ku dobremu.

Józef jest obrazem Syna Bożego, który przyjął ludzką naturę, aby nas, braci swych, pojednać z Ojcem. Zstąpił z nieba dla naszego dobra, lecz ludzie Go uznać nie chcieli. Jego święte życie, nauka i cuda, które czynił, nie zdołały ich przekonać. Znalazł się zdrajca pomiędzy apostołami, fałszywi oskarżyciele wśród ludu i Piłat, który choć widział niewinność Zbawiciela, nie miał dość siły, aby oprzeć się woli rozszalałej tłuszczy. I ukrzyżowano Zbawiciela, największego Dobroczyńcę ludzkości, co było tak wielkim występkiem, że wobec niego niczem są wszelkie inne zbrodnie. Wraz ze śmiercią Zbawiciela kończy się jednak moc złego, a rozpoczyna się działanie łaski Bożej. Faryzeusze i uczeni Pisma pohańbieni, a Chrystus tryumfuje. Zmartwychwstaje w chwale i Majestacie, a apostołowie głoszą Jego Ewangelię po całym świecie. Spełniło się! — zawołał Zbawiciel na krzyżu. Tak, najmilsi bracia, spełniło się to, co oddawna przepowiadali prorocy: Syn Boży odkupił rodzaj ludzki. Zarówno Faryzeusze i Żydzi, Judasz i Piłat, jak i oprawcy katowscy byli narzędziami złej siły, która dąży wprawdzie do złego, lecz Bóg zmienia

ją na dobre. Biada tym, którzy wznieśli krzyż dla Syna Bożego, my jednak z radością wielką wołamy: Bądź błogosławiony, Panie Jezu Chryste, któryś przez krzyż świat odkupił.

II.

Że Bóg może wszystko złe obracać na dobre, świadczy o tem również historya królestwa Bożego na ziemi czyli *historya Kościoła św.* Widzimy często, że niewinność i sprawiedliwość bywają prześladowane, złość tryumf odnosi; zwycięstwo to jednak jest tylko pozornem. Gdy moc złego bierze górę nad dobrem, wtedy zaczyna się zwycięstwo dobrego. Ileżto razy Kościół Boży doświadczył tego na sobie. Gdy Apostołowie rozchodzą się po świecie, aby głosić Ewangelię, uczeni Pisma szydzą z nich, królowie prześladują i zabijają. Poganie uważają naukę Chrystusową za szaleństwo, Żydzi za zgorszenie. Następuje długi okres prześladowania wiary św. — miliony wyznawców Chrystusa Pana giną śmiercią męczeńską. Wkońcu jednak ustaje krwawa walka — moce pogańskie zwyciężone, a Kościół Boży okrywa się blaskiem i świetnością.

Po tych krwawych prześladowaniach zbiera się nad Kościołem innego rodzaju burza. Powstają fałszywi prorocy, którzy pragną zburzyć jedność Kościoła, nie napróżno jednak powiada o nim Zbawiciel, że *bramy piekielne nie zwyciężą go* [1]). Również te walki wewnętrzne przetrwał Kościół szczęśliwie, Ojcowie Kościoła wzbogacili literaturę kościelną mnóstwem dzieł w obronie wiary, a wielkie sobory w licznych dekretach przedstawiły objawione prawdy nauki Chrystusowej tak jasno i wyraźnie, że nieprzyjaciele cofnąć się musieli ze wstydem. Tak więc i złe zamiary fałszywych proroków nie tylko że nie zaszkodziły Kościołowi, lecz przyczyniły się do większej jego chwały.

Tak samo skończyły się walki, które Kościół był zmuszony prowadzić w obronie swej wolności. Rabowano do-

---

[1]) Mat. XVI, 18.

bra kościelne, nakładano kary na biskupów i duchowieństwo, odbierano im zarząd parafii i dyecezyi, a nawet wtrącano do więzienia. W czasie tak zwanej walki kulturnej Kościół katolicki znosił straszne prześladowanie, a jednak nie uległ przemocy. Powstało mnóstwo obrońców wiary nie tylko wśród duchowieństwa, ale i wśród świeckich wszystkich stanów. Prześladowanie, które miało na celu pognębić Kościół Boży, wydało wprost przeciwne owoce: w sercach wiernych rozpaliło ogień gorącej wiary, ożywiło obojętnych i leniwych.

III.

Wkońcu wykażemy jeszcze za pomocą *przykładów z dziedziny przyrody*, że wszelkie z natury swej niszczące siły wywierają jednak wpływ dobroczynny i odradzający na przyrodę. Gdy podczas skwarnego lata na niebie poczną gromadzić się chmury, które są zwiastunami burzy, wtedy zwierzęta i ptaki instynktownie szukają dla siebie schronienia, nawet człowieka ogarnia do pewnego stopnia uczucie lęku i niepewności. Błyskawice rozrywają chmury, gromy biją, a deszcz ulewny szkodzi nieraz zbożu i roślinom. Gdy jednak burza przeminie, czujemy jej wpływ dobroczynny, powietrze oczyściło się z niezdrowych składników, wszystkie stworzenia lżej oddychają, a zboża rosną z podwójną szybkością.

Ceglarz formuje z miękkiej gliny cegły, garncarz lepi rozmaite naczynia, oba jednak muszą swe prace poddać próbie ogniowej, aby materyał nabrał trwałości. Kowal, chcąc wyrobić jakiś przedmiot z żelaza, musi wpierw rozpalić je w ogniu. Jeżeli chcemy oczyścić złoto, musimy je również roztopić wpierw na ogniu. Wszystko to dowodzi, że każda siła w przyrodzie, na pozór niszcząca, wywiera jednak wpływ dodatni.

Z dzisiejszej nauki przekonaliśmy się, najmilsi bracia, że Bóg dlatego dozwala istnieć złu, ponieważ umie skierować je ku dobremu, a przytem jeszcze próbuje człowieka.

A próba ta uszlachetnia, udoskonala i wiedzie do wiecznej szczęśliwości. W tem objawia się mądrość, dobroć i potęga Boża, które działają w największej harmonii, zarówno w życiu Kościoła, jak jednostki. Dlatego nie poddawajmy się zwątpieniu, nie obawiajmy się, gdyż Bóg wie najlepiej, co czyni. Chociaż widzimy, że i w Kościele Bożym krzewi się kąkol między pszenicą, nie lękajmy się — Bóg sam najlepiej wypleni chwasty. Czyńmy, co do nas należy, wypełniajmy gorliwie nasze obowiązki, resztę zostawmy Bogu. Nie traćmy odwagi, gdy Bóg jest z nami, przetrwamy wszystkie burze, albowiem moc Boża silniejsza niż moc złego. Amen.

HOMILIA

NA NIEDZIELĘ XXVI PO ZIELONYCH ŚŚ. (V PO TRZECH KRÓLACH).

Św. Hieronim, kapłan.

(† 420).

Inne podobieństwo przedłożył im mówiąc: Podobne się stało królestwo i t. d

To jest druga przypowieść, wyjaśnienie której Pan nie zaraz daje, ale dopiero później, po wielu innych przypowieściach. W jednem bowiem miejscu została ta przypowieść opowiedziana, a w innem wyjaśniona,—gdy mianowicie rozeszły się rzesze, wtedy—po powrocie do domu—przystępują doń uczniowie i proszą: *Wyłóż nam podobieństwo kąkolu roli.*

Mądrze wytłomaczył Pan tę przypowieść. Rola, to świat. Ten, który sieje dobre nasienie, to Syn człowieczy; dobre nasienie to synowie królestwa, a kąkol to synowie złego. Ten, który nasiał kąkolu, to dyabeł. Żniwo—to koniec świata—żeńcy to aniołowie. Wszelkie zgorszenie, wszelkie złe odnosi się do kąkolu, czyli do synów złego; ludzie sprawiedliwi poczytywani są za synów królestwa.—

A zatem, jak wyżej powiedziałem, ponieważ to zostało wytłomaczone przez samego Pana, przeto słowa te poprostu należy przyjąć na wiarę. Mnie pozostaje tylko pokrótce wyjaśnić to, co Pan milczeniem pominął, co jednak jest dla nas niezbyt zrozumiałem. Otóż pod mianem ludzi, którzy śpią, należy rozumieć nauczycieli Kościoła. Słudzy gospodarscy to nie kto inny, tylko aniołowie, którzy codziennie oglądają twarz Ojca. Dyabłem zaś zwie się człowiek, ponieważ przestał być do Boga podobnym. I w dziewiątym Psalmie czytamy o nim: *Powstań, Panie, niech się nie zmacnia człowiek* [1]. A więc niechaj nie śpi ten, który ma zwierzchność w Kościele, by przez niedbałość jego człowiek zły nie nasiał kąkolu, czyli dogmatów heretyckich.

Przez słowa: *byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili razem z nim pszenicy* wzywa się do pokuty i upomina byśmy zbyt pospiesznie nie potępiali brata, gdyż zdarzyć się może, że ten, który dziś zarażony jest herezyą, jutro się upamięta i zacznie bronić prawdy. Następujące zaś słowa: *Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa* zdają się sprzeciwiać temu nakazowi: *Wyrzućcie złego z pośrodka was* [2]),—według którego nie należy utrzymywać żadnych stosunków towarzyskich z tymi, którzy zowią się braćmi, a są cudzołożnikami. Jeśli bowiem zakazane jest wyrwanie, czyli usunięcie kąkolu, i polecone jest zachowanie cierpliwości aż do czasu żniwa, to jakże wobec tego mają być wyrzuceni niektórzy z pośród nas?—Pomiędzy pszenicą a kąkolem, dopóki ma kształt trawy i jeszcze się nie okłosiła, jest wielkie podobieństwo, tak, że albo ich wcale rozróżnić nie można albo tylko z wielką trudnością. Zatem upomina nas Pan, byśmy zbyt pośpiesznie nie wyrokowali w kwestyach niewyświetlonych dostatecznie, lecz byśmy Bogu—Sędziemu załatwienie sprawy pozostawili. A gdy nadejdzie dzień sądu, Bóg potępi już nie dla jakiegoś podejrzenia o zbrodnię, ale dla niezbitych dowodów.

Co zaś mówił Pan o tem, żeby wiązki kąkolu spalić w ogniu, a pszenicę do gumien zgromadzić, to, rzecz prosta, rozumieć należy o spaleniu wszystkich heretyków i obłudników w ogniu piekielnym, o przyjęciu zaś Świętych, którzy są nazwani pszenicą, do gumien, czyli do przybytków niebieskich.

---

1) Ps. IX, 20.
2) I Kor. V, 13.

SZKIC KAZANIA

NA NIEDZIELĘ XXVII PO ZIELONYCH ŚŚ. (VI PO TRZECH KRÓLACH).

Człowiek a łaska Boża.

„Królestwo niebieskie“, o którem Zbawiciel mówi tak często w swych przypowieściach, jest to przez Chrystusa Pana ustanowione królestwo łaski w przeciwstawieniu do królestwa prawa, istniejącego w Starym Testamencie. Jak ziarnko gorczyczne, tak i łaska jest na pozór drobnem nasionkiem, a jednak wpływ jej jest nieskończenie wielkim zarówno w Kościele Bożym, jak w jego członkach — o ile tylko ziarnko gorczyczne znajdzie grunt podatny. Dość przyjrzeć się cudownemu działaniu łaski w szybkim wzroście Kościoła katolickiego i w życiu świętych. Zastanówmy się nad stosunkiem łaski do człowieka.

I. Czego uczy nas wiara o łasce?

Jaki jest stosunek łaski do człowieka? Co mówi o tem Duch św. przez usta Kościoła?

1. *Łaska jest nam konieczna.* Bez niej nic uczynić nie możemy dla naszego zbawienia. Łaska jest dla duszy tem, czem powietrze dla naszego organizmu, jest podstawą i warunkiem świętego życia duszy. Oto nieomylna nauka Kościoła w przeciwieństwie do błędnych nauk, począwszy od Pelagiusza aż do Lutra i Jansena [1]).

---

[1]) Trid. sess. VI, de Justif.

a) *Łaska jest konieczną do usprawiedliwienia.* Człowiek może sam grzeszyć, ale nie może się sam usprawiedliwić. Chociażby człowiek czynił wielkie starania, nie dojdzie do Boga, jeśli Bóg nie poda mu ręki. *Albowiem wszyscy usprawiedliwieni darmo przez łaskę Jego, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie* [2]. „Jeśliby kto mówił, że człowiek może być usprawiedliwiony przez swe uczynki . . . bez łaski Jezusa Chrystusa, niech będzie wyklęty“ [3]. Bez łaski więc niema pojednania i przyjaźni z Bogiem: bez łaski nie możemy być dziećmi Boga i dziedzicami królestwa niebieskiego.

b) *Łaska jest konieczną do życia cnotliwego.* Grzeszna natura nasza pociąga nas do złego i tylko z pomocą Bożą możemy się oprzeć grzesznym skłonnościom. *Przez Cię będę wyrwan z pokusy, a w Bogu moim przestąpię mur* [4]. *Bóg jest, który sprawuje w was i chcieć i wykonać wedle dobrej woli* [5]. „Kto mówi, że łaska Boża na to jest tylko daną, aby człowiekowi było łatwiej żyć sprawiedliwie, jak gdyby wogóle bez niej mógł żyć sprawiedliwie, niech będzie wyklęty“ [6] mówi Sobór Trydencki. Sprzeciwia się więc nauce Kościoła każdy, kto uznaje możliwość prawdziwej wiary, nadziei, miłości bez łaski i pomocy Ducha św. Również i w sprawiedliwem życiu pogan łaska Boża była jedynym czynnikiem. *Izali Bóg tylko Żydów? aza też nie poganów?* [7].

Łaska jest konieczną, aby człowiek mógł zasłużyć na niebo. Jakie drzewo, taki owoc—jaki człowiek, takie czyny, które jedynie mogą być przyrodzone, bez nadprzyrodzonej zasługi, bez prawa do niebieskiej nagrody. Aby czyny miały nadprzyrodzone zasługi, muszą pochodzić z serca, uświę-

---

[2]) Rzym. III, 23.
[3]) Trid. 1. c. can. 1.
[4]) Ps. XVII, 30.
[5]) Filip. II, 13.
[6]) Trid. 1. c. c. 2.
[7]) Rzym. III, 29.

conego łaską, muszą być uświęcone przez zasługi Zbawiciela. *Albowiem w Nim żywiemy i ruszamy się i jesteśmy* [8]. Uznaj więc, człowieku, własną twą niemoc i słabość i oddaj cześć Bogu, albowiem bez Niego jesteś niczem.

2. *Łaska moc wielką posiada.*

a) *Przezwycięża wszelkie trudności*: pod względem rozumu—przypomnijmy sobie apostołów i cudowne nawrócenie świata; pod względem grzesznego serca — przypomnijmy sobie Magdalenę, św. Pawła i wielu innych grzeszników, którzy nawrócili się do życia cnotliwego, a nawet świętego. *Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia* [9]).

b) *Hartuje człowieka w cudowny sposób.* Mamy przykłady w żywotach świętych Męczenników. Zasileni łaską Bożą, z uśmiechem na ustach znosili największe cierpienia, zarówno słabe dzieci, starce, kobiety. Z pomocą łaski Bożej znosi człowiek cierpliwie ubóstwo, choroby, prześladowania. Z pomocą łaski Bożej żyją sprawiedliwi spokojnie wśród zamętu przewrotnego świata.

c) *Łaska czyni zdolnym człowieka do czynów na pozór niemożliwych.* Przypatrzmy się, z jakiem bohaterstwem ćwiczyli się święci Pańscy w najtrudniejszych cnotach—Abraham, Józef, św. Szczepan i Jan św. Dlatego wszyscy, w każdej okoliczności ufajmy w moc łaski Bożej, ufajmy Bogu, *który mocen jest nas utwierdzić* [10]). Możemy ufać wszyscy,

3. albowiem łaska daną jest każdemu w dostatecznym stopniu. Swiadczy o tem:

a) *Istota Boga*: Jego świętość, dobroć, sprawiedliwość. Bóg pragnie dobra każdego, pragnie, aby człowiek był święty i nie żąda nic niemożliwego.

b) *Nauka Kościoła i doświadczenie.* Nawet grzesznik mógłby zostać sprawiedliwym, gdyby korzystał z otrzyma-

---

[8]) Dzieje apost. XVII, 28.
[9]) Filip. IV, 13.
[10]) Rzym. XVI, 25.

nej łaski. Nie należy jednak zbytnio liczyć na pomoc łaski, należy pamiętać:

4. *że łaska nie wywiera na nas przymusu, że zostawia nam wolną wolę.* Człowiek może się oprzeć łasce. Naród żydowski, Jerozolima. Gdyby wszechmoc Boża we wszystkiem nam rozkazywała, wtedy nie mielibyśmy żadnej zasługi. Przez dobroć jedynie ograniczył Bóg dobrowolnie swą władzę. Utrwalmy więc w sercach naszych te wielkie i wzniosłe prawdy i starajmy się do nich stosować życie.

II. Jak żyć z pomocą łaski Bożej?

1. a) Znając wielkie znaczenie łaski, powinniśmy *dziękować za nią Bogu* gorąco. Łaska jest niezasłużonym przez nas darem Stwórcy, darem, kupionym za cenę Krwi Zbawiciela. Powinniśmy być wdzięczni Bogu ze względu na wielkie dobrodziejstwa, które z pomocą tej łaski otrzymujemy; korzystamy z nich codziennie, przez całe życie, dlatego też codziennie dziękować za nie powinniśmy.

b) *Strzeżmy się, abyśmy łaski nie utracili.* Ten, który nam dał łaskę, może ją nam odebrać każdej chwili i odbiera ją też tym wszystkim, którzy jej się opierają i z nią nie współpracują. *Iżem wołała, a nie chcieliście: wyciągałam rękę moją, a nie był, ktoby spojrzał... ja się też śmiać będę w waszem zatraceniu... Tedy mię wzywać będą, a nie wysłucham* [11]). Dlatego powinniśmy być posłuszni natchnieniom łaski. Głos łaski, to głos Zbawiciela, który woła nas do siebie, lecz my jakże obojętni jesteśmy na to wezwanie. Przez grzech utracamy łaskę, a Bóg odwraca się od nas.

2. *Z pomocą łaski wszystko możemy*, dlatego *nie wolno nam oddawać się zwątpieniu.* Jak drzewo obumarłe przez zimę wypuszcza na wiosnę bujne liście i kwiaty, tak dusza nasza odżyć może przez łaskę.

a) Dlatego nie mów nigdy: „nie mam łaski”, gdyż ona jest blizko ciebie. *Blizko jest słowo w ustach twoich i w ser-*

---

[11]) Przyp. 1, 24. 26. 28.

cu twojem[12]. *Blizko jest Pan wszystkim, którzy Go wzywają*[13]. Skąd pochodzą owe dobre myśli i postawienia? Skąd nagle w sercu powstaje wstręt do grzechów, niepokój bez żadnego powodu, owa pustka i niczem niezaspokojona tęsknota? Jest to działanie łaski.

b) A jeśli nie słyszysz jej głosu, to dlatego, iż zamykasz uszy i słyszeć nie chcesz, albo dlatego, że dusza twa pełna zmysłowych pragnień, że serce goni za zatrutemi rozkoszami. Gdy zechcesz, posłyszysz głos łaski.

c) Nie mów, że czekasz na nią, a nie przychodzi, bo to kłamstwo. Łaska czeka na ciebie, lecz ty uciekasz przed nią, albowiem nie chcesz wyrzec się dla niej grzesznego życia. Ilużto ludzi stroni od tych miejsc i okoliczności, gdzie łaska mogłaby spłynąć na nich. Czekają na łaskę, lecz szukają tego zawzięcie, co jej się sprzeciwia, kochają i czynią to, co rozłącza ich z łaską. Wszyscy ci czekają daremnie, gdyż łaska nie chce nic czynić bez nas.

3) *Dlatego musimy z nią współpracować.* Nie wystarcza nie opierać się łasce. Św. Augustyn, opisując swe nawrócenie, mówi: „W tej walce wewnętrznej zwyciężyła również Twa łaska, o Boże, dlatego wiesz, ile mnie to zwycięstwo kosztowało“. Dopóki nie pozbędziemy się nieprzyjaciela, tj. grzechu, będziemy zmuszeni staczać ciągłą walkę. Walczmy odważnie, albowiem łaska będzie nam tarczą obronną; idźmy naprzód, łaska będzie nam drogowskazem. Przygotujmy serce nasze, aby ziarnko gorczyczne mogło w niem zapuścić korzenie i rozwinąć się w drzewo wspaniałe.

[12]) Rzym. X, 8.
[13]) Ps. CXLIV, 18.

HOMILIA

NA NIEDZIELĘ XXVII PO ZIELONYCH ŚŚ.

(VI PO TRZECH KRÓLACH).

Św. Ambroży, biskup Medyolański.

(† 397).

(Ex sermo 19).

Jest rzeczą oczywistą, że chętnie głosimy słowo Boże, że z przyjemnością szerzymy dzieło Boże. Lecz gdy widzimy, że wielu z braci ociąga się z przyjściem do kościoła, i w dni zwłaszcza niedzielne wcale nie uczestniczy w tajemnicach niebieskich, to słowo Boże głosimy niechętnie,—nie dlatego, żeby nam się nie chciało mówić, ale dlatego, że bardziej niedbałych ludzi przemówienia nasze raczej obciążają, aniżeli poprawiają. Dlatego niechętnie mówimy,—ale milczeć nie możemy. Przemówienia nasze bowiem wśród ludu albo królestwo budują, albo karę przygotowują: królestwo— wiernym, karę — niewiernym. Kto w niedzielę nie bierze udziału w nabożeństwie, ten przed Bogiem bezwarunkowo jest dezerterem z obozu Boskiego. Co może mieć na swe uniewinnienie ten, kto w dniu, Bogu poświęconym, przygotowuje sobie w domu ucztę, a ucztą niebieską gardzi,—ma staranie o swym żołądku, a zaniedbuje lekarstwa dla duszy?

Pan mówi w dopiero co przeczytanej Ewangelii św.: „Podobne jest królestwe niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek i t. d." Słowom tym odpowiada to, co pisze inny Ewangelista: *Czemuż podobne jest królestwo niebieskie, a czemu je podobne uczynię? Podobne jest ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek i t. d.* [1]).

---

[1]) Łuk. XIII, 18.

Zapewne dziwi was, dlaczego królestwo Boże, tak sławne i wspaniałe, przyrownanem jest do małego ziarna gorczycznego,—to, co jest tak wielką podstawą dla naszej nadziei, czyni się podobnem do rzeczy najdrobniejszej, zwłaszcza że tenże Pan na innem miejscu powiada do uczniów swoich: *Będziecie mieć wiarę, jako ziarno gorczyczne, rzeczecie tej górze: przedjź stąd owdzie, a przejdzie* [2]). Jeżeli więc wiara tak wielką jest, że jest w stanie góry przenosić, to musi być wielkie i ziarno gorczyczne, na podobieństwo którego wiarę mieć mamy. Wielkie—powiadam—nie kształtem, ale mocą; ze względu na jakość wiara przyrównana jest nie do samego nasienia gorczycy, ale do jego ostrości.

Jeżeli uważnie się zastanowimy, to zrozumiemy słuszność tego porównania Pańskiego. Bowiem ziarno gorczyczne na pierwsze wejrzenie jest małe, nic nie znaczące, niepozorne, nie mające smaku ani zapachu,—gdy jednak zostanie potartem, natychmiast wydaje zapach, ostrość, zaprawia pokarm ognistym smakiem i taki ogień w sobie zawiera, że aż dziwnem sie wydaje, żeby ten ogień zamknięty był w tak znikomych ziarnkach. Ziarnka te ludzie, zwłaszcza w czasie zimy, spożywają z wielką przyjemnością, bo chłód oddalają, poty wywołują, wnętrzności rozgrzewają. Stąd też często używają ich jako lekarstwa na głowę, ażeby to, co jest chore, niezdrowe, zostało uzdrowione ogniem gorczycznym.

Podobnie więc i wiara chrześcijańska na pierwsze wejrzenie wydaje się być małą, nic nie znaczącą i słabą, nie wykazującą swej potęgi, nie odznaczającą się wyniosłością, nie udzielającą łask. Lecz skoro tylko zacznie być nacieraną przez różne pokusy, wnet zdradza swą moc i ostrość, wydaje ciepło ufności w Panu pokładanej, i tak dalece poruszaną bywa gorącością ognia Boskiego, że i sama się rozpłomienia, i innych ogniem zapala; jak to w Ewangelii św. Amaon i Kleofas powiedzieli, gdy Pan z nimi po swej męce rozmawiał: *Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze, i pisma nam otwierał?* [3]). Więc ziarno gorczyczne rozgrzewa wnętrzności ciała, moc zaś wiary pali grzechy serca. Tamto surowy chłód zimy usuwa, ta zaś wygania dyabelski chłód grzechów. Ziarno gorczyczne wywołuje poty ciała, wiara zaś fale namiętności poskramia. Tamto służy za lekarstwo na ból głowy i zdrowie przywraca, ta zaś często odnawia w nas duchowną głowę naszą, którą jest Chrystus Pan. Lecz w myśl porównania tego i święta woń wiary nas otacza i nią się radujemy, jak to zaznacza święty Apostoł: „Bo jesteśmy dóbrą wonnością Chrystusową Bogu” [4]).

---

[2]) Mat. XVII, 19.
[3]) Łuk. XXIV, 32.
[4]) II. Kor. II. 15,

Dlatego do ziarna gorczycznego możemy przyrównać świętego męczennika Wawrzyńca, który udręczony rozmaitemi mękami, męczeństwem swem zajaśniał po całym świecie. Ten, który za życia był pokornym, nieznanym i nic nie znaczącym, — potem gdy został umęczony, poszarpany i spalony, stał się sławnym we wszystkich kościołach całego świata. Słusznie przeto do niego można zastosować to porównanie. Albowiem ziarno gorczyczne mocy nabiera, gdy go się trze, — Wawrzyniec, cierpiąc, rozpłomienia się. Tamto wyrzuca żar swej goryczy, - ten tchnie ogniem w wielorakiem męczeństwie. Gorczyca w gorącem naczyniu wygotowuje się, — Wawrzyniec męki cierpi na ruszcie rozpalonym. Palił świętego męczennika nazewnątrz ogień tyrana okrutnego, lecz wewnątrz palił go większy ogień, — bo ogień miłości dla Chrystusa. I choć król niegodziwy drew dorzuca, ognia dodaje, jednak św. Wawrzyniec tych płomieni na sobie nie odczuwa dzięki płomieniowi gorącej wiary, — gdy rozważa naukę Chrystusową, zimnem jest dla niego wszystko, co cierpi. I jakże mógł odczuwać swemi wnętrznościami męki ognia ten, który zmysłami swemi obejmował rajskie rozkosze? Choć leży u stóp tyrana ciało zwęglone, bezduszne, — żadnej jednak szkody nie odnosi na ziemi ten, którego dusza w niebie przebywa. Rozciągają go więc nad ogniem, i kilkakrotnie obracają z boku na bok, lecz im więcej znosi kar, tem więcej boi sie Chrystusa Pana, — i, pełni podziwu, męczą go, a jemu męki te jedynie korzyść przynoszą, bo surowsze cierpienia uczyniły Wawrzyńca bardziej oddanym Zbawicielowi.

PRZEMÓWIENIE
NA NIEDZIELĘ OSTATNIĄ PO ZIELONYCH ŚŚ.

O sądzie ostatecznym.

Ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem.

Mat. XXIV, 30.

Ewangelia niedzieli dzisiejszej, mówiąc nam o sądzie ostatecznym, pobudza nas do zastanowienia nad sobą, nad stanem naszego sumienia. Wiara uczy nas, że każdy człowiek będzie sądzony zaraz po śmierci. Będzie to obrachunek z całego życia między Bogiem a jednostką. Jednakże człowiek jest również dzieckiem czasu i członkiem społeczeństwa i dlatego to przy końcu świata nastąpi sąd powszechny, tak zwany sąd ostateczny, pod przewodnictwem najwyższego Sędziego, Pana nieba i ziemi, i w obecności całego rodzaju ludzkiego. Wtedy sprawiedliwi odbiorą zasłużoną nagrodę, a niesprawiedliwi zasłużoną karę; wtedy świat pozna i osądzi sprawiedliwych i grzeszników, jak Bóg ich zna i sądzi. Wyrok ten będzie różnił się od tego, co zazwyczaj na ziemi nazywamy sprawiedliwym sądem, ponieważ życie na ziemi jest pełne omyłek, a w sądzie ostatecznym będzie tylko prawda. Za łaską Bożą zastanowimy się w dzisiejszej nauce nad temi dwiema prawdami.

I.

Na sądzie ostatecznym zarówno wszystkie uczynki ludzkie, jak myśli i pragnienia będą ujawnione. Wtedy

spełni się to, co Jan św. widział w Objawieniu. *Widziałem umarłe wielkie i małe stojące przed oblicznością stolicy, a księgi są otworzone: i drugą księgę otworzono, która jest żywota. i osądzono umarłe z tego, co napisano było w onych księgach wedle uczynków ich*[1]. I nastąpi rozdzielenie sprawiedliwych od grzeszników — sprawiedliwi staną po prawej stronie Sędziego, niesprawiedliwi po lewej. A ludzie dziwić się będą, gdyż może wielu z tych, których mieli za sprawiedliwych, ujrzą w gronie grzeszników, a to dlatego, że wtedy już nie będzie pomyłek, tylko sama prawda.

1-o Ludzie mylą się często w sądach o bliźnich, ponieważ cnota lubi żyć w ukryciu i dlatego bywa nieuznana. Cnota ukrywa się zazwyczaj pod szatą pokory, gdyż nie chce ściągać na siebie ludzkiego wzroku. Nie pragnie podobać się ludziom, lecz Bogu wyłącznie. Właśnie ta cnota jest najwięcej warta, o której nie mówią ludzie, której głośno nie wysławiają.

Lecz tego świat nie uznaje; obojętnym jest na ciche cnoty, o których ludzie milczą. Świat ma upodobanie w blasku sławy, w rozgłosie, w świetnych pozorach, podczas gdy człowiek sprawiedliwy unika tego wszystkiego; wystarcza mu poczucie, że jest miły Bogu. Przytem złość ludzka gorszy się cnotą i przy każdej sposobności gotowa ją wyśmiać i wyszydzić. Ileżto razy ludzie źli szydzą z cnotliwych i pobożnych, uważając ich za szaleńców lub obłudników. Jak niesprawiedliwe są sądy tego świata, o tem przekonujemy się codzień w słowie i piśmie. A jakaż to radość, gdy człowiek religijny lub przedstawiciel stanu duchownego popełni błąd jaki, wówczas świat cały tryumfuje, potępia i czyni za to cały stan odpowiedzialnym. O cnotach natomiast milczy, lub je wyśmiewa.

2-o Świat myli się często w sądach, ponieważ większość ludzi zadowala się jedynie pozorami. Życie ludzkie bardzo często składa się z komedyi, pozorów, udawania.

---

[1]) Obj. XX, 12.

Wielu ludzi pragnie uchodzić za innych, niż są rzeczywiście i to zarówno w dziedzinie moralnej, jak społecznej. Każdy z nich pragnie uchodzić za doskonałego w oczach świata, lecz nie myśli o tem. aby podobać się Bogu. Ludzie ci są podobni do nieuczciwych graczów, którzy swym towarzyszom zaglądają w karty, a swoje starannie zakrywają przed ich wzrokiem. Każdy z nich starannie ukrywa swoje wady i słabości. Przed światem pragnie uchodzić za sprawiedliwego, dobrego, cnotliwego, lecz nie dba o to, jakim okaże się w oczach Boga. Nic dziwnego, albowiem *każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości: ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego* [2]). Nie widzi Boga i dlatego o Nim nie myśli, a stara się tylko przypodobać tym, których widzi. W ten sposób grzesznik staje się występnym względem Boga, a obłudnikiem i oszukańcem względem ludzi.

Takich obłudników i kłamców jest wielu na świecie. Wielu występnych, którzy ukrywają się pod płaszczykiem cnoty, wielu faryzeuszów, wiele wilków w owczej skórze. Jakże często ludzie udają przyjaźń i życzliwość, a w głębi serca żywią niechęć, a nawet nienawiść. Wiarołomny mąż ukrywa swą zdradę pod maską troskliwości dla żony. Gorzej jednak, gdy oboje udają przed światem przywiązanie i wierność małżeńską, a tymczasem zdradzają się nawzajem. Nieuczciwy służący udaje przywiązanie do swego pana, a po cichu okrada go, jak może. Obłudny urzędnik udaje uczciwego, a oszukuje swego zwierzchnika.

Kiedyś jednakże przyjdzie chwila, że wszelka obłuda i udawanie wyjdą na jaw, a cnota odbierze zasłużoną nagrodę. Przyjdzie dzień sądu ostatecznego, w którym Bóg wymierzy sprawiedliwość, dzień, w którym Bóg wykaże przed światem, czem jest cnota, a czem występek, kryjący się pod pozorem cnoty.

---

[2]) Jan III, 20.

II.

Na sądzie ostatecznym będzie tylko prawda rozstrzygała. Cnota będzie wywyższona, a występek osądzony przed światem całym. Sprawiedliwi otrzymają zasłużoną nagrodę, a bezbożni zasłużoną karę. Wówczas nie będzie już pomyłek.

1-o Wówczas spełnią się słowa psalmisty, który mówi: Pan *wywiedzie, jako światłość, sprawiedliwość twoją*[3]). „Sprawiedliwość twoją, którą pełniłeś w ukryciu i która Bogu tylko była wiadomą, objawi Bóg jak światło słoneczne i ukaże, że byłeś sprawiedliwy — jak mówi wielki pisarz Kościoła, Orygenes. A więc jałmużna w skrytości dawana ubogim, zniewagi, które znosiłeś cierpliwie, skromność, którą się odznaczałeś — wszystkie te cnoty jaśnieć będą, gdyż Bóg „wywiedzie je jako światłość". Wtedy chmury oszczerstw i podejrzeń, któremi świat zasłaniał cnotę i sprawiedliwych, rozwieją się w blasku światła, jak mgła przed wschodzącem słońcem. Albowiem Syn człowieczy przyjdzie w obłokach niebieskich ze świetlanym znakiem krzyża, z mocą wielką i majestatem i zwycięży wszystkich nieprzyjaciół cnoty. Wtedy tryumfować będą wszyscy ubodzy, uciśnieni, prześladowani, wszyscy ci, których wyszydzano za to, że żyli w bojaźni Bożej i nie chcieli hołdować światu. Wtedy nieprzyjaciele Boga i wszyscy oszczercy i obłudnicy będą pohańbieni i ze wstydem przyznać będą musieli: *My, głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie . . . A tak zbłądziliśmy z drogi prawdziwej*[4]).

Grzesznik obrażał Boga, zwodził i okłamywał ludzi za życia, ale teraz wyda się oszukaństwo przed całym światem. Zarówno Bóg jak świat osądzą bezbożnego. *Odkryję sromotę twoją przed obliczem twojem i ukażę narodom nagość twoją, a królestwom hańbę twoją*[5]) — mówi Bóg przez usta

[3]) Ps. XXXVI, 6.
[4]) Mądr. V, 4. 6.
[5]) Nah. III, 5.

proroka. Każdy okaże się tem, czem był istotnie; teraz pozna go świat cały lepiej, niż sam siebie znał za życia. Grzesznik stanie przed sądem Boga, ale również i przed sądem świata, który wyrok Boży dokładnie zrozumie. Wszyscy ludzie będą świadkami jego pohańbienia. Wyjdą na jaw wszystkie myśli, słowa i uczynki; będą przypomniane wszystkie grzechy, zrodzone z namiętności, pychy i nikczemności; nienawiść i obłuda, kłamstwo i oszukaństwo i wszystkie niesprawiedliwości wyjdą na jaw w całej swej brzydocie. Przypatrz się, świecie, oto człowiek, który cię oszukiwał, który swą bezbożność ukrywał pod pozorem cnoty.

Nic nie ujdzie przed sądem Boga. Bóg wie wszystko, wszystko widzi i słyszy i dlatego wszystkie występki będą sądzone. Bóg daje ludziom wiele łask, z których nie korzystają. Na sądzie ostatecznym świat dowie się, jak ci ludzie zagłuszali głos sumienia, jak lekceważyli łaskę nawrócenia. Gdyby tak wytrwale opierali się namiętności, jak opierali się łasce Bożej, byliby świętymi, a teraz będą zaliczeni do potępionych.

Będzie to sąd i wyrok Boga, ale jednocześnie i świata. W dniu tym spadnie maska z obłudników. Świat znał ich z pozoru, a teraz przeniknie ich serca, jak Bóg je zna i przenika. Sprawiedliwy i nieomylny wyrok Boga będzie wyrokiem całego świata, przekleństwo Boga, przekleństwem świata.

Oto, najmilsi bracia, poważne myśli, które budzą w nas słowa Ewangelii. Oby te myśli wzbudziły w nas prawdziwą bojaźń Bożą, która jest początkiem mądrości, a która polega na tem, aby wystrzegać się grzechu. Wielu ludzi chociaż zna przepowiednie Zbawiciela o końcu świata i sądzie ostatecznym, mimo to pociesza się myślą, że tak źle nie będzie, jak to Kościół przedstawia. Posłuchajmy, co o tem mówi św. Augustyn: „Wszystkie przepowiednie Pańskie spełniły się, Jego męka, śmierć, Jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Jak przepowiedział, tak się

stało. Wśród gwałtownego szumu wichru zstąpił Duch św. z nieba, aby obdarzyć apostołów mocą Bożą. O Jerozolimie przepowiedział, że nie zostanie kamień na kamieniu i zaledwie upłynęło lat siedmdziesiąt, święte miasto legło w gruzach, a żydzi byli i są rozproszeni po świecie całym, aby wbrew swej woli byli świadkami Pana a poganie weszli do królestwa Bożego. Mimo wszelkich burz i nawałnic Kościół Boży stoi silny i niewzruszony na potwierdzenie proroczych słów Pańskich: *Bramy piekielne nie przemogą go.* Wszystko spełniło się, jak Pan przepowiedział i ta prawda spełnionych przepowiedni Jezusa Chrystusa każe nam wierzyć we wszystkie inne prawdy przez Niego objawione. Któż więc daje ci prawo wątpić o tem, że spełnią się słowa Pańskie o końcu świata i sądzie ostatecznym? Jak niegdyś Jerozolima rozpadła się w popiół i gruzy, tak pewno i świat cały rozpadnie się kiedyś w gruzy. Jak spełnił się wyrok Boży nad Żydami, którzy wołali: „Niech spadnie krew Jego na nas i na syny nasze“, gdy codzień setki ich ginęły na krzyżu na wałach przez Rzymian wzniesionych, tak samo spełni się zapowiedziany wyrok nad światem. I dlatego to Chrystus Pan dodaje: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.*

Z dzisiejszej nauki poznaliśmy, najmilsi bracia, że świat bardzo często myli się w swych sądach, lecz przy końcu wieków będzie musiał sprostować swe wyroki według świętych zasad odwiecznej Prawdy. Dlatego przypominajmy sobie jak najczęściej przepowiednię Zbawiciela o końcu świata i sądzie ostatecznym i nie lękajmy się sądów ludzi, lecz mówmy wraz z apostołem: *Pan jest, który mię sądzi* [6]). Amen.

---

[6]) I. Kor. IV, 4.

O ŚMIERCI I CIAŁA ZMARTWYCHWSTANIU.

Św. Piotr Chryzolog.

A jeśli o Chrystusie powiadają, iż zmartwychwstał, jakoż mówią niektórzy między wami, że zmartwychwstania niemasz? Lecz jeśli zmartwychwstania niemasz, ani Chrystus nie powstał zmartwych... próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza.

I. Kor. XV, 12.14.

Ponieważ cała nadzieja wiary chrześcijańskiej opiera się na powstaniu z martwych, dlatego, aby nikt nie odważył się wątpić o tem, przeczytaliśmy wam dziś obszerny wyjątek z świętego Pawła, który przez swe nauki, czyny przykłady udowodnił je tak doskonale, że zaledwie znaleźliśmy coś do dodania w naszej nauce. Że jednak miłość wasza zawsze służby naszego urzędu wymaga, dlatego pragniemy powtórzyć słowa samego apostoła, jeszcze głębiej wyryć je w waszej pamięci i z własnego natchnienia mówić o zmartwychwstaniu.

Mówić o zmartwychwstaniu, bracia, jest zawsze pocieszającem, słuchać o niem bez przerwy—jest zachętą do głębokiej ufności w nagrodę wieczną, albowiem nikt chętnie nie umiera, chęć do życia nigdy nie ustaje. Dlatego niech

w ustach naszych słowo „zmartwychwstanie“ ciągle rozbrzmiewa, nieustannie niech dzwoni zmartwychwstanie do ucha serca naszego: aby śmierć, która zmysły nasze bez końca opanowywa, z jej strachem, z jej skargami wypędzić z naszej duszy. Tak rolnik śpiewa o obfitych zasiewach i sutych biesiadach, aby tak bardzo nie odczuwać uciążliwego i znojnego kierowania lemieszem. Tak śpiewa żeglarz o przystani i uratowaniu, aby pozbyć się obawy przed grobem fal, przed otchłaniami morskiemi. Tak rycerz, aby podnieść się z ran, aby nie drżeć przed mieczem, każe śpiewać sobie pieśni o łupach wojennych i zwycięztwie. Dlatego na zmartwychwstanie niech chrześcijanin sercem, ustami i wzrokiem spogląda, raduje się i marzy, aby mógł całą marę śmierci lekceważyć i podeptać nogami. Śmierć, bracia, jest władcą zwątpienia, ojcem niewiary, bratem zepsucia, siostrą piekła, małżonką szatana, mocarzem wszelkiego zła, który cały rodzaj ludzki trapi nieustannie. Jako przednią straż wysyła szepcące do ucha zwątpienie, aby kusić w ten sposób: „Człowieku, dlaczego marnujesz dni twego życia? Oto śmierć, twoja władczyni, nadejdzie, która duszę twą w nicość obróci, ciało w zgniliznę, kości w próchno zamieni, aby tobie, jak przedtem byłeś niczem, zanim się narodziłeś, znów wydrzeć istnienie po śmierci. Spłać dług twój, zanim śmierć nadejdzie—a już stoi przed drzwiami— dług względem siebie samego, względem twego wieku: dziecięctwo poświęć zabawie, młodość rozkoszy, wiek dojrzały używaniu, starość wreszcie oddaj mnie, abyś napróżno nie dręczył się nadzieją, gdy nie masz nadziei“. Po niem wysyła niewiarę, córkę swą, która tak grozi: „Jak gdybyś nie miał umrzeć, jak gdybyś mógł uniknąć śmierci, tak rozporządzasz życiem? Człowieku, wiara twoja cię myli; spuszczasz się na wiarę, która, aby pozbawić cię teraźniejszości, przyszłość ci obiecuje; aby wydrzeć ci to, co jest przed śmiercią, nie wiem jakie niewidzialne rzeczy po śmierci przyrzeka. Czy kto już z tamtąd powrócił? Lub czy który rozumny człowiek uważa za prawdę te od wieków

czynione, nigdy niespełnione obietnice? Niechby lepiej ludzie jedli i pili! „Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy“ [1]). W trzecim rzędzie posyła śmierć w całą zawziętością siostrę mleczną swej złości, zgniliznę; musi ona oko człowieka zabrać w niewolę, wyłącznie zająć widokiem grobów. Prowadząc człowieka do ostatnich więzień, ukazuje mu tam wszystkie swe nieruchomo leżące ofiary i aby człowieka i jego zmysły wstrząsnąć obawą i grozą, wylewa swą zgniliznę, wyrzuca ropę, rozszerza naokół woń cuchnącą i chełpi się przytem, że dla jednego ciała człowieka może wydać z siebie tysiące pożerających je robaków. Dlaczego więc chrześcijanie nie mieliby poddać się zwątpieniu, dlaczego nie mieliby poddać się niewierze? Oto zasadzki śmierci, z pomocą tych przewodników, tych wykrętów, tych wybiegów zwycięża, ujarzmia, zabija wszystkich, których natura wprowadza w to życie doczesne; porywa królów, wytraca ludy, poskramia narody; nie da się przekupić ani bogactwem, ani ugiąć prośbą, ani zmiękczyć łzami, przez żadną moc niezwyciężona. Bracia, jakże mylili się ci, którzy ośmielali się głosić, że śmierć jest dobrem. Cóż, nie pojmujecie tego? Wszak mędrcy tego świata wtedy właśnie uważali się za wielkich i sławnych, gdy usiłowali wmówić w lud prosty, że to, co jest największem złem, jest dobrem najwyższem. Słusznie woła Pismo św.: *Biada wam, którzy nazywacie złe dobrem, a dobre złem, pokładając ciemność za światłość, a światłość za ciemność.* [2]) Czyż naprawdę nie chwytali się wszystkich sztuk oszukaństwa i zaślepienia ci, którzy starali się przekonać niebacznych, że życie jest złem, a śmierć dobrem? Wszakże wszystka ta para, moi bracia, rozwiewa się przed prawdą, ucieka przed światłem, nie ostawa się przed wiarą; apostoł wykazuje błąd, Chrystus zwycięża go całkowicie, który przez to właśnie, że przywraca dobro życia, usuwa i potępia zło śmierci, leczy nas z niego.

---

[1]) Izai. XXII, 13.
[2]) Izai. V, 20.

Tak więc apostoł podnosi w swej mowie. *A oznajmuję wam, bracia, Ewangelię, którąm wam opowiedział, którąście też przyjęli i w której stoicie, przez którą też zbawienia dostępujecie: jeśli pamiętacie, jakim obyczajem przepowiadałem wam, chybabyście próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też wziął; iż Chrystus umarł za grzechy nasze według pisma; a iż pogrzebion jest, iż też powstał z martwych trzeciego dnia, według Pisma.* [3]) Dobroć Boża uszczęśliwia tego tylko, który do życia, a nie tego, który dla śmierci jest przeznaczony: albo cóż pomódz może otrzymane dobro, gdy otrzymującego już nie będzie? *Którąście też przyjęli i w której stoicie.* Ten tylko stoi silnie, kto żyje ciągle; a gdy ma umrzeć, na zawsze leży. *Przez którą też zbawienia dostępujecie.* Kto umiera, jest zgubiony; zbawion będzie ten tylko, kto żyje wiecznie. *Jeśli pamiętacie, jakim obyczajem przepowiadałem wam, chybabyście próżno uwierzyli.* Bracia, nie tylko napróżno uwierzył, ale i żył napróżno ten, kto sądzi, że na to się tylko urodził, aby zginął.

Człowieku, patrz, co wschodzi coby nie zachodziło? I co zaszło coby, nie wschodziło znowu? Dzień wschodzi zrana, a zwieczora zapada w grób nocy; lecz znowu podnosi się zrana. Słońce codzień się rodzi, codzień umiera, a więc powstaje co dnia; nawet czasy giną w przejściu, lecz, powracając, otrzymują nowe życie. Dlatego, o człowieku, jeśli nie wierzysz Bogu, jeśli nie stosujesz się ani do przykazania, ani do Ewangelii—wierz przynajmniej oczom twoim, przynajmniej zjawiskom przyrody, które ci bezustannie głoszą twe zmartwychwstanie. Jeżeli bowiem bez wątpienia rzeczy, które są wiele niższe od ciebie, które powierzono rękom twoim, przez twe starania jakoby budziły się ze śmierci, to niech cię to pouczy, że i ty również przez moc Bożą możesz być zbudzony. Zbliż się do ziarna zbożowego, do czego nakłania cię apostoł, weź ziarno przeniczne, które suche, bez czucia, bez ruchu spoczywa; pociągnij ski-

---

[3]) I Kor. XV, 1. 4.

bę, rozkop ziemię, uczyń grób, schowaj weń ziarnko i uważaj, jak i ono ulega śmierci, rozpada się w soczystości, rozkłada w zgniliźnie;—lecz skoro dojdzie do owego stanu, który ci wyżej podszepnęło zwątpienie, niedowiarstwo i zgnilizna, wtedy nagle budzi się nowe życie w kiełku, w runi zielonej wyrasta w dziecko, w słomie w męża, dojrzewa starcem w kłosie, i w tym samym owocu i postaci, które już opłakiwałeś jako zgubione, rozwija się na nowo, tak, iż ciebie, o człowieku, ziarno pszeniczne nie tyle zaprasza do używania, ile do poznania, nie mniej nakłania cię do wiary, jak do pracy. Resztę możemy pominąć milczeniem, albowiem błogosławiony apostoł sam z przekonywającą, dostatecznie jasną i Boską wymową dowodzi, skąd, kiedy, jak i przez kogo śmierć przyszła. Człowieku, przyjmij dar wiary, za darmo go ci dają; przyjmij wierząc w zmartwychwstanie, bo Jezus jest naszem życiem i zmartwychwstaniem.

HOMILIA

NA NIEDZIELĘ OSTATNIĄ PO ZIELONYCH ŚŚ.

Św. Jan Chryzostom.

(Ex Hom. 78 in Mat.

„A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałąź jego odmładza się i t. d.” Gdy uczniowie prosili Pana o dokładne oznaczenie dnia sądu ostatecznego, Pan wyraził się, iż to będzie „po utrapieniu dni onych”. I następnie użył Pan podobieństwa drzewa figowego, ażeby pokazać, że już niewiele dni dzieli od tego zdarzenia, — że gdy one przeminą, wtedy nastąpi ów dzień. A wyjaśnia to Pan nie tylko przez podobieństwo, ale i w następujących słowach: „Wiedzcie, iż blizko jest we drzwiach”. Stąd też przepowiada to przyszłe lato duchowne, ten spokój, wolny od zmiennych kolei tego życia,—spokój, którym będą się cieszyć sprawiedliwi, i przeciwnie, tę zimę i te straszne burze, które nastąpią po let-

nim spokoju, a które staną się udziałem niesprawiedliwych,—co Pan wyraził w tych słowach: „dzień on przyjdzie na nich w rozpuście żyjących”. Lecz użył Pan podobieństwa drzewa figowego nie tylko dlatego, żeby przeciąg czasu oznaczyć, gdyż to mógł i w inny sposób uczynić, ale dlatego też, by jasno stwierdzić przyszłe zdarzenia. Albowiem, jak rozwijające się liście drzewa figowego są nieodzownym znakiem nadchodzącego lata, tak te znaki wyżej opisane są zwiastunami niechybnego sądu. Gdy Pan chce przedstawić, że rzecz jakaś w przyszłości się stanie, wtedy przytacza coś takiego, co się dzieje z naturalnej konieczności,—i tak czyni nie tylko Pan, ale i naśladowca jego Paweł. Dlatego Pan tak powiada o zmartwychwstaniu: „Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostaje; lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi” [1]). Podobnie i św. Paweł w liście do Koryntyan: „Głupi, co ty siejesz, nie bywa ożywione, jeśli pierwej nie obumrze” [2]). Ażeby jednak powtórnie nie zapytali uczniowie, kiedy się to stanie,—przypomniawszy rzeczy poprzednie, powiada Pan: „Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko”. Powiedz, proszę, co znaczy „to wszystko”? Wojny w Jerozolimie, głód nieznośny, morowa zaraza niesłychana, trzęsienie ziemi, pseudochrystusowie, fałszywi prorocy, opowiadanie Ewangelii po całej kuli ziemskiej, powstania, zawieruchy i inne rzeczy, które się dziać będą przed Jego przyjściem. W jakiem znaczeniu powiedział Pan o „narodzie”? Miał wtedy na myśli nie żyjących podówczas, ale wiernych, jak zwykło wyrażać się Pismo Św., jak np.: „Ten jest naród szukających Go” [3]). A zatem to, co wyżej powiedział, że „potrzeba, ażeby to wszystko się stało” jako też i to, że „wszędzie ogłoszona będzie ta Ewangelia”,—to i na tem miejscu powtarza, że mianowicie to wszystko dziać się będzie i naród wiernych będzie zawsze istniał, nierozproszony żadnem nieszczęściem. I tak, choć Jerozolima będzie w gruzy rozwalona, i Żydzi prawie do szczętu wytępieni, wiara nie będzie obalona. Nic nie pokona wiernych: ani głód, ani okrucieństwo, ani trzęsienie ziemi, ani napady wojenne, ani pseudochrystusowie, ani fałszywi prorocy, ani wichrzyciele, ani ci, którzy zakłócą wszelki porządek, ani fałszywi bracia, ani żadna podobna pokusa. A chcąc w nich wzbudzić jeszcze większą wiarę, Pan dodaje: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą”. Prędzej, powiada, zniszczą się i obalą te rzeczy mocne i niewzruszone, aniżeli słowa moje. Jeśli kto inaczej myśli, to, proszę, niechaj rozważy, — i jeżeli uzna za prawdziwe te zdarzenia, które się stały już, to niechaj też uwierzy w zda-

[1]) Jan XII, 24. 25. [2]) I Kor. XV 36. [3]) Ps. XXIII, 6.

rzenia, które dopiero mają nastąpić; niechaj rozważy jak najdokładniej, a zobaczy, że fakty potwierdzą prawdziwość tego proroctwa. Przytoczył zaś Pan powyższe znaki, a nie inne, poczęści dlatego, ażeby okazać wyższość Kościoła nad niebem i ziemią, a po części dlatego, ażeby siebie przedstawić jako Stwórcę wszechświata. I ponieważ mówił o końcu świata, a więc o rzeczy, której wielu nie daje wiary, przeto wzmiankuje niebo i ziemię, ażeby niewymowną swą moc okazać, i żeby siebie przedstawić jako wielce potężnego Pana wszechświata, — a przez to wszystko do wiary usposobić nawet tych, którzy w wierze się wahają. *Ks. St. K.*

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ I ADWENTU.

Znaczenie roku kościelnego.

„A to wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali. Albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli.“

Rzym. XIII, 11.

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się nowy rok kościelny; abyśmy dobrze zrozumieli jego znaczenie i cel, Ewangelia św. przypomina nam sąd ostateczny. Na głos trąby archanielskiej wzburzą się fale morskie, moce niebieskie będą w poruszeniu, ludzie oniemieją w strachu i oczekiwaniu niezwykłych rzeczy, słońce, księżyc i gwiazdy zwiastują nam koniec świata i początek wieczności. Wtedy ujrzymy Syna człowieczego, wstępującego z mocą wielką i majestatem na sąd ostateczny.

Któż ostoi się wobec tego sądu, któż okaże się godnym wiecznego zbawienia? Ten tylko, kto żył po chrześci-

jańsku, odrodzi się do nowego życia i stanie się doskonałym obrazem Boga. Dlatego też rok kościelny w trzech głównych okresach przypomina nam trzy największe chwile naszego zbawienia, wykazując łączność, jaka istnieje między Chrystusem a rodzajem ludzkim. W dzisiejszej nauce zastanowimy się bliżej nad znaczeniem roku kościelnego i to:

1. że katolicki rok kościelny uprzytomnia nam Zbawiciela i Jego dzieło odkupienia,
2. że jest wzorem naszego życia religijnego.

I.

Katolicki rok kościelny dzieli się tak samo, jak zwykły rok, na miesiące, tygodnie i dni, do każdego z nich jednak jest przywiązana jakaś pamiątka lub wspomnienie. Prawie każdy miesiąc jest poświęcony jednemu z apostołów. Tydzień składa się z siedmiu dni, które nam przypominają siedm dni stworzenia świata; sześć dni jest poświęconych pracy, siódmy odpoczynkowi i modlitwie. Każdy z tych dni jest poświęcony jakiemuś świętemu, aby nam przypominał jego życie, walki i czyny. Niedziela jest dniem Pańskim, prócz tego piątek, w którym winniśmy rozważać mękę i śmierć Zbawiciela. Dlatego też Kościół nakazuje, abyśmy dzień ten obchodzili w skupieniu; dlatego przepisuje post, abyśmy przez drobne umartwienie, nauczyli się ponosić ofiary dla Zbawiciela, który się za nas ofiarował na krzyżu. To też katolik powinien stosować się do tego przepisu, aby przez to okazać miłość i wdzięczność Bogu i posłuszeństwo Kościołowi. Jak wyżej wspomnieliśmy, rok kościelny dzieli się na trzy okresy, które przypominają nam trzy główne chwile odkupienia, a mianowicie: czas Bożego Narodzenia, czyli czas przyjścia Zbawiciela; czas Wielkanocny, czyli odkupienia naszego przez Chrystusa Pana; i czas Zielonych Świątek, czyli utwierdzenia i rozszerzenia Kościoła przez Ducha św.

Pierwszy okres rozpoczyna się z pierwszą niedzielą Adwentu i trwa do niedzieli siedmdziesiątnicy, przypominając nam wcielenie Chrystusa Pana, narodzenie i nauczanie. Wcielenie Słowa przedwiecznego jest początkiem wszystkich tajemnic, jest fundamentem, na którym spoczywa całe dzieło odkupienia, dlatego też rok kościelny rozpoczyna się od Adwentu. Na cztery tysiące lat było przepowiedziane przyjście Zbawiciela, aż wreszcie za sprawą Ducha św. Słowo przedwieczne wcieliło się w łonie przeczystej Dziewicy.

Te cztery tygodnie Adwentu przed Bożem Narodzeniem obchodzi Kościół na pamiątkę owych czterech tysięcy lat, przez które wierni Starego Testamentu z tęsknotą i upragnieniem oczekiwali przyjścia Zbawiciela. Dlatego też Kościół zaleca nam, abyśmy czas Adwentu obchodzili w skupieniu i zakazuje hucznych zabaw i wesel. Dopiero z dniem przyjścia Zbawiciela pozwala nam Kościół weselić się i radować. Bicie dzwonów zwiastuje nam tę chwilę radosną. Wszyscy się weselą, młodzi i starzy, bogaci i biedni. Każde, choćby najsmutniejsze serce pociesza sie myślą, że Chrystus przyszedł na świat, aby nas pocieszyć, aby smutki nasze doczesne przemienić w wieczne wesele.

Ten okres radosny nie trwa jednakże długo; kilka tylko tygodni oddziela go od najsmutniejszego okresu, czasu męki Zbawiciela, który zaczyna się w roku kościelnym wielkim postem. Ten krótki odstęp czasu między narodzeniem Pana Jezusa a Jego bolesną męką i śmiercią zawiera w sobie myśl głęboką, i zbawienną naukę, świadczy bowiem, że życie Zbawiciela było od początku do końca pasmem cierpień i poświęcenia. Potem nastąpiła śmierć jeszcze boleśniejsza na krzyżu. Słońce zaćmiło się, skały pękały, ziemia drżała; wszystko to świadczyło, że umarł Syn Boży! Tylko Faryzeusze cieszyli się w skrytości; radość ich jednak była krótkotrwałą. Trzeciego dnia spełniła się druga część przepowiedni: Chrystus zmartwychwstał! Jednorodzony Syn Boga poświęcił się dla naszego zbawienia, przyszedł na świat, aby nas odkupić, a potem wrócił do

chwały niebieskiej. To radosne poselstwo zwiastuje nam Wielkanoc. Dlatego też w całym okresie wielkanocnym rozbrzmiewa w kościele wesołe: Alleluja. Jeszcze czterdzieści dni przebywał Chrystus Pan na ziemi. W tym czasie ustanowił Sakramenta święte, umacniał i nauczał swych uczniów, poczem wrócił do Ojca niebieskiego.

Dziesiątego dnia po wniebowstąpieniu, w dzień Zielonych Świątek, zesłał Ducha Pocieszyciela, Ducha Prawdy i Mądrości, który pochodzi od Ojca i od Syna. Duch św. oświeca, pociesza i rządzi Kościołem św., który jest oblubienicą Chrystusa Pana na ziemi.

Po tych trzech okresach w roku kościelnym następuje na zakończenie uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Dzień ten przypomina nam raz jeszcze to wszystko, co zawdzięczamy miłosierdziu Ojca niebieskiego, miłości Boskiego Syna i łasce Ducha św. Po tem święcie następuje cały szereg innych świąt, które wypływają z niego jak ze źródła. Wszystkie bowiem święta ku czci Najśw. Panny, wszystkie dni, poświęcone Świętym Pańskim, czy nie są przypomnieniem łask zsyłanych nam przez Trójcę Przenajświętszą? Jeżeli wszystkie narody czczą Najśw. Maryę Pannę, wzywają Jej pomocy i obchodzą uroczyście Jej święta, to jest to łaską trójjedynego Boga, który Ją tak bardzo wyniósł, czyniąc Matką Zbawiciela. To samo odnosi się do uroczystości Świętych Pańskich; tylko z pomocą Boga odnieśli zwycięstwo nad światem i jego pokusami, tylko z Jego pomocą zwalczyli swe ciało i zasadzki szatana. Tylko za łaską Boga stali się świętymi na ziemi i błogosławionymi w niebie.

Widzicie więc, drodzy bracia, że cały rok kościelny jest wspaniałą, duchową pielgrzymką do świętych tajemnic; jest nieustannem przypomnieniem dzieła odkupienia.

II.

Wszystkie uroczystości w Kościele katolickim mają dla nas głębokie znaczenie; rok kościelny jest wskazówką i wzorem dla naszego życia religijnego. Całe wewnętrzne

życie prawdziwego chrześcijanina jest od początku do końca, tj. od chwili nawrócenia aż do śmierci, duchowem, tajemniczem powtórzeniem wszystkich tajemnic roku kościelnego.

Bóg — mówi prorok — nie chce śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił i żył. Dlatego czeka Bóg z niewyczerpaną cierpliwością na jego nawrócenie. Bóg woła grzesznika i wspiera go łaską swoją; dobry Pasterz szuka zgubionej owieczki po wszystkich drogach, aby ją przywieść do swej owczarni. Jest to czas Adwentu, czas oczekiwania i tęsknoty Boga za duszą grzesznika.

Skoro grzesznik usłyszy wreszcie głos Pana i jako syn marnotrawny powróci do ojca swego, oczyści duszę w Sakramencie Pokuty ze wszystkich grzechów całego życia, wówczas mija czas smutny w duchownym naszym roku kościelnym i następuje dzień radosny: Chrystus Pan narodził się w sercu nawróconego grzesznika! Jak niegdyś nad żłobkiem Zbawiciela, tak i teraz cieszą się aniołowie nad nawróceniem zbłąkanego. Cieszy się również wdzięcznością przepełnione serce grzesznika, gdy pojednawszy się z Bogiem, woła do Niego z miłością: Ojcze, któryś jest w niebie!

Lecz radość nawróconego grzesznika nie trwa długo, niebawem powstają bóle i walki duchowego odrodzenia. Bo chociaż nawrócenie jest dziełem łaski Boskiej, wytrwanie na drodze dobrej zależy i od człowieka. Teraz więc rozpoczyna się dla niego walka ze złemi skłonnościami i namiętnościami, którym dotąd folgował. Walka ta jest trudną i wymaga wielu ofiar, umartwień i cierpień. „Duch ci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe“ [1]), szczególniej w początkach nawrócenia. To więc, co w roku kościelnym jest okresem postu wielkiego i cierpień Chrystusa Pana, oznacza w sercu człowieka czas walki i cierpień, podobnych do cierpień Zbawiciela. „Albowiem które przejrzał i przezna-

[1]) Mat. XXVI, 41.

czył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego“ [2]). Niestety,— mówi św. Alfons — wielu chrześcijan zapomina o tym koniecznym i ważnym warunku w życiu duchowem. Wielu wykonuje różne dobre uczynki, ale zaniedbuje ujarzmiać namiętności; przyjmują może często Sakramenta św., ale nie umieją wyrzec się czegośkolwiek i poddać swej woli woli Boga. To też częstokroć stają się ofiarą własnych namiętności i ciężkich upadków. Pragnęliby święcić radosny dzień powstania z grobu, w który ich wtrąciły własne grzechy, ale nie chcieliby przejść drogi krzyża. Ale to niemożliwe, bo tylko przez cierpienia dochodzi dusza do chwalebnego zmartwychwstania. Jeżeli jednak odniosła zwycięstwo nad ciałem, jeśli wraz z Chrystusem umarła dla świata, zaczyna się dla niej czas radosny zmartwychwstania. Wstępuje w nowy okres życia, spływa na nią łaska Ducha św., który ją uświęca, umacnia i kieruje.

Potem rozpoczyna się w duszy święto Trójcy Przenajśw., gdyż wszystkie myśli, słowa, pragnienia i czyny człowieka zwracają się ustawicznie do trójjedynego Boga z miłością i wdzięcznością. Dusza, zwyciężywszy ciało, postępuje teraz odważnie i spokojnie na drodze doskonałości, aż wreszcie dochodzi do końca roku kościelnego — do szczęśliwej śmierci.

Czyż i wy, drodzy bracia, nie pragnęlibyście dla duszy waszej podobnego życia w Bogu i podobnie szczęśliwego końca? Skorzystajmy z rozpoczynającego się Adwentu, aby się nawrócić do Boga, pamiętajmy o duszy naszej, o jej przyszłem życiu w myśl słów dzisiejszej Ewangelii świętej: *„A to wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali. Albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli“*. Obchodźmy czas Adwentu w ciszy i w skupieniu, unikajmy, o ile to możliwe, niepotrzebnych rozmów i słów niepożytecznych, rozrywek i zabaw, któreby rozpraszały nasze myśli. Módlmy się częściej, niż

---

[2]) Rzym, VIII, 29.

zwykle, uczęszczajmy na nabożeństwa, mianowicie na roraty i częściej odwiedzajmy Najśw. Sakrament. Nie zapominajmy także o najważniejszej rzeczy, o przystąpieniu do spowiedzi św., bo tylko wtedy, gdy oczyścimy się z win i grzechów, rozpoczniemy ten rok kościelny w duchu Kościoła katolickiego i tylko wtedy możemy się spodziewać, że Chrystus narodzi się w sercach naszych. Amen.

HOMILIA

NA NIEDZIELĘ I ADWENTU.

Św. Ambroży, biskup Medyolański.

„Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach". W słowach tych zawiera się prawdziwe proroctwo, okryte głęboką tajemnicą. Żydzi wzięci będą do niewoli i uprowadzeni ponownie do Babilonii i Assyryi,—niewolnikami będą, rozproszonymi po całym świecie, bo zaparli się Chrystusa. Jerozolima będzie zniszczona przez wojsko nieprzyjacielskie, żydzi będą mieczem pobici. Cała Judea będzie pokonana przez narody wierzące — ostrzem miecza, jakiem jest słowo,—i będą znaki różne na słońcu, księżycu i gwiazdach. Znaki te wyraźniej opisane są przez Mateusza: „Wtedy słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba" [1]). U wielu bowiem, którzy utracą religię, świetlana wiara przyćmi się mgłą niewiary, bo to słońce niebieskie może się w nas zmniejszać lub zwiększać. Podobnie jak gdy się patrzy na słońce rzeczywiste, zależnie od zdolności patrzącego—będzie się ono wydawało jaskrawszem lub mniej jaskrawem, tak i zależnie od pobożności wierzącego wstępuje weń większe lub mniejsze światło duchowne. I podobnie jak księżyc znika po swym miesięcznym obiegu, gdy wyjdzie z pola działania promieni słonecznych, tak i Kościół święty nie jest w stanie zapożyczyć blasku światła Bożego z promieni Chrystusowych, gdy wady cielesne staną naprzekór światłu niebieskiemu.

[1]) Mat. XXIV, 29.

Albowiem podczas prześladowań najczęściej zamiłowanie do życia doczesnego wyklucza światło Boże. „Gwiazdy będą padać z nieba",—ci, bezwątpienia, świecący już chwałą zmartwychwstania,—ci mężowie, jako świeczniki utrzymujący w tem życiu słowa żywota,— ci mężowie, o których powiedziano do Abrahama, że „jak niebo i gwiazdy jaśnieją, tak jaśnieć będzie nasienie jego" [2]),—ci mężowie wypadną z pamięci ludzkiej: gdy wzrośnie prześladowanie, wtedy ludzie zapomną o patryarchach, zapomną o prorokach. To wszystko stać się musi, zanim w Kościele nie zajaśnieje pełnia cnót wszelkich. Tak bowiem będą doświadczeni ludzie dobrzy, tak wyjdą na jaw ludzie słabego charakteru. A różne żądze dusz będą tak silne, że mnóstwem występków zagłuszą myśl o sądzie ostatecznym, i to sprawią, że „ze strachu wyschnie" w nas to źródło ożywcze, jakiem jest wiara,—wiara bowiem ożywia, niewiara zaś życia pozbawia.

„Albowiem moce niebieskie wzruszone będą". Być może, podobnie jak oczekiwanem jest przyjście Pana, ażeby się stał obecnym w człowieku i w całym świecie, — obecnym zaś będzie w poszczególnych ludziach, gdy całem sercem przyjmą Chrystusa,—tak i moce niebieskie przez przyjście i powrót Zbawiciela Pana (jest bowiem Panem zastępów czyli mocy) muszą otrzymać pomnożenie łaski,—by napełnione Boskością „wzruszone" były. Są też moce niebieskie, które „rozpowiadają chwałę Bożą" [3]), i które „wzruszają się" pełniejszem przyjęciem Chrystusa—moce duchowne, które oglądają Chrystusa. Dawid nas pouczył o tem, jak te moce „się wzruszają", w następujących słowach: „Przystąpcie do niego, a oświecajcie się" [4]). Pouczył też i Paweł, jak można Chrystusa oglądać. Kiedy nawracasz się do Pana, wtedy uchyla się zasłona, i oglądasz Chrystusa. Oglądasz Go w obłokach. Nie sądzę, by Chrystus przyszedł wśród gęstej mgły i deszczu strasznego. Obłoki, które oto widzisz, przykryły niebo strasznie ciemną mgłą. I w jakiby sposób „w słońcu postawił przybytek swój" [5]), jeśliby przyjście Jego miało nastąpić wśród deszczu? Lecz są obłoki, które—ponieważ potrzeba tego wymaga — osłaniają jasność niebieskiej tajemnicy. Są obłoki, które przesycone są rosą łaski duchownej. Wejrzyj na obłok w Starym Testamencie: „W słupie—czytamy tam—obłokowym mawiał do nich" [6]) Mówił, jak wiemy, przez Mojżesza, mówił przez Jezusa z łodzi — Ten, który słońce ustanowił, by sam tem więcej zajaśniał. A zatem Mojżesz i Jezus są obłokami. Zrozum, iż i święci mężowie są obłokami, bo „jako obłoki latają i jako gołębie ze swemi pisklętami" [7]). Obłokami, unoszącymi się nade mną, są Izaiasz, Ezechiel, którzy mnie

[2]) Rodz. XV, 5. [3]) Psal. XVIII, 1. [4]) Psal. XXXIII, 6. [5]) Psal. XVIII, 6. [6]) Psal. XCVIII, 7. [7]) Iz. LX, 8.

przez Cherubinów i Serafinów okazują świętość Trójcy Bożej. Obłokami są wszyscy. W tych obłokach przychodzi Chrystus. Przychodzi w obłoku w „Pieśni nad pieśniami", — w jasnym obłoku, i promieniejący radością Oblubieńca. Przychodzi „w lekkim obłoku", poczęty z Dziewicy. Widzi Go bowiem Prorok, jak w postaci obłoku przychodzi ze Wschodu. I dobrze nazwał go lekkim obłokiem, bo przywary ziemskie nie mogą go obciążyć. Patrz na obłok, „na który Duch Św. zstąpił i któremu moc Najwyższego zaćmiła" [8]). Gdy więc Chrystus ukaże się w obłokach, wtedy „narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi" [9]),—przyjście bowiem Chrystusa położy kres wszystkim zbrodniom i grzechom.

„Spojrzyjcie na figę i t. d." Aczkolwiek w różny sposób, do jednego atoli zdają się zmierzać Ewangeliści. Mateusz mówi o drzewie figowem, „gdy już gałąź jego odmładza się" [10]); tu zaś jest mowa o fidze i wogóle o wszystkich drzewach. I rzeczywiście tak jest, że gdy owoc na wszystkich drzewach zielenieje, i figa urodzajna już kwitnie, wtedy wszelkie usta—i naród żydowski też—mogą już wyznawać Bogu swą nadzieję na przyjście Pańskie, podczas którego jakby w czasie lata będą zbierane owoce zmartwychwstania, albo gdy człowiek niegodziwy zacznie się lekkomyślnie przechwalać i tak niejako przywdziewać na siebie liście, gałęzie Synagogi, wtedy wnosić musimy, że zbliża się sąd. Albowiem Pan spieszy wynagrodzić wiarę i przeciąć pasmo przestępstwa. Dwojakie więc znaczenie posiada to drzewo figowe, — albo wyobraża stan, w którym twarda próba pomyślnie się kończy — albo stan, w którym grzechy panują. Przez wiarę wierzących zakwitnie to, co przedtem już było uschło, grzesznicy zaś wynosić się będą z tego, że otrzymali byli ongi łaskę przebaczenia. Tam owoc wiary, tu zaś zepsucie, wypływające z niewiary. Owoc drzewa figowego przyobiecuje mi uprawa Ewangelicznego rolnika; rozpaczać nie powinniśmy, jeżeli grzesznicy przykryli się liśćmi figowymi jakby szatą oszukańczą w celu uspokojenia swego sumienia. Takie liście są podejrzane, bez owocu. Takie szaty posiadają wygnańcy z raju. *Ks. St. K.*

---

8) Łuk. I, 35. 9) Mat. XXIV, 30. 10) Mat. XXIV, 32.

KAZANIA LITURGICZNE.

9. Ubiory Liturgiczne.

I. Ubiory liturgiczne. Ich pierwotna forma, barwa, poświęcanie. II. Ubiór kapłana. III. Biskupa. IV. Papieża. V. Dyakonów i subdyakonów.

I. Jak wszystko, co służy do kultu religijnego: osoby, miejsca, język i śpiew, tak też i ubiory kościelne mają wyłączny charakter, który je odróżnia od ubiorów zwykłych czyli świeckich, i są poświęcane odpowiednio do celu, któremu służą.

Pierwotnie ubiory kościelne nie różniły się formą od świeckich. Pan Jezus i apostołowie nie mieli wyłącznych ubiorów do pełnienia obrzędów religijnych. Jednakże i dawniej używano w tym celu ubiorów więcej ozdobnych, niż zwykłe, zwłaszcza gdy wierni przez swe ofiary dostarczali Kościołowi potrzebnych ku temu środków. Forma tych ubiorów została prawie ta sama, co dawniej, podczas gdy ubiory świeckie podległy zupełnej zmianie. Początkowo używano w Kościele jedynie barwy białej, a dopiero około XII wieku weszły w użycie inne barwy, jakie dziś widzimy w Kościele. Kolor *biały*, symbol radości i niewinności, jest używany w uroczystości Pańskie, Najśw. Maryi Panny, aniołów, dziewic, św. niewiast i wyznawców. Prócz tego kolor biały jest w użyciu od Wielkanocy do Wniebowstąpienia, w niedziele i dni powszednie.

Kolor *czerwony*, ponieważ przypomina barwę krwi, jest używany w uroczystości apostołów i męczenników, w wigilie, w święto i oktawę zesłania Ducha św., przy woty-

wach na cześć Ducha św., w uroczystości Krzyża św. i te wszystkie, które mają łączność z męką Pańską.

Kolor *zielony*, symbol nadziei i odpoczynku, którego będziemy zażywać w niebie, używa Kościół od oktawy Trzech Króli do niedzieli Mięsopustnej i od oktawy Zielonych Świątek aż do Adwentu, w niedziele i dni tygodnia.

Kolor *fioletowy*, który jest symbolem żalu i pokuty, używany jest w czasie Adwentu, Wielkiego Postu, w Suchedni i Krzyżowe.

Wreszcie kolor *czarny*, używany jest w Wielki Piątek, w dzień Zaduszny i przy Mszach żałobnych.

Kolor biały, czerwony i zielony, z wyjątkiem fioletowego i czarnego, mogą być zastąpione złotą lamą. Ubiory liturgiczne muszą być poświęcane przez biskupa lub przez kapłana, którego biskup upoważnił.

II. Ubiory liturgiczne służą przedewszystkiem do sprawowania ofiary Mszy św., która nadaje im charakter świętości. O tych to ubiorach pomówimy w dzisiejszej nauce, tłomacząc znaczenie ubioru kapłana, biskupa, papieża, dyakonów i subdyakonów.

Humerał, to pierwsza część ubioru, który kładzie kapłan do Mszy św. Ma kształt chusty poprzecznej, służy dla okrycia szyi. Wprowadzono go w użycie w VII lub VIII wieku ze względów hygienicznych, aby głos kapłana, śpiewającego przy Mszy św., nie ucierpiał skutkiem zaziębienia. Kościół wszakże nadaje mu inne znaczenie, które wyraża modlitwa, odmawiana przez kapłana przy wkładaniu humerału na głowę, a potem na szyję: *Impone, Domine, cepiti meo galeam salutis i t. d.* W niektórych zakonach istnieje zwyczaj, że celebrans zatrzymuje humerał na głowie aż do chwili przystąpienia do ołtarza, a nawet do prefacyi.

Następnie wkłada kapłan *albę*. U Rzymian alba była noszona przez ludzi świeckich, przybrana złotym lub srebrnym haftem i frendzlami. Była ona wyróżniającą oznaką tych, którzy ubiegali się o urzędy publiczne. Alba oznacza

niewinność i czystość, z jaką kapłan zbliżać się powinien do ołtarza.

Pasek służy do przewiązania alby. Jest to prosty lniany sznur, który jest symbolem czystości obyczajów.

Manipularz, który kapłan wkłada na lewą rękę poniżej łokcia, był pierwotnie przeznaczony do ocierania potu lub łez. Był to rodzaj serwetki lub chustki. Modlitwa, którą kapłan odmawia przy wkładaniu manipularza, wyraża najwznioślejsze jego zadanie: *Merear, Domine, portare i t. d.* Z czasem jednakże zaczęto wyrabiać manipularze z tak bogatych i ciężkich materyałów, że utraciły zupełnie swój pierwotny charakter i nie mogły służyć celowi, do których były przeznaczone.

Następnie wkłada kapłan na siebie *stułę*. Pierwotnie stuła była to suknia z rękawami spadającymi aż do ziemi, a różniła się od alby tem, że była z przodu otwartą, po brzegach mniej lub więcej bogato ozdobiona haftami. Początkowo ten rodzaj sukni nosiły wyłącznie Rzymianki, później również i mężczyźni. Do IV wieku suknię tę nosili wszyscy duchowni, później wyłącznie biskupi, kapłani i dyakoni, lecz zatrzymali z niej tylko brzeg haftowany, w kształcie szarfy, którą zakładali na szyi. Początkowo biskupi i kapłani nosili stułę ciągle, dziś tylko papież nosi ją stale.

Do Mszy św. kapłan zakłada stułę na piersiach w kształcie krzyża, biskup przeciwnie zostawia końce na dół opuszczone. Przy wkładaniu stuły odmawia kapłan modlitwę: *Redde mihi stolam immortalitatis i t. d.* Te słowa świadczą, że stuła jest symbolem niewinności i nieśmiertelności.

Ornat, dziś używany przez kapłanów, był to pierwotnie płaszcz wielki z otworem u góry, który wkładano przez głowę. Nosili go zarówno ludzie świeccy jak duchowni, dopiero później używali go wyłącznie kapłani. W czasie świętych obrzędów, zwłaszcza przy Mszy św., celebrans podnosił ornat rękoma z obu stron, w czem mu dopomagali ministranci. Kościół grecki zachował starożytną formę ornatu, w Kościele katolickim forma ta uległa bardzo znacznej zmia-

nie, jak to dziś widzimy. Ornatu używa kapłan wyłącznie przy Mszy św.

III. Ubiór biskupa jest znacznie bogatszy od ubioru kapłana. Oprócz zwykłych szat liturgicznyzh nosi biskup przy większych uroczystościach *pantofle* złotem haftowane i białe pończochy. Dalej nosi biskup *krzyż* na piersiach, zawieszony na łańcuchu. W pierwszych wiekach chrześcijańskich wszyscy wierni, zarówno mężczyźni jak kobiety, świeccy i duchowni, nosili krzyż na piersiach. Ten krzyż, który dziś noszą wyłącznie biskupi i wyżsi dostojnicy Kościoła, ma im przypominać mękę Zbawiciela, który umarł na krzyżu dla zbawienia ludzi, i to, że również oni mają dopomagać w dziele odkupienia dusz ludzkich. Biskup nosi również tunikę dyakona, oraz dalmatykę subdyakona na znak, że godność jego łączy w sobie wszystkie stopnie kapłańskie. *Rękawiczki,* które biskup wkłada przy sprawowaniu świętych obrzędów, są wyobrażeniem owej skóry, którą Jakób okrył swe ręce, chcąc uzyskać błogosławieństwo ojcowskie, które przysługiwało Ezawowi. Podobnie i biskup, aby otrzymać od Boga łaski duchowe, prosi o nie w imię zasług Chrystusa Pana.

Prócz tego nosi biskup *pierścień* na palcu, mitrę i pastorał. Pierścień był u wszystkich narodów po wszystkie czasy oznaką zwierzchnictwa i pierwszeństwa. Pierścień biskupa jest jednakże przedewszystkiem symbolem jego związku z Kościołem, związku, którego nic zerwać nie może.

Mitra biskupia jest to nakrycie głowy, podobne do tego, jakie nosili arcykapłani w Starym Testamencie. Do X wieku biskupi nosili rodzaj zawoju złotego, a dawniej czapkę, ozdobioną dwiema wstęgami. To nakrycie głowy z biegiem czasu przybrało formę dzisiejszej mitry, która jest oznaką wysokiej godności biskupiej, hełmem zbawienia i obrony.

Pastorał pochodzi z czasów św. Piotra, który, jak głosi tradycya, używał laski zakończonej krzyżem. Dziś pastorał ma formę długiej laski u góry kolisto zakrzywionej, wyrabiany jest zazwyczaj z kości słoniowej, złota lub srebra.

Jest to symbol godności biskupiej, wyobrażenie laski pasterskiej, z pomocą której pasterz nakłania owce do posłuszeństwa.

Gremiale jest to chustka z kosztownej materyi, którą rozkładają na kolanach biskupa siedzącego podczas ceremonii.

Palliusz jest to opaska płócienna wyszyta w krzyże czarnego koloru. Opaska ta otacza szyję arcybiskupa lub patryarchy i zwiesza się dwoma końcami na plecach i piersiach. Pierwotnie był to płaszcz kosztowny, którym cesarzowie konstantynopolitańscy obdarzali patryarchów. W obecnych czasach papież posyła palliusz patryarchom i arcybiskupom, a w niektórych razach i zwykłym biskupom. Palliusze wyrabia klasztor św. Agnieszki w Rzymie z owczej wełny, którą zakonnice przędą własnoręcznie.

IV. Oznaką godności papieskiej jest *tiara,* czyli potrójna korona. Prócz tego ubiór papieża różni się w niektórych szczegółach od ubioru biskupa.

V. Ubiór dyakona stanowią: humerał, alba, pasek, stuła, manipularz i dalmatyka, tak zwana od Dalmacyi, gdzie w wiekach starożytnych ten rodzaj sukni był w powszechnem użyciu.

Subdyakon nosi ten sam ubiór z wyjątkiem stuły. Klerycy noszą tylko komżę, ubiór, który niegdyś w północnych krajach noszono na skórach zwierząt czyli futrach. Komża jest to dawna alba znacznie poszerzona, aby ją z wszelką łatwością włożyć można na futro. Rękawy, dawniej bardzo szerokie, które aż do XVIII wieku zarzucano na plecy, przybrały formę skrzydeł, dopiero w późniejszych czasach wrócono do dawnej formy.

Rokieta jest to rodzaj komży, którą biskupi i kanonicy noszą pod *mozettą.* Zarówno rokieta jak komża są symbolem niewinności i czystości, wyobrażeniem „nowego człowieka“, w którego oblec się mają duchowni. „Oblecz mnie w nowego człowieka, którego ręka Boża stworzyła w sprawiedliwości i świętości, owocach prawdy“ — mówi kapłan, wkładając na siebie komżę.

Ubiory liturgiczne służą do sprawowania Najśw. Ofiary i dlatego tak wielkie mają znaczenie; dlatego też kosztowne materyały, z których bywają wyrabiane, nie mogą być uważane za zbytek i naganne marnotrawstwo, lecz za rzecz słuszną i usprawiedliwioną. Są przeznaczone do służby Boga najwyższego, muszą więc wyróżniać się okazałością i pięknością. W Starym Testamencie Bóg nam udzielił wskazówek pod względem ubioru Aarona i lewitów i obdarzył mądrością i zręcznością pracowników, którzy go wykonać mieli[1]). Jeżeli Bóg nie dał żadnych przepisów pod tym względem w Nowym Zakonie, gdy zamieszkał istotnie pośród nas na ziemi, to tem więcej sami powinniśmy się poczuwać do obowiązku, aby wszystkie przedmioty, mające związek ze służbą Bożą i sprawowaniem najświętszych obrzędów, odznaczały się powagą i pięknością formy.

PRZEMÓWIENIE

NA CMENTARZU W DZIEŃ ZADUSZNY.

Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz.

Jak co rok, tak i dziś przyszliśmy tu dawnym, pobożnym zwyczajem, aby pomodlić się na grobach krewnych naszych, przyjaciół, znajomych, aby dać dowód pamięci tym wszystkim, którzy nas na tamten świat poprzedzili. Czyniąc to, spełniliśmy chrześcijański obowiązek miłości bliźniego, miłości, która nakazuje nam modlić się za umarłych braci naszych, a przytem uczyniliśmy zadość potrzebie ser-

---

[1]). Wyjścia XXVIII.

ca naszego, które miłuje nawet wtedy jeszcze, gdy śmierć odbierze mu przedmiot miłości. Prócz tego jednak odwiedzanie grobów przynosi nam inne jeszcze korzyści—dla duszy. Tu, na cmentarzu, mądrość Boża przemawia do nas wymownym głosem, którego wśród gwaru świata dosłyszeć nie możemy; te ciche, smutne groby uczą nas tego, co dla dusz naszych najzbawienniejsze—uczą nas, jak żyć, a przedewszystkiem jak umierać mamy.

Przypatrzmy się tym grobom, w których spoczywają ludzie różnego wieku, stanu, różnych warstw społeczeństwa. Chociaż za życia dzieliły ich odmienne warunki materyalne i społeczne; dziś spoczywają obok siebie zgodnie, jak najlepsi przyjaciele. Śmierć ich wszystkich zrównała. Na cóż więc się przyda gonić za wyróżnieniem, sławą, ubiegać się o wysokie stanowisko, godnośći i tytuły, skoro niedługo może śmierć nadejdzie i uczyni nas wszystkich równymi? Po cóż wywyższać się nad innych, skoro niedługo staniemy się takim samym prochem, jak ci, ponad których się dziś wynosimy?

Tu obok siebie leżą może ludzie, którzy za życia byli nieprzejednanymi nieprzyjaciółmi. Śmierć przyszła i zakończyła ich nienawiść wrogą, grób ich pojednał i może przyjdzie kiedyś taka chwila, że trumny się rozsypią, groby zrównają i złączą się prochy i kości tych, którzy się niegdyś nienawidzili. Uczmy się od tych popiołów jedności i zgody, uczmy się darować urazy i zaniechać zemsty. Niechaj pośród nas żywych zapanuje pokój i zgoda, jakie panują wśród umarłych.

Tu spoczywa dziecko, które zaledwie powitało życie, a już śmierć nieubłagana zabrała je ze świata. Nie zaznało jeszcze trosk i trudów życia, nie zakosztowało jego radości, a już odeszło, jak gdyby przerażone tem, co ujrzało na świecie. Tu obok leży młoda dzieweczka, radość i pociecha rodziców. Pod troskliwem okiem matki wyrosła jak bujna roślina, starannie pielęgnowana, gdy nagle kosa żniwiarza podcięła młode życie. Opodal spoczywa snem wiecznym

młodzieniec, który niedawno jeszcze przebywał pośród nas, w pełni sił i zdrowia. Wszystko zdawało się wróżyć mu życie długie, pomyślne, szczęśliwe, gdy nagle cios nieoczekiwany położył kres wszystkim nadziejom. Przyjdźcie do tego grobu wy wszyscy, którzy używacie życia bez troski o jutro, przeczytajcie napis na grobie i nie bądźcie tak pewni przyszłości. Nie chlubcie się młodością i zdrowiem, albowiem śmierć nie pyta ani o wiek, ani o stan, ani o nadzieje człowieka. Tam znowu mogiła człowieka, który padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, jak mówimy, sądząc po ludzku. Tymczasem może to nie był ślepy traf, nie był przypadkowy zbieg okoliczności, lecz cios padł z ręki pewnej, a niewidzialnej. Bóg kierował tem, co nazywamy nieszczęśliwym wypadkiem. Nic się nie dzieje bez woli Opatrzności, niema wydarzeń, ktorychby mądrość Boża nie przewidziała. Bóg wydaje rozkaz, a aniołowie śmierci spełniają go posłusznie. Wydarzenie, które uważamy za przypadkowe, często bywa spełnieniem Bożych wyroków. My widzimy tylko nieszczęśliwy wypadek, a Bóg, który jest jego sprawcą, ukrywa w nim prawdę pocieszającą, która powinna osuszyć łzy, płynące nam z oczu po stracie drogiej osoby, powinna wyrobić w nas odwagę i męztwo pośród największych nieszczęść i przeciwności. Dalej widzimy mogiłę ojca, który opuścił dzieci, zanim zdołał zapewnić im utrzymanie i utrwalić w ich duszach stałe zasady wiary i cnoty; widzimy groby starców, którzy przeżyli na ziemi lat wiele. Wielu z nich w młodości swej pamiętało o Bogu, który ich stworzył, wielu z nich nie odkładało nawrócenia aż do tej chwili, w której siły upadają, serce wyczerpane, dusza zmęczona, gdy już i wola do dobrego słabnie i zanika chęć do ćwiczenia się w cnocie. Zapóźno rozpoczynać zasiewy, gdy nadchodzi czas żniwa. Prawda, że u Boga niema nic niepodobnego, lecz gdy w starości rozpoczynamy walkę, wtedy i zwycięstwo wątpliwe. Nie ubezpieczajcie się więc, najmilsi bracia, na swój wiek młody i siły, lecz pamiętając na rzeczy przyszłe, siejcie ziarna Boże dobrych uczynków,

w właściwym czasie, aby dzień śmierci był dla was radosnym dniem żniwa.

To wszystko mówią nam groby. Wysłuchawszy ich mowy, niepodobna, abyśmy nie zastanowili się nad znikomością życia doczesnego i nie pytali z przerażeniem: „A więc i my niedługo umrzeć możemy? Spoczniemy w zimnym grobie, nieczuli, obojętni na łzy i skargi rodziny? Może już niedługo nadejdzie ta chwila, gdy ciało nasze, dziś pełne życia i sił młodocianych, pocznie rozkładać się w grobie! Może już wyrok na mnie zapadł i niedługo będzie wykonany“... Nie lekceważmy więc tej nauki grobów, nie lekceważmy tego ostrzegawczego głosu, który mówi nam, że i nas może zaskoczyć śmierć nieoczekiwana. Może nie wiele chwil życia przed nami, korzystajmy z nich, aby zaskarbić sobie wieczne zasługi, które są zadatkiem wiecznej nagrody w życiu przyszłem. A wtedy, gdy wybije dla nas ostatnia godzina, z całym spokojem ułożymy się do snu, z którego Bóg zbudzi nas do życia nieśmiertelnego w wieczności. Amen.

PRZEMÓWIENIE

PRZY POŚWIĘCENIU DROGI KRZYŻOWEJ.

Gdy tedy Chrystus ucierpiał w ciele,
i wy tąż myślą się uzbrójcie.

I. Piotr. IV, 1.

Pamięć męki i śmierci Zbawiciela powinna być najpierwszą i najdroższą myślą chrześcijanina. Święta to i zbawienna myśl, której apostoł każe nam używać jako broni i tarczy przeciwko nieprzyjaciołom naszego zbawienia. *I wy*

tąż myślą się uzbrójcie!—woła Piotr św. do pierwszych chrześcijan. Dlatego też Kościół katolicki tak gorliwie szerzy nabożeństwo, poświęcone wyłącznie rozważaniu męki Pana Jezusa, tak zwaną drogę krzyżową — nabożeństwo, do którego przywiązane są wielkie i liczne odpusty, a które rozpowszechnione jest po całym świecie katolickim. I my również od dawna pragnęliśmy zaprowadzić w naszej parafii to wielce zbawienne i skuteczne nabożeństwo ku czci Pana naszego i Zbawiciela, który z miłości ku nam poniósł śmierć bolesną na krzyżu. To też Bóg, widząc to gorące pragnienie, pobłogosławił naszym staraniom i dopomógł do pomyślnego dokończenia już dawno rozpoczętego dzieła. Dziś, gdy piękne stacye męki Pańskiej zdobią już nasz ubogi kościołek, podziękujmy naprzód Bogu za tę łaskę, a potem zastanówmy się nad znaczeniem i duchowemi korzyściami drogi krzyżowej. Rozważmy:

1. święte pochodzenie tego nabożeństwa,
2. wspomnienia, jakie w nas budzi, oraz
3. łaski i przywileje, które są z niem związane.

1. Zwyczaj odprawiania drogi krzyżowej bierze początek na górze Kalwaryi, uświęconej na wieki przez krwawą ofiarę Syna Bożego, który oddał swe życie na krzyżu dla zbawienia całego świata. Chrystus Pan pierwszy szedł tą drogą, znacząc ją śladami Krwi swej Najświętszej. Zbawiciel, przyjmując dobrowolnie wszystkie cierpienia i trudy świętego swego posłannictwa, ukazał drogę wszystkim tym, którzy pragną Go naśladować. Jak Chrystus Pan zrosił drogę krzyżową Krwią swą i potem, tak my, grzesznicy, mamy ją zraszać łzami. Lecz mamy płakać nie nad Panem Jezusem, ale nad grzechami naszymi, które stały się przyczyną męki i śmierci Zbawiciela. *Nie płaczcie nade mną*—woła do nas Pan Jezus, jak wołał do córek jerozolimskich—*ale sami nad sobą płaczcie*, [1])—abyście zasłużyli na przebacze-

---

[1]) Łuk. XXIII, 28.

nie, które przez krzyż na was spływa... Wraz z Chrystusem Panem postępuje drogą krzyżową Najśw. Matka Boża w niewymownej boleści. Tradycya Kościoła św. mówi nam, że Najśw. Marya Panna po śmierci Boskiego Syna swego przebiegała często ową daleką drogę, ciągnącą się od domu Piłata aż na szczyt Golgoty, rozważając ze świętem skupieniem wszystkie męki i cierpienia, które Pan Jezus przeżywał na każdym kroku w ciągu uciążliwego i bolesnego pochodu na Kalwaryę. Można więc powiedzieć, że Najśw. Marya Panna dała nam przykład nabożeństwa, które dziś nazywamy drogą krzyżową. Za przykładem Najśw. Matki Bożej poszli apostołowie, św. Magdalena i inne pobożne niewiasty, chodząc często drogą na Kalwaryę, aby utrwalić w pamięci wszystkie cierpienia Pana Jezusa. Zwyczaj ten utrwalił się wśród pierwszych chrześcijan, którzy podążali na Golgotę, aby na tem miejscu, uświęconem najświętszą Krwią Zbawiciela, czerpać siłę do znoszenia okrutnych prześladowań i oddania życia za wiarę Chrystusową. Oto, najmilsi bracia, chwalebny i święty początek drogi krzyżowej.

2. Nabożeństwo, zwane drogą krzyżową, jest niezmiernie pożytecznem dla duszy naszej, albowiem przypomina nam najważniejsze i najświętsze tajemnice naszego odkupienia. Odbywając drogę krzyżową, przeżywamy niejako wraz ze Zbawicielem wszystkie bolesne chwile Jego męki. Wchodzimy z nim do pałacu Piłata i jesteśmy świadkami wydania okrutnego wyroku śmierci. Widzimy Zbawiciela niosącego krzyż wielki, na którym umarł za grzechy nasze. Widzimy, jak upada kilkakrotnie pod jego ciężarem wyczerpany, okrutnie poraniony. Widzimy Najśw. Matkę Bożą, która z niewysłowioną boleścią patrzy na cierpienia umiłowanego Syna swego. Wraz ze Zbawicielem wstępujemy na Kalwaryę, gdzie dokonała się ofiara sprawiedliwości Bożej. Siepacze czekają już na przybycie Pana Jezusa, zdejmują z Niego szaty i przybijają do krzyża. Zbawiciel świata kona w największej męce dla naszego zbawienia.

Czy może być boleśniejsza a zarazem więcej pocieszająca myśl dla chrześcijanina nad rozważanie męki i śmierci Pana Jezusa? Po ofierze Mszy św. niema doskonalszego i zbawienniejszego nabożeństwa nad odbywanie drogi krzyżowej, podczas której bierzemy duchem udział w cierpieniach Zbawiciela i patrzymy na wielki i święty przykład pokory, poddania się woli Bożej, miłości i cierpliwości.

Nabożeństwo to ma wreszcie ten przywilej, że wszyscy, bez wyjątku, mogą w niem brać udział. Zarówno starzec ociemniały, jak człowiek nie umiejący czytać mogą uczestniczyć w odbywaniu drogi krzyżowej. Wystarcza, aby odmówili jedno „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“ i rozważali przez chwilę przy każdej stacyi.

3. Droga krzyżowa jest źródłem wszelkich łask i przywilejów dla wiernych, którzy ją pobożnie odbywają.

Naprzód daje nam łaskę skruchy i nawrócenia do Boga. Gdy z uwagą i skupieniem rozważamy bolesne chwile męki Zbawiciela, w sercu naszem budzi się żal za grzechy, które spowodowały te niewysłowione cierpienia, budzi się żal za utraconą niewinnością i czystością duszy, chęć pojednania się z Bogiem i zadosyćuczynienia Mu za te wszystkie winy i występki, za które Syn Boży tak bolesną poniósł ofiarę. Czy moglibyśmy spokojnie żyć w więzach grzechu i nie nawrócić się, patrząc, jak Pan Jezus kona na krzyżu, aby zadosyćuczynić za nas sprawiedliwości swego Ojca niebieskiego?

Dla dusz pobożnych i sprawiedliwych droga krzyżowa jest źródłem największych pociech. Dzielić wraz z Panem Jezusem gorzki kielich cierpień, nieść za Jego przykładem ciężki krzyż boleści, prób i doświadczeń—jest dla nich największem szczęściem i najsłodszą pociechą. Rozważając bolesną mękę Zbawiciela, który z miłości ku nam przyszedł na świat i cierpiał tak wiele, dusze pobożne pomnażają się coraz bardziej w miłości Boga i dążą do coraz większej doskonałości.

Do odbywania drogi krzyżowej są wreszcie przywiązane wielkie i liczne odpusty, nadane różnymi czasy przez Stolicę Apostolską. Jak świadczą bulle papieżów: Inocentego XI, Klemensa XII, i Benedykta XIII, możemy dostąpić przy odbywaniu drogi krzyżowej w kościele tych wszystkich odpustów, jakie są przywiązane do odwiedzania prawdziwej drogi krzyżowej, którą szedł Zbawiciel na górę Kalwaryjską. Niejeden z was może, najmilsi bracia, chował w sercu pragnienie odbycia pielgrzymki do Ziemi świętej, aby na tych miejscach, gdzie żył i cierpiał Zbawiciel, ożywić wiarę, pomnożyć miłość i dostąpić odpustu zupełnego. Piękna to zapewne i podnosząca na duchu pielgrzymka i szczęśliwy ten, kto ją odbyć może, a jednak i tu, w naszym ubogim kościołku parafialnym, możemy dostąpić wszystkich tych łask, ilekroć z pobożnością, w duchu pokory i skruchy, odprawimy drogę krzyżową. Korzystajmy więc, najmilsi bracia, z tego zbawiennego środka, jakiego Bóg z łaskawości swej nam udzielił i przychodźmy tu jak najczęściej, aby przed stacyami, które dziś poświęcić mamy, rozważać pobożnie mękę i śmierć Pana Jezusa w myśl słów apostoła, który rozważanie cierpień Zbawiciela uważa za najskuteczniejszą broń przeciwko nieprzyjaciołom duszy naszej. Amen.

O POTRZEBIE MODLITWY.

Wilhelm Emanuel Ketteler, biskup moguncki.

Iż się zawżdy modlić potrzeba, a nie ustawać.

Łuk. XVIII, 1.

Największem złem na świecie jest to, że wielu ludzi nie uznaje wartości modlitwy. A wszakże modlitwa jest probierzem naszej łączności z Bogiem. O tyle tylko jesteśmy złączeni z Bogiem, o ile

się modlimy, gdy przestajemy się modlić, jest to niechybną oznaką, że oddaliliśmy się od Boga. Słodki Zbawicielu, pobłogosław naszej nauce, abyśmy za wstawieniem Najśw. Maryi Panny, Matki Twej, wartość i potrzebę modlitwy dokładnie poznali, a uznawszy niedoskonałość naszej modlitwy, usiłowali poprawić się szczerze.

Zdrowaś Marya.

W dzisiejszej nauce pomówimy o potrzebie *codziennej modlitwy*, albowiem nie wystarcza, abyśmy tylko od czasu do czasu chwalili Boga modlitwą — modlitwa musi być codzienną, musi stać się naszym zwyczajem, jeśli pragniemy żyć z Bogiem w łączności.

Potrzeba codziennej modlitwy wypływa z *naszego przeznaczenia na ziemi*. Postaw sobie, bracie, pytanie: „Po co jesteś na ziemi?“, a z odpowiedzi przekonasz się, że musisz modlić się codziennie, jeśli chcesz osiągnąć cel, do któregoś przeznaczony.

Jesteś na ziemi, aby Boga znać — oto twe przeznaczenie. Bóg dał ci rozum, abyś poznawał różne prawdy, w szczególności jednak dlatego, abyś poznał źródło praw wszelkich — odwieczną prawdę t. j. wolę Bożą. Czy nie modląc się, możesz poznać Boga, jako najwyższe Dobro, najpotężniejszego Pana wszech rzeczy i Zródło wszelkich łask, potrzebnych ci do zbawienia? Gdy nie modlisz się codziennie, nie możesz poznać ani Boga, ani siebie. Im lepiej poznajesz Boga jako najwyższe Dobro, im lepiej poznajesz siebie i swe przeznaczenie, tem goręcej i chętniej się modlisz.

Jesteś po to na ziemi, aby Boga kochać. Jest to największym twym obowiązkiem, albowiem Chrystus Pan przykazuje: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły twojej* [1]). Bóg wlał w twą duszę cudowną moc i zdolność kochania nie dlatego, abyś kochał to, co złe, nizkie i grzeszne, ale dlatego, abyś miłował najwyższe Dobro. Św. Paweł, chcąc nas przekonać, jak wielkim i ważnym jest ten dar miłości, mówi: *Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę; i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: nicem nie jest* [2]). Tyle więc tylko masz znaczenia u Boga, o ile kochasz Boga. Czy można jednak kochać Boga nie myśląc o Nim— czy można myśleć o Bogu, nie modląc się? Jest to wprost niemożliwe. Jeśli modlitwa jest ci obojętną, jeśli nie wznosisz codzień myśli do Boga, niema w tobie miłości Bożej'

---

[1]) Mar. XII, 30. [2]) I. Kor. XIII, 1.2.

Jesteś po to na ziemi, aby Bogu służyć, tj. pełnić Jego przykazania. Czy można pełnić przykazania, nie myśląc o woli Bożej? Czy może sługa pełnić wolę pana, o którego nie troszczy się wcale? Gdy nie modlisz się, bracie, nie spełniasz woli Bożej — służysz nie Bogu, lecz ziemskim, codziennym twym sprawom.

Na to wreszcie jesteś na ziemi, abyś zasłużył na niebo: oto twój cel ostateczny. Jak wędrowiec, wpatrzony w cel swój, liczy chwile, które go doń zbliżają, tak ty, bracie, spoglądać musisz ku Bogu i niebu, które ci Zbawiciel zgotował i krok za krokiem zbliżać się do wiecznego celu. Czy jest to możliwe, gdy nie modlisz się, opuszczasz Boga i nie myślisz o wiecznem przeznaczeniu?

Z tego wypływa, że kto się nie modli, nie może osiągnąć przeznaczenia, do którego Bóg go powołał. Kto się nie modli, żyje, jakby nie miał innego celu, prócz ziemskiego. Dlatego to św. Paweł mówi o ludziach „ziemskich" i „niebieskich" — o ludziach, którzy szukają co wzgórą jest, gdzie Chrystus, i o ludziach, którzy tego tylko szukają, co ziemskie. Do tego rodzaju ziemskich ludzi należysz, bracie, gdy nie modlisz się i nie myślisz o Bogu.

Potrzeba codziennej modlitwy wypływa dalej *z natury człowieka* i to z dwojakich powodów. Pierwszy: że człowiek *może* się modlić. Otrzymałeś od Boga zdolność modlenia, umysł twój i serce mogą wznosić się ponad ziemskie sprawy, ponad gwiazdy—do Boga. Jeśli więc *możesz* się modlić, z tego wynika, że *powinieneś* się modlić, że Bóg tego żąda.

Prawda ta jest jasną i zrozumiałą. Ze zdolności, jakiemi Bóg nas obdarzył, poznajemy nasze obowiązki. Bóg wyposażył twe ciało różnemi zdolnościami: możesz pracować i posiadasz dar wykonywania różnych robót. Z tego wypływa że powinieneś pracować— że lenistwo jest szkodliwem i grzesznem. Również i duszę twą wyposażył Bóg różnemi zdolnościami: możesz myśleć, uczyć się i zdobywać wiadomości, potrzebne ci w życiu. Jasnem jest tedy, że korzystać z tych zdolności możesz i powinieneś — że byłoby złem i szkodliwem, gdybyś zaniedbał zdobyć sobie wiadomości, konieczne do stanowiska, jakie zajmujesz w życiu.

Prócz tego jednak, najmilszy bracie, Bóg dał ci dar stokroć wyższy i ważniejszy. Nie tylko wyposażył twe ciało, nie tylko uzdolnił twą duszę, aby poznawała Boga i Jego wolę świętą, lecz dał ci zdolność wielką i cudowną, wyższą ponad wszystkie, — zdolność wznoszenia ducha ku Bogu, najwyższemu Panu i Źródłu wszelkiego dobra — zdolność zanoszenia modłów przed tron Boży i rozmawiania z Bogiem. Gdy człowiek ma przystęp do książąt i królów, uważamy to za wielki przywilej—cóż jednak znaczy ten przywilej wobec prawa zanoszenia próśb do Boga, przestawania z Bo-

giem i codziennej z Nim rozmowy! Jak wielką jest miłość i miłosierdzie Boga, który każdemu z nas nie tylko pozwala codziennie przestawać z sobą, lecz nawet stawia to jako nasz najpierwszy i najważniejszy obowiązek. Dar modlitwy jest dowodem niezmiernej ojcowskiej miłości Boga. W modlitwie leży prawdziwa godność człowieka — jest to bowiem nieskończenie wielka godność i zaszczyt: przestawać z Bogiem. Skoro posiadasz tę godność, nie zazdrość tym, którzy przestają z ziemskimi królami; możesz bowiem i powinieneś przestawać z Królem królów, i najwyższym Księciem: masz prawo się modlić. Jak wielką tedy jest twoja niewdzięczność i przewrotność, gdy modlisz się niedbale, lub zupełnie zaniedbujesz modlitwę.

Konieczność codziennej modlitwy wypływa wreszcie *z natury ludzkiej*, ponieważ człowiek potrzebuje ustawicznej pomocy. Pod względem fizycznym potrzebujesz pomocy nie tylko jako nowonarodzone dziecię lub starzec bezsilny — lecz przez cały ciąg życia jesteś skazany na pomoc ze strony innych. Wszystkich nas łączą różne potrzeby, w których sobie nawzajem pomocy udzielamy. Dusza nasza jeszcze więcej potrzebuje pomocy, niż ciało. Jak bardzo życie nasze nadprzyrodzone potrzebuje pomocy, świadczą o tem najlepiej słowa Zbawiciela: *Beze mnie nic czynić nie możecie* [3]). Jesteś więc zupełnie zależnym od Boga. W walce ze złem nie możesz zwyciężyć bez pomocy Bożej — nie możesz o własnych siłach zdobyć cnót nadprzyrodzonych. Niektórzy skarżą się, że nie mogą zwyciężyć zła. Nie dziwmy się: kto się nie modli, temu Bóg odmawia swej łaski. Inni skarżą się, że nie mają światła wiary. Nie dziwmy się. Wiara jest najwyższą łaską — jest nie tylko zwykłem poznaniem, lecz poznaniem, podniesionem przez łaskę. Jeśli przestajesz się modlić, Bóg opuszcza twą duszę i pozbawia cię światła, nic więc dziwnego, że wtedy nie możesz żyć cnotliwie, ani posiadać żywej wiary.

Z tej potrzeby pomocy wypływa potrzeba modlitwy. Przypatrzmy się dziecku, które stawia pierwsze kroki. Skoro matka je podtrzymuje, chodzi; gdy matka się oddali, dziecko, niezdolne ustać o własnych siłach, upada. Oto obraz twej duszy: zależysz zupełnie od Boga i Jego łaski. Bez łaski nic nie możesz uczynić dla swego zbawienia, a bez modlitwy niema łaski. Własna twa bezsilność mówi ci, że musisz się modlić, jeśli chcesz być zbawionym.

Potrzeba codziennej modlitwy wypływa wreszcie *z istoty Boga.* Bóg żąda od ciebie modlitwy, nie może cię więc wspierać, gdy się nie modlisz do Niego.

---

[3]) Jan XV, 5.

Pierwsze przykazanie, na którem opierają się wszystkie inne, nakazuje, abyśmy Bogu cześć należną oddawali. Co znaczy „czcić“? Czcić jest to uznawać zasługi, cnoty, zalety lub wysokie stanowisko jakiejś osoby. Czcić Boga: znaczy więc uznawać w duszy wielkie przymioty Boga, a to wewnętrzne uznanie objawiać na zewnątrz całem swem życiem. Cześć, należna Bogu, jest najwyższą czcią i najwyższem uwielbieniem, ponieważ Bóg jest najwyższym Panem i Stwórcą wszech rzeczy. Cześć ta co do swej istoty jest wewnętrzną i zewnętrzną. Cześć zewnętrzna nie może istnieć bez wewnętrznej; byłby to tylko pozór i obłuda. Cześć zewnętrzna Boga, aby była prawdziwą, musi być ściśle złączona z czcią wewnętrzną—ale i cześć wewnętrzna nie byłaby prawdziwą bez zewnętrznej, ponieważ człowiek składa się zarówno z ciała, jak z duszy. Nawet człowiek wymaga od swych współbraci, aby go szanowali, dając mu zewnętrzne dowody szacunku. Tego samego żąda Bóg od swych stworzeń. Gdy uznajesz w duszy przymioty Boga; gdy uznajesz Go za swego Stwórcę, który cię stworzył z niczego; gdy coraz głębiej przenikasz Jego przymioty i stąd coraz więcej przekonujesz się o Jego majestacie, potędze i dobroci; gdy w głębi serca uznajesz Boga za najwyższego i nieograniczonego Władcę; gdy to uznanie objawiasz na zewnątrz: wtedy oddajesz Bogu cześć należną.

Takiej czci żąda Bóg od nas. Nie byłby Bogiem, gdyby nas od niej zwolnił. Od bezrozumnych stworzeń nie żąda Bóg czci, ale od ludzi, których obdarzył rozumem, wymaga, aby Go uznawali za Stwórcę i Pana. Uznanie przymiotów Boga polega przedewszystkiem na tem, abyśmy wierzyli w Niego, jako w Najwyższą Prawdę, ufali, jako w najwyższy i ostateczny cel, abyśmy Go nadewszystko miłowali, gdyż jest najwyższem i miłości najgodniejszem Dobrem. Przymioty, które kochamy w ludziach — rodzicach, dzieciach, przyjaciołach — są wobec przymiotów Boga tem, czem drobna gwiazdka wobec niezliczonych rojów słońc i gwiazd na niebie. Dlatego powinniśmy kochać Boga nadewszystko.

Czy można jednak czcić Boga, nie modląc się? Wszakże modlitwa sama jest wewnętrznem uznaniem Boga! Wszak w modlitwie wyobrażasz sobie Boga jako najwyższe Dobro, jako twego Pana i Króla, posiadającego Boskie przymioty; poddajesz Mu się, wielbisz i czcisz, dziękujesz i przedstawiasz Mu swe prośby. Ilekroć się więc modlisz, oddajesz Bogu cześć, jakiej żąda od ciebie.

Jaki stąd wniosek? Że wszyscy ci, którzy nie modlą się codziennie, nie uznają ważności modlitwy, lub ją zaniedbują, odmawiają Bogu czci, jaka Mu się należy na ziemi. Dlaczego tak lekceważymy modlitwę? Wszak wykonujemy skwapliwie każdy, najdrobniejszy obowiązek czci względem ludzi. Skoro gość wchodzi

do twego domu, starasz się uczcić go należycie; uważałbyś za ujmę dla twego honoru, gdybyś go przyjął z lekceważeniem. Zastanów się teraz, jaką jest cześć, oddawana Bogu. Ludziom oddajesz cześć i szacunek, lecz odmawiasz ich Bogu: nie czcisz Boga, nie myślisz o Nim całymi tygodniami i miesiącami, modlisz się bezmyślnie i niedbale. A jednak Bóg ma prawo żądać od ciebie modlitwy.

Potrzeba codziennej modlitwy wypływa wreszcie *z istoty chrześcijaństwa*. Postawcie sobie, najmilsi bracia, pytanie: Czem jesteśmy przez chrześcijaństwo? Co daje nam Chrystus Pan przez Sakramenta św. i łaski? Uprzytomnijcie sobie to wszystko, a poznacie, że istota chrześcijaństwa jest ściśle złączona z codzienną modlitwą.

Czem jesteś za łaską Chrystusa Pana? Dzieckiem Boga, a nie jest to czczym wyrazem, lecz wzniosłą prawdą chrześcijańską. Przez Chrzest stałeś się rzeczywistem dzieckiem Boga i dziedzicem królestwa niebieskiego, a przez to wytworzył się między tobą a Bogiem stosunek nadprzyrodzony, podobny do tego, w jakim znajduje się Chrystus Pan do Ojca niebieskiego. To też gdy uczniowie, widząc modlącego się Zbawiciela, zawołali wzruszeni: *Panie, naucz nas modlić się*, polecił im mówić: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech" [4]). Jest to zaprawdę najodpowiedniejsza modlitwa dla chrześcijan, dla tych, którzy przez zasługi Chrystusa stali się dziećmi Boga. Wszyscy, bez wyjątku, mają wołać do Boga: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie". Jak możesz nazywać się dzieckiem Bożem, skoro się nie modlisz? Jaki sąd wydałbyś o dziecku, któreby się nie troszczyło o ojca? Czy nie płakałbyś nad tem dzieckiem, gdyby było twojem? A ty, dziecko Boże, czy myślisz chętnie o Ojcu niebieskim, czy modlisz się codziennie? Istota chrystyanizmu, tego niebieskiego związku między Bogiem a nami, Ojcem a dziećmi, wkłada na nas obowiązek, abyśmy codziennie i chętnie się modlili. Chrześcijanie więc, którzy się nie modlą, przestali być dziećmi Boga.

Czem jesteś za przyczyną Chrystusa Pana? Żyjącą świątynią Boga. I nie modlisz się? *Dom mój, dom modlitwy jest* [5]),—powiedział Zbawiciel. Czem jest kościół, w którym ustał szept modlitwy? Są świątynie, w których niegdyś ustawicznie chwalono Boga — dziś jednak nie są już domem modlitwy; gdzie dawniej rozlegał się szmer modlitwy i pieśni pobożne, tam dziś gwar ludzi, załatwiających ziemskie sprawy.

Patrz, oto obraz twej duszy, jeśli przestałeś się modlić. Byłeś poświęcony na świątynię Bożą, na dom Boży; spłynął na ciebie

4) Łuk. XI, 1. Mat. VI, 9. 5) Łuk. XIX, 46.

ów duch, o którym mówi św. Paweł, że jest duchem, pod wpływem którego wołamy: „Abba, ojcze“. Pod wpływem Ducha św. wytwarza się w nas przez modlitwę wewnętrzna łączność z Bogiem. Gdy przestajesz się modlić, jesteś podobny do znieważonej świątyni, w duszy twej pełno ziemskich uczuć i zabiegów, a chwała Boża nie rozbrzmiewa już na jej strunach. Biedna, znieważona świątynia! Biedna dusza ludzka, która utraciła zdolność wznoszenia się ku Bogu, głoszenia chwały Bożej — zdolność modlitwy.

Czem jesteś za sprawą Chrystusa Pana? Naśladowcą P. Jezusa. Masz, według słów apostoła, „oblec się w Chrystusa Pana“ [6]). Wy wszyscy, którzy tu zgromadzeni jesteście, macie wziąć na się Chrystusa, macie być Jemu podobni, oto wasz chrześcijański obowiązek. *Żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus* [7]), woła św. Paweł, a w liście do Rzymian pisze: *Jeśli kto Ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest Jego* [8]).

Jeżeli jednak nosisz w sobie Chrystusa Pana, jeśli duch Chrystusowy mieszka w tobie, wówczas musisz się modlić. Zbawiciel modlił się często przez noc całą. Modlił się przed wszystkiemi ważnemi sprawami, przed wyborem apostołów, modlił się długo i gorąco przed okrutną swą męką, modli się dzień i noc w Najśw. Sakramencie na naszych ołtarzach, a nawet, jak mówi apostoł, żyje w niebie jako nasz Arcykapłan, aby po wszystkie czasy modlić się za nas. Dlatego też tak często mówił o modlitwie i tak gorąco do niej zachęcał. Gdy nie modlimy się chętnie, gdy modlitwa jest nam obojętna, gdy rzadko się modlimy lub niedbale, gdy nie uważamy modlitwy za najpierwszy i najważniejszy obowiązek, wtedy niema w nas żadnego podobieństwa do Zbawiciela.

Do czego dąży chrześcijaństwo? Do złączenia nas z Bogiem i to jest ostatecznym celem odkupienia. O tem mówi nam wszystko, co odbieramy od Boga przez Kościół św. Wszystkie nauki i Sakramenta, a zwłaszcza Sakrament Ołtarza, przypominają nam o tem ścisłem złączeniu z Panem Jezusem. Czy możesz jednak być złączonym z Chrystusem Panem, gdy nie modlisz się wcale? Masz dość czasu na wszystko, na długie pogawędki ze znajomymi, na zabawy, na obgadywanie i grzeszne rozmowy, lecz nie masz czasu, aby poranną i wieczorną modlitwę odmówić pobożnie i ze skupieniem? Sposób, w jaki odmawiasz modlitwy, jest najlepszym dowodem stosunku twego do Boga. Gdy nie modlisz się, jesteś dalekim od Boga.

Aby poznać ważność i potrzebę modlitwy, należy zastanowić się, *jaki wpływ wywiera.*

---

6) Rzym. XIII, 14. 7) Gal. II, 20. 8) Rzym. VIII, 9.

Według orzeczenia Soboru Trydenckiego, Duch św. kieruje tymi, którzy chętnie i dobrze się modlą. Jeśli więc modlitwa nasza jest niedoskonałą, Duch św. przestaje nami kierować, na jego miejsce wstępuje duch świata i grzechu — zły duch — i poczyna kierować naszemi myślami i zamiarami.

Katechizm Rzymski mówi dalej, że: Modlitwa pomnaża w nas wiarę. Mówiliśmy już na początku, że wiara jest światłem z nieba; gdy opuści nas to światło, wiara nasza ustaje. Im więcej się modlimy, tem więcej światła spływa w naszą duszę. Jeden promień tego światła może rozproszyć ciemności i przemienić duszę. Szczęśliwi ludzie, w których sercach płonie światło z nieba, które żyją nie ziemską mądrością, lecz niebieską, która pochodzi od „Ojca światłości". *Lumen de lumine* — światło światłości. W Credo zwracamy te słowa do Chrystusa Pana, który jest wiecznem Światłem wiecznej Światłości, ale i twoje myśli i pojęcia może rozjaśnić to Światło wiecznej Światłości. Wówczas poznasz w tem świetle wszystkie prawdy wiary z nadprzyrodzoną pewnością. Gdy modlisz się, gdy codzień otwierasz serce na przyjęcie tego niebieskiego światła, otrzymujesz je.

Modlitwa dalej usposabia nas dla nieba. Gdy nie modlimy się, coraz więcej zbliżamy się do ziemi. Jak pył osiada na naszych stopach, tak samo pył ziemski przylega do dusz, które przez modlitwę nie wznoszą się do Boga. Modlitwa zbliża nas do nieba — lenistwo i niedbałość w modlitwie pogrąża nas w pyle ziemi.

Modlitwa daje nam siłę i ochotę do dobrego. Niektórzy ludzie w młodości swej skłonni i skorzy do dobrego, utracają z czasem tę skłonność skutkiem zaniedbywania modlitwy. Bóg wprawdzie i bez modlitwy zna twe potrzeby; dopomoże ci jednak dopiero wtedy, gdy przez modlitwę uznasz Go za Dawcę wszelkiego dobra i staniesz się przez to godnym łask Jego i darów. Chętna modlitwa uczyni cię skorym do dobrego.

Modlitwa wzmacnia nas w walce ze złem. Łaska Boska dopomaga nam do zwalczania gwałtownych namiętności, a łaskę tę możemy wyprosić jedynie za pomocą modlitwy. Człowiek musi jednak współpracować z łaską. Bóg nie działa za nas, bez naszej pomocy, a my nie możemy zdobyć żadnej nadprzyrodzonej łaski bez Boga. Przez współdziałanie łaski Bożej wraz z wolną wolą odnosi człowiek zwycięstwo nad złem i zdobywa cnotę. Łaska Boża działa jednak tylko wtedy, gdy modlisz się, bracie.

Oto dowody, z których widzimy, że codzienna modlitwa jest potrzebna do naszego zbawienia. Konieczność modlitwy wypływa z naszego przeznaczenia na ziemi, z natury człowieka, z istoty Boga i chrześcijaństwa i z korzyści, jakie daje modlitwa.

Jeśli modlitwa tak jest konieczną, przypatrzmy się, jakich Bóg ustanowił nauczycieli modlitwy, komu powierzył ten ważny urząd. Bóg powierzył ten urząd rodzicom i kapłanom.

Pierwszymi nauczycielami modlitwy są rodzice. Szczęśliwy ten dom, w którym modlą się jeszcze. Szczęśliwy dom, gdzie ojciec troszczy się o to, aby dzieci odmawiały poranne i wieczorne pacierze. Szczęśliwy dom, gdzie matka uczy dziecko pierwszych słów modlitwy. Dzisiaj wprawdzie twierdzą niektórzy, że nie należy zbyt wcześnie męczyć dziecka modlitwą, że na to dość czasu, gdy podrośnie. Ludzie ci jednak nie znają ani Boga, ani duszy dziecięcej. Pobożna matka natomiast, która z uwagą patrzy na swe dziecko, widzi, jak jego serce otwiera się pod wpływem modlitwy. Wy, chrześcijańscy rodzice, jesteście pierwszymi nauczycielami modlitwy, w waszym domu powinno dziecko nauczyć się pacierza. Musicie jednak sami modlić się chętnie; kto nie daje dobrego przykładu, ten nie może uczyć z korzyścią. Największem złem w dzisiejszych czasach jest to, że rodzice sami nie umieją się modlić, że ustała już wspólna modlitwa. Dlatego to w niektórych domach dzieci łakną chleba żywota, łakną wykładu modlitwy, ćwiczeń pobożnych, a niema nikogo, ktoby im go podał. Spytajcie sumienia, ojcowie i matki chrześcijańskie, czy zachęcacie dzieci do porannej i wieczornej modlitwy, przed jedzeniem, lub na głos dzwonu, który woła na „Anioł Pański"? Czy sami dajecie dobry przykład? Czy dzieci wasze klęcząc odmawiają wieczorny pacierz, czy też pozwalacie, aby go w łóżku odmawiały? Nie zapominajcie, że Bóg kiedyś zażąda od was rachunku. Biada wam, jeśli własne dzieci staną się waszymi oskarżycielami, mówiąc: „Modliłem się wprawdzie źle i niedbale, ale też nie widziałem nigdy, aby matka lub ojciec odmawiali pacierze -- nigdy mię też nie zachęcali do modlitwy". Cóż powie wówczas najwyższy Sędzia?

Drugim nauczycielem modlitwy jest kapłan, który ma obowiązek nauczać o niej z ambony, aby za łaską Bożą pobudzić ludzi do żarliwości w modlitwie. We wstępie do wykładu modlitwy gani *Katechizm Rzymski* tych kapłanów, którzy zbyt rzadko mówią o modlitwie. Św. Teresa zaś zapewnia, że szatan raduje się, gdy kapłani rzadko kiedy wygłaszają nauki o modlitwie.

Módlmy się więc co dnia, najmilsi bracia, pobożnie i chętnie, wznośmy często myśli i serca nasze ku Bogu, szczególniej w chwili pokus i cierpień. Modlitwa będzie waszą pomocą i pociechą w smutku. Dlatego tylu jest dziś nieszczęśliwych i zrozpaczonych, ponieważ ludzie nie modlą się, nie zdają sobie sprawy, że modlitwa jest nieprzebranem źródłem pociechy.

Starajmy się przyzwyczaić do tego, aby co godzinę, co chwilę

pomyśleć o Bogu, o Zbawicielu, o Matce Najśw. *Zawżdy się modlić potrzeba, a nie ustawać,* mówi ewangelista. Nie ustawać w modlitwie, znaczy modlić się codziennie, wśród dnia często podnosić myśl ku Bogu i wszystkie prace wykonywać w dobrej intencyi, która powiększa ich wartość. Mówmy więc często przy pracy: „Panie Boże, pracuję wprawdzie na moje utrzymanie, ale przytem pracuję i dla Ciebie, aby wypełnić Twą wolę, który pragniesz, abym pracował“. Gdy w ten sposób modlić się będziemy, wypełni się na nas to, co Zbawiciel obiecał: *Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie: kołaczcie, a będzie wam otworzono.* Amen.

MOWA ŚLUBNA.

Jednego tylko potrzeba.

Jednego potrzeba. Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie.

Łuk. X, 42.

Z pośród gwaru, wesołości i gorączkowych przygotowań, które nieodłączne są od dnia zaślubin, przyszliście tu do cichego domu Bożego, aby przez Sakrament małżeństwa uświęcić ten związek, jaki zawarły serca wasze i wyprosić sobie błogosławieństwo Boże na nową drogę życia. Słuszna to rzecz, aby chrześcijanie ślubowali sobie w obliczu Boga i Kościoła, albowiem nie prawo świeckie łączy małżonków węzłem dozgonnym, ani miłość wzajemna ani wola. Nic na świecie nie jest dość silnem, aby dwa serca złączyć tak ściśle, aby ani grzech, ani ból, ani śmierć nie mogły rozerwać tego węzła. *Jednego potrzeba* — powiedział niegdyś Zbawiciel, gdy gościł w domu Łazarza. „Jednego“ tylko potrzeba do szczęścia, do spokoju, do zbawienia — „jednego“ potrzeba we wszystkich okresach życia ludzkiego. Co jest tym jedynym, nieodzownym warunkiem szczęśliwego małżeństwa? Może piękność i wykształcenie? Może bo-

gactwo lub wysokie stanowisko w świecie? Może sława lub uznanie u ludzi? Nie. Odpowiedź na to daje wam Zbawiciel, gdy mówi: *Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie.* Na czem polegała ta cząstka, którą Marya obrała? Na zbliżeniu się do Pana Jezusa, albowiem podczas gdy siostra jej, Marta, krzątała się pilnie, aby przyjąć odpowiednio Boskiego Gościa, Marya usiadła u stóp Jego, słuchając w skupieniu Jego nauki. Gdy spytacie, czego potrzeba do szczęścia w małżeństwie, odpowiem wam wraz ze św. Pawłem: *Wierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawion ty i dom twój* [1]). W tych słowach mieści się wszystko, cała podstawa, na której opiera się małżeństwo. Dlatego też chrześcijańscy oblubieńcy przychodzą do domu Bożego, aby przez błogosławieństwo Kościoła umocnić swój związek i otrzymać łaskę związaną z Sakramentem małżeństwa.

Jedynie ta łączność z Chrystusem, ta ufność w jego łaskę, jest dość silną, aby ugruntować prawdziwą miłość małżeńską. A nie jest to rzeczą łatwą. Miłość ta jest w swej istocie różną od miłości narzeczonych, tak różną jak senne marzenie różnem jest od rzeczywistości. Marzenie szybko przemija, a pozostaje rzeczywistość. Przychodzi życie powszednie w całej swej powadze i surowości. Mąż musi pracować wytrwale na utrzymanie, żona, która dotąd w domu rodzicielskim prowadziła życie bez troski, wchodzi w nowe warunki, poznaje smutki i cierpienia, których może się nie spodziewała. Dwa serca niepozbawione miłości własnej, pełne różnych upodobań, a może wad i błędów, mają połączyć się ścisłym węzłem, a nie jest to rzeczą łatwą. Miłość wierna, trwała, ofiarna, od której zależy szczęście w małżeństwie, nie łatwo przychodzi, a gdzie jej niema, tam małżeństwo staje się jarzmem prawdziwem, piekłem na ziemi.

---

[1]) Dzieje apost. XVI, 31.

Gdzie szukać tej miłości? Jak ją zdobyć? Jednego tylko potrzeba... Zbudujcie dom wasz na nauce Chrystusa, albowiem sam Zbawiciel powiada: „*Wszelki, który słucha słów moich i czyni je, będzie przypodobany mężowi mądremu który zbudował dom swój na opoce* [2]). Złączcie dom wasz z Kościołem, który jest szafarzem wszystkich łask Chrystusowych. Gdy wiara silna, gorąca rządzić będzie sercem waszem i objawiać się przez uczynki miłości, gdy często będziecie przystępowali do Sakramentów św., a szczera modlitwa rozbrzmiewać będzie codzień w domu waszym, wtedy będzie można powiedzieć o was, żeście, jak Marya, najlepszą cząstkę obrali i znaleźliście opokę, na której oparłszy się, serca wasze będą zgodne i jednomyślne, a miłość wasza silną, ofiarną i stałą. „Wierzcie w Pana Jezusa, a będziecie zbawieni wy i dom wasz“.

Jednego potrzeba . . . aby znosić cierpliwie i z poddaniem wszystkie troski i smutki stanu małżeńskiego. Dotąd kroczyliście jasnym gościńcem szczęścia, a teraz zaczyna się dla was życie wspólnych obowiązków, wspólnej pracy, trosk wspólnych, a może nawet i cierpień. Niechaj was jednak ta myśl nie przeraża, kto z Bogiem rozpoczyna, może być pewien, że Bóg będzie jego Obrońcą i Opiekunem. Zapewnia was o tem sam Zbawiciel, gdy mówi: *Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, jam zwyciężył świat* [3]). Zwycięży świat, a więc wszystkie jego troski, pokusy i cierpienia, ten, kto wierzy w Boga, ufa Mu i miłuje. *A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat — wiara nasza* [4]), mówi apostoł.

Wierzcie więc silnie w Chrystusa, miłujcie Go i ufajcie Mu sercem całem, a wtedy możecie być pewni, że Zbawiciel który z taką dobrocią uczestniczył na godach w Kanie Galilejskiej i troszczył się nawet o potrzeby doczesne oblubieńców, przemieniając wodę w wino, aby mieli czem przyjąć gości weselnych — że ten Zbawiciel pobłogosławi

---

[2]) Mat. VII, 25. [3]) Jan XVI, 32. [4]) I. Jan V, 4.

wasz związek i uczyni go tem, czem być powinno prawdziwie chrześcijańskie małżeństwo — związkiem szczęśliwym i świętym w Panu. Niech wam Bóg błogosławi i Matka Najświętsza. Amen.

Wiadomości teologiczno-pasterskie.

Orzeczenie św. Penitencyaryi w sprawie obecnego Jubileuszu.

Na przedstawione pytanie: „Czy Jubileusz obecny ogłoszony listem apostolskim: *Magni faustique eventus*, p. d. 8 marca r. b., można zyskać wielokrotnie, gdy nałożone warunki za każdym razem są dopełnione?” św. Penitencyarya z rozkazu Ojca św. Piusa X-go d. 6 czerwca r. b. orzekła:

„Wyżej wspomniany Jubileusz co do odpustu zupełnego, dwukrotnie lub więcej można pozyskać, gdy się wypełni dwa kroć lub więcej wskazane warunki; raz zaś tylko i to przy pierwszej spowiedzi można pozyskać przywileje, a mianowicie rozgrzeszenie od rezerwatów, od kar kościelnych, otrzymanie dyspens i zamianę ślubów i t. d.”.

Acta Apostolicae Sedis. (An. V v. V p. 279).

Spowiedź jubileuszowa a śluby.

W Encyklice papieskiej, ogłaszającej jubileusz nadzwyczajny na pamiątkę szesnastowiekowej rocznicy Edyktu Medyolańskiego, czytamy: Spowiednicy przy słuchaniu spowiedzi, odbywanej w celu uzyskania odpustu jubileuszowego, mają władzę *in alia pia et salutaria opera commutandi vota quaecumque etiam iurata ac Sedi Apostolicae reservata (exceptis semper castitatis, religionis et obligationis, quae a tertio acceptata fuerint, seu in quibus agatur de praeiudicio tertii, nec non poenalibus quae praeservativa a peccato nuncupantur, nisi commutatio futura iudicatur eiusmodi, ut non minus a peccato committendo refrenet, quam prior voti materia).*

Ojciec św. dał więc spowiednikom władzę tylko zmieniać śluby, a nie uwalniać od nich, a skutkiem tego nie mogą zmieniać

ślubów na znacznie drobniejsze dobre uczynki, lecz na równe wartością, przyczem obowiązuje zasada: *in moralibus parum pro nihilo putatur.* Jednakże ślub osobisty może być zmieniony na realny i odwrotnie, wreszcie dożywotny na terminowy. Tak np. ślub odbycia pielgrzymki może być zmieniony na jałmużnę, odpowiadającą mniej więcej kosztom niedoszłej podróży lub na słuchanie kazania lub nauki. Za powód do tej zmiany wystarcza jubileusz.

Spowiednik nie ma jednakże władzy pod względem ślubów, rezerwowanych sobie przez Stolicę Apostolską, mianowicie ślubów zupełnej i wiecznej czystości [1]) i wstąpienia do zakonu, w którym składa się uroczyste śluby. Podajemy tu przykład. A. w dwunastym roku życia uczynił ważny ślub wstąpienia do zakonu, którego członkowie składają uroczyste śluby. Doszedłszy do dwudziestego roku, zapragnął przez spowiedź jubileuszową uwolnić się od tego ślubu. Spowiednik z powodu braku odpowiedniej władzy nie może zmienić ślubu, a tem mniej zwolnić od niego, może jednakże zwrócić uwagę, że ojciec penitenta lub inna osoba, posiadająca nad nim ojcowską władzę, może ów ślub uczyniony w wieku niedojrzałości po prostu unieważnić, jeżeli A. w wieku dojrzałości płciowej nie odnowił ślubu, gdy już znał jego ważność i znaczenie. Natomiast ślub wstąpienia do kongregacyi ze zwykłymi ślubami może spowiednik zmienić np. na obowiązek wstąpienia do kongregacyi maryańskiej lub innego bractwa w połączeniu z częstem przystępowaniem do Sakramentów św. Ślub wstąpienia do stanu kapłańskiego może być zmieniony, ponieważ nie jest rezerwowany przez Stolicę Apostolską.

Jeżeli ślub doskonałej i wiecznej czystości lub wstąpienia do zakonu z uroczystymi ślubami nie jest rezerwowany, ponieważ był uczyniony warunkowo (np. „jeśli wyzdrowieję") lub nie zupełnie dobrowolny (np w niebezpieczeństwie śmierci) lub też nie ściśle obowiązujący, wówczas może być zmieniony przy spowiedzi jubileuszowej. Również ślub wstąpienia do prawdziwego zakonu albo do kongregacyi religijnej (wybór między rozerwowaną a nierezerwowaną materyą) może być zmieniony.

Drugi przykład: B. pomimo złożenia ślubu dożywotniej i doskonałej czystości bez dyspensy zawarł ważne małżeństwo, którego następstwem było troje dzieci. Na spowiedzi jubileuszowej B. wyjawia stan rzeczy spowiednikowi. Co wówczas może uczynić spowiednik? Wobec podanych okoliczności ślub doskonałej czystości

[1]) *Votum castitatis perfectae est votum, quo omnis actus venereus externus et internus sive licitus sive illicitus excluditur.*

jest zmieniony na zobowiązanie: *non petendi debitum coniugale*. Jednakże *votum non petendi debitum* nie jest rezerwowane, dlatego może spowiednik zmienić go na miesięczne przystępowanie do Sakramentów w czasie trwania małżeństwa, gdyż jeśliby umarła druga strona, wówczas ślub doskonałej czystości odżywa z całą mocą.

Po dokonanej zmianie zostaje penitentowi wolny wybór powrócić do pierwotnego przedmiotu ślubu, ponieważ zmiana jest łaską, z której nie koniecznie potrzebuje korzystać. Jednakże nie jest obowiązany do spełniania początkowo ślubowanego uczynku, gdy z jego lub bez jego winy spełnienie w zastępstwie przepisanego uczynku stało się niemożliwem.

Msze i ołtarze gregoryańskie*).

Msze gregoryańskie jest to trzydzieści Mszy odprawianych jedna po drugiej za duszę zmarłego, a obdarzonych szczególniejszymi przywilejami. Ołtarze gregoryańskie są to ołtarze w kościele św. Grzegorza na Monte Celio w Rzymie lub na ich podobieństwo gdzieindziej erygowane.

Co do Mszy gregoryańskich, Kongregacya S. Officii postanowiła, że winny się odprawiać przez trzydzieści dni bez przerwy, ale że dnia jednego tylko jedną Mszę na ową intencyę wolno odprawić (np. przy binacyi). Dlatego kapłan, nie mogący sam odprawić jednego z trzydziestu dni Mszy rzeczonej, winien prosić o to drugiego. Skutkiem tego nie wolno dalej porozdzielać stypendyum Mszy gregoryańskich między kilku księży, aby je odprawić w krótszym czasie. Kapłan odprawiający Msze gregoryańskie nie ma obowiązku wziąć Mszę żałobną w te dni, w które rubryki zezwalają, lubo Kongregacya pochwala taki postępek.

Co do ołtarzy gregoryańskich, Kongregacya potwierdza szczególny przywilej dla ołtarza św. Grzegorza na Monte Celio. Na przyszłość nie będzie się udzielać przywilejów ołtarza gregoryańskiego ani przywilejów osobistych ołtarza gregoryańskiego ad instar; przywilej zaś taki dotychczas udzielony rozumie się jako zwyczajny przywilej ołtarza uprzywilejowanego.

Msze ciche wotywne i żałobne.

Konstytucya Piusa X *Divino afflatu* ograniczyła możność odprawiania wotyw tyt. X liczba 2 i 5: „Zabrania się wotyw prywat-

*) Miesięcznik kościelny.

nych lub cichych Mszy żałobnych we ferye wielkopostne, suche dni, poniedziałek dni krzyżowych, we wigilie i w dniu, w którym wypadnie antycypować lub przełożyć Mszę niedzielną: podczas wielkiego postu zaś dozwala się Mszy cichej żałobnej w pierwszy dzień tygodnia tylko wolny w kalendarzu kościoła, w którym Msza św. się odprawia".

Obecnie Kongregacya Obrzędów zajęła się rozmaitymi przywilejami dla różnych kościołów.

Przywilej wotywy czytanej w duplicia klasy I i II albo tylko II, oraz przywilej wotywy Najśw. Serca Jezusa w pierwszy piątek każdego miesiąca pozostaje jak dawniej, to jest, że wolno odprawiać takie wotywy także w dnie przez rubrykę wykluczone.

Przywilej, obejmujący wotywy tylko w duplicia większe i mniejsze, a wykluczający ferye, wigilie i oktawy uprzywilejowane, nie rozciąga się na ferye przez nową rubrykę wzbronione, to jest: nie wolno w nie odprawiać wotyw; zamiast nich można dodać modlitwę z wotywy, we Mszy z dnia po modlitwie feryi lub wigilii lub we Mszy z feryi albo wigilii przed innemi modlitwami, z wyjątkiem popielca, wielkiego tygodnia, wigilii Bożego Narodzenia i Ziel. Świątek. Tylko gdyby się zdarzył szczególniejszy konkurs ludu, wolno jedną taką cichą wotywę odprawić, jeżeli nie sposób dogodnie mieć Mszę śpiewaną.

Mszę za nowożeńców można odprawić także w dnie przez ową rubrykę wzbronione poza czasem zakazanym.

Msze żałobne ciche, które wolno za indultem udzielonym odprawić dwa lub trzy razy na tydzień, choćby w duplex większe lub mniejsze, nie mogą być czytane w dnie przez nową rubrykę zabronione. W te dni zatem Msze żałobne wogóle zakazane są z wyjątkiem jednej Mszy w dzień śmierci lub za dzień śmierci w kościołach, gdzie się odprawiają egzekwie; z wyjątkiem jednej Mszy *pro defuncto paupere* podług dekretu z 9 maja n. 4024: Mszy odprawianej w kaplicach pogrzebowych podług dekretu z dnia 19 maja 1896 n. 3903; nakoniec owej Mszy żałobnej w pierwszy dzień wolny podług rubryki powyższej. Dopóki nie wygasną, pozostaną w mocy reskrypty pięcioletnie dozwalające dwukrotnie na tydzień Mszy żałobnych cichych w dzień śmierci lub pogrzebu trzeci, siódmy, trzydziesty i w rocznicę.

Odpust Mszy ołtarza uprzywilejowanego.

Bulla *Divini afflatu*, ograniczając możliwość Mszy żałobnych, zarazem dozwoliła aplikować odpust ołtarza uprzywilejowanego w tych tylkoMszach *de tempore*, w których dodaje się modlitwę za duszę zmar-

łego (*orato defuncti propria*). Okazało się wszakże, że warunek ten łatwo wychodzi na niekorzyść dusz zmarłych, tracących przez zaniedbanie warunku odpust. Dlatego na prośby przedstawione Kongregacya Officii dnia 19 lutego 1913 roku zniosła ten warunek, polecając jednak dodawać ową modlitwę za duszę zmarłego. Odtąd więc wystarczy zupełnie odprawić Mszę przy ołtarzu uprzywilejowanym, aby zyskać odpust tego ołtarza dla dusz zmarłych, choćby ta Msza nie była ani żałobna, ani nie miała włożonej modlitwy właściwej za duszę zmarłego.

Przepisy uzupełniające w rytuale-brewiarzu przy Officium defunctorum.

Gdy nieszpory mówi się oddzielnie od reszty Officium, rozpoczyna się od cichego Pater i Ave, w innym tylko razie od samej antyfony.

Gdy jutrznia nie następuje po wniesieniu zwłok do kościoła i responsoryum Subvenite lub po jutrzni z dnia, poprzedzają Pater, Ave, Credo; w innym razie rozpoczyna się od Invitatorium.

Z dwóch responsoryów, następujących po lekcyi dziewiątej, pierwsze następuje, kiedy tylko zmówiło się sam trzeci nokturn, drugie zaś, kiedy odmowiło się wszystkie trzy nokturny.

Modlitwa „Obsecro te".

Dnia 29 sierpnia Kongregacya Officii była wydała dekret przyznający szczególniejsze łaski modlitwie *Obsecro te, dulcissime Jesu*. Obecnie dnia 26 lutego r. 1913 przyznała te same łaski rzeczonej modlitwie, jeżeli ją się odmawia w przedłużonej formie: *Mors tua sit mihi vita indeficiens, Crux tua sit mihi gloria sempiterna*.

Zmiany w mszale i brewiarzu.

Dekretem z d. 23 st. 1912 Kongregacya Obrzędów postanowiła zmiany w mszale i brewiarzu wydać w osobnym zeszycie p. t. *Mutationes in Breviario et Missali Romano faciendae* etc., ażeby i nadal można używać ksiąg dotychczasowych. Ale kiedy konstytucya *Divino afflatu* zaprowadziła nowe zmiany, taż Kongregacya postanowiła, że wszystkie te odmiany, nowe i dawniejsze, należy włożyć w sam tekst brewiarza. Ojciec św. 11 czerwca 1913 zatwierdził te zmiany, pozwolił jednakowoż wydać je także jako dodatek do ksiąg liturgicznych dotąd używanych, tak, że nie potrzeba zaopatrywać się w nowe.

BIBLIOGRAFIA.

Słowa ustanowienia Najśw. Sakramentu a Epikleza. Studyum historyczno-dogmatyczne o momencie przeistoczenia — napisał ks. *Dr. Franciszek Lisowski*, katecheta VII gimnazyum. We Lwowie 1912. Nakładem autora. Skład główny w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego.

W przedmowie swej do powyższego dzieła autor przedstawia pobudki, które go skłoniły do obranego tematu: 1. Doniosłość sprawy epiklezy. Chodzi tu o samą istotę Eucharystyi, o słowa, któremi się spełnia Najśw. Sakrament, a tem samem o określenie momentu, kiedy Chrystus Pan jest obecny na ołtarzu pod postaciami chleba i wina. Temat to na dobie ze względu na zjazdy welehradzkie, na których kwestya powyższa znalazła referentów, stojących na przeciwnych sobie biegunach, tak dalece, że sprawę epiklezy na równi stawiają z dogmatem *Filioque.* Epikleza jest tematem aktualnym i ze względu na artykuł księcia Maksa Saskiego, który wywołał pismo Ojca św. Piusa X, w którem papież potępia błędny pogląd na formę przeistoczenia i z naciskiem podkreśla, iż Kościół Chrystusa Pana nie ma żadnej mocy zniesienia rzeczy, dotyczących istoty Sakramentów śś.

Drugi wzgląd, który kierował autora do napisania powyższego dzieła, to uwaga na częste niedocenianie epiklezy, tego ważnego zabytku prastarych liturgii wschodnich i na pochodzące stąd niedostateczne wyjaśnienie tej wspaniałej modlitwy eucharystycznej, a zarazem tego nieomylnego dowodu na dogmat przeistoczenia.

Autor odróżnia w epiklezie dwojaki jej charakter: liturgiczny i dogmatyczny. Kładzie nacisk wielki na tło historyczne sporu o epiklezę pomiędzy Wschodem i Zachodem; uwzględnia wszystkie świadectwa patrystyczne, dotyczące obranego tematu, oraz spożytkowuje najnowsze zdobycze nauki na polu badań liturgicznych. W części trzeciej autor podaje znaczenie i uzasadnienie epiklezy.

Dzieło powyższe (o str. 338) uważać można za jedyną teologiczną samodzielną pracę w języku polskim ostatniej doby.

Myśl przewodnia, która kierowała autorem w podjęciu i wykonaniu swego zadania, podnosi doniosłość kwestyi naukowej—i dogmatycznej.

Podręcznik w sprawach opieki nad wychodźcami sezonowymi—napisał *Konstanty Kościński.* Poznań 1913. Nakładem Tow. Opieki nad wychodźcami sezonowymi.

W łonie naszego społeczeństwa powstało Towarzystwo Opieki nad wychodźcami sezonowymi w celu opieki moralnej i materyalnej nad polskimi robotnikami, pracującymi szczególniej wśród Niemców. Towarzystwo utrzymuje Sekretaryat generalny, biura pośrednictwa pracy, porady prawnej. Ta różnorodna działalność wywołała *Podręcznik* powyższy, zawierający najgłówniejsze przepisy prawne w kwestyach, które się odnoszą do robotnika sezonowego, jego pracy i zarobku. Znajdujemy w nim formy kontraktu, różne jego rodzaje, o wypłacie zarobku, zasług, o służbie, obowiązkach czeladzi, przywilejach jej, przepisy prawne o mieszkaniu, ubogich, o skargach, rentach. Wreszcie dzieła i podręczniki informacyjne, spis biur polskich i pism, zajmujących się wychodźcami, oraz adresy władz pruskich uzupełniają pracę.

Podręcznik powyższy nader jest pożyteczny i cenny dla kapłanów nadgranicznych parafii, z których znaczniejsza liczba robotników udaje się na obczyznę, a dla których informacje rzeczone są niezbędne.
